4320

(3554)

№ ~~11.~~ ~~653~~

Agnieszka Jordan

Hirschfelde

1895.

23

[illegible] [illegible]

Państw. Teatr Śląski
SYG 4320
Katowice

~~1299~~

~~Jerzy Hirschfeld~~

4320

Agnieszka Jordan.

Dramat w 5 aktach

Jerzego Hirschfelda

~~Przeł.~~ przekład Jana Kasprowicza

Jan Kasprowicz

prędko przepisać

role i egzem

plan

marzec 1898

18/4-98

23

D - 78/7249

Biblioteka Śląska

Spis osób.

Jordan. +

X Pani Agnieszka Jordan. X P.

Jaś +
X Ludwik } ich dzieci

X Sommer } rodzice Agnieszki.
X Pani Sommer

X Adolf Krebs, brat pani Sommer.

Wiener X } gierdziarze, przyjaciele Jordana i Krebsa.
Weiss X

X Laporte, śpiewak operowy.

Betty, żona Wienera. X

Trudzia X } dzieci Wienerów.
Feliks X
Frydo X

X Róża Neubruch } Służący Agnieszki
X Eliza Liebmann
X Paulina Valentin

Doktor Spitta nauczyciel domowy } z domu Jordanów

~~Pani~~ Mittrichowa, położna

Augusta, niańka,

Amalja, służąca

Ernestyna, niańka wnuczków.

Lokaj, ~~tragarz~~ najemny.

Goście weselni.

Akt I w Berlinie 1865, akt II ~~w nadbałtyckiej~~ w bałtyckiej miejscowości kąpielowej, Heringsdorf 1873, III i IV 1882, ostatni 1896 w Berlinie.

prawa i lewa strona od aktora.

Kostiumy rozmaitych epok według mody odpowiednich czasów

Akt pierwszy.
(1865.)

Berlin. W domu Sommerów. Wesele Agnieszki.

(Średnio przestronny staromodny pokój [illegible] [illegible], pełno [illegible], środkowe drzwi podwójne wychodzą na kurytarz. Pokój oświetla kandelabr świecowy. W kątach dekoracje z roślin. Meble wyniesione, ~~na lewo~~ tylko na lewo ~~stół~~ pozostały długi nakryty stół i ~~[illegible]~~ aksamitna sofa z dwoma fotelami, a naokoło [illegible] [illegible] przy ścianach. Naprzeciw drzwi środkowe, ~~prowadzą~~ z kurytarza prowadzą drugie drzwi podwójne do sali jadalnej, gdzie teraz tańczą. ~~[illegible]~~ Jedne i drugie drzwi otwarte na oścież. Widać w górze tańczące pary; słychać nie skrzypce, fortepian i flecik muzyki do tańca. Pochodzi [illegible]

Zeb dopotopy

(Weiss i Wiener, szpalen i powochowan.

Wiener

(w połowie trzydziestki, blunta twarz Fauna, oczy rozumne, bezczelne, broda szpakowata). Chodź ino pan ~~tutaj~~, panie Weiss, chodź ino ~~tutaj~~ Tutaj bardziej po ludzku. Tutaj można się przynajmniej czegoś napić.

Weiss

(przeżyły dwudziestoczterolatek ~~[illegible]~~ bębenek). Boże, tyś pan miły, panie Wiener, czy można się naprawdę stankać ulotni?

Wiener

No ależ naturalnie! Przepraszam, zamknięty jest dziś (zamyka
tak. W tej Koni tam mnie nie zaciągną. (otwiera drzwi na prawo). Hej-że, panie z tacą! Panie Kelner! Chodź ino

~~tutaj~~ – możesz sobie (tutaj) i to za-
robić.

Stryjaszek

(z prawej strony – tasz i piwem)
Pozwolę panowie szklankę
piwa.

Wiener

Ale ja znam tego wujaszka –
To te Fryderyk Madry, pa-
robek u Sommiera i Krebsa?

Stryjaszek

Tak jest, panie Wiener – usłu-
giwałem już przy stole.

Wiener

Po sukni poznajesz człowieka –
Nie poznałem cię.

Wziął piwo

Stróżący.

Ale ja pana Wienera poznałem od razu.

Wiener.

Nie może być!.. No, masz, zabaw się. (Daje mu pieniądze).

Stróżący.

Dziękuję uniżenie. (Odchodzi i zostawia drzwi).

Wiener.

Zamknij drzwi za sobą, do stu piorunów! (Podbiega ku drzwiom i zamyka je z hałasem).

Weiss.

(Przy stole). No, prosit, mój kotku!

Wiener.

Prosit! (Stukają się i piją).—

Pff.... Tobie wesele to tak osłabiło umęczy... (Pada na fotel.)

Weiss

(tak samo) Ledwiem żyw!.. Ta kolacja.. Gustaw posadził mnie obok jakiejś starej ciotki.. Nie do zniesienia. Nadrwiła mnie historyjkami z czasów, gdy Agnieszka jeszcze leżała w powijakach. No wreszcie ten bukiet dam!..

Wiener.

No tak, wesele familijne.

Weiss

To wszystko jedno.. Tyle ciotek same ciotki... tego chyba nie wolno.

Wiener.

No, a panna młoda?

Wein.

Zachwycająca. Po prostu
zachwycająca. Cudowna!
Mój ja pani zazdroszczę —
bezczelnej pani najpiękniej-
niej. Niebanalna kobieta..
Co ja gadam, panie Wiener!
Ach! Boże! to jedna ~~szczęśliwa~~
raza — to szczęśliwie inne-
go!

Wiener.

Dla czego? ~~Pani~~ Feliksowa
przecież także ~~przebyła~~ ładna
jeszcze kobietka...

Wchodzi

Laporte

(~~otwiera~~ drzwiami szybkowcem;

z kuflem. Gruby śpiewak operowy. Włos kędzierzawy, pozwi-ty; wąsy czarne; ~~zgrzebem~~ przemawiają-cym basem: / Wolno?

Weiss.

Laporte. I tyś czmychnął do nas!

Lapporte

Przyniosłem z sobą i piwo.— ~~Pewnie~~ Sądzę, że u was przyjemniej.

Weiss.

Pewnie kazali ci tańczyć, biedaku?

Lapporte

No i cóż: trzeba było

odwdzięczyć się za to dobre jedzenie, które otrzymek dostał.

Wiener

Gdzież się właściwie podział ten nasz przemiły Gustaw? Możeby i jego tutaj jako przywabić?

Lapporte

Tańczy. obtańcowuje wszystkie damy.

Weiss

Także przyjemności.

Lapporte

No, wiem, gdzby o to chodzi. To — to i by być to potrafił. Dostaje teścia, który mu dłu

ją złapać — (śpiewa) no, i tak słodką kobietkę —

Jordan

(otwiera drzwi i rozbawiony staje.)

No no, nono! Piękne z was towarzystwo! Zapewne macie tutaj jakiś potajemny wieczór klubowy! ~~porządnie~~ przyznaję się! Pójdziecie wy mi zaraz tańczyć?

Weiss

Nie bądź obłudnikiem, panie młody! Radbyś pozostać z nami, gdyby było można. Widać już pantofel!

Jordan

Nie macie zapewne co palić:

A te porządki! (odchodzi na prawo).

Weiss.

Ten Gustaw-to prawdziwy pięknyj jak obrazek. Wygląda, jakby świeżo wykluty z jajka.

Jordan

(wraca z pudełkiem z cygarami).

Tak, panie! Muszę wam polecić te małe hawańskie; te cygara po pięćdziesiąt fen nygów sztuka. — teść mój ~~[illegible]~~ w swoim bytomiu nie pali. (Do Lapporte'a) Nie palisz-co?

Laporte.

Dziękuję! a głos mój!

Jordan

W takim razie musisz tak

czyć. Wyjście już wszyscy tańczyli z moją żoną. Coś powiadacie o walcu. Co?

Laporte.

Nie mogę wyjść z podziwu.

Weiss.

No, co tam wogóle — prosit Gustawa, stary druhu — nie ~~bierz~~ po-czytuj mi tego za złe — jestem zachwycony jej walcem!

Jordan.

Mefisto nic nie mówi.

Wiener.

~~Tr~~ Znać trochę za dużo lekcyi tańca. Ale poza tem — paradowo. Nigdy bym ci nie przypisał byle smaku.

Jordan

Mogę wam tylko jedno powie-
dzieć: zwołajcie ~~zgroma-
dzenie generalne~~ walne
zgromadzenie — rozstrzygnie
się i ożenicie się. Najlepszy
to będzie wasz uczynek.

Wiener.

Można jedno i drugie. Po-
patrz na mnie. Można
się ożenić i przecież pozostać
sobą.

Jordan

Nie, nie, mon cher, te
czasy już minęły — mam
teraz coś więcej do czynienia!
Cóż ty sobie myślisz? Zresty-
łeś ci ~~za~~ smakować zampa-
te mnie interesuje — Wiener,

jak ci smakował szampan?

Wiener

Jak szampan. Szablis — dobra marka.

Jordan

Słabą mam głowę! A te tańce przeklęte! Chodź ze mną, Laporte! Muszę ci zaśpiewać piosenkę! Moja żona chce cię uściskać! Moja żona! No, bawcie się tutaj, dzieci!

(odchodzi z Laporte'm)

Weiss i Wiener

(siedzą na fotelu – naprzeciw siebie z cygarami w ustach.)

Weiss

To coś dla Gustawa Jordana

~~Dzisiaj~~ To jego dzień!.. Dzisiaj jest w swoim żywiole!

<u>Wiener</u>

Wydaje się ogromnie szczęśliwym.

<u>Weiss</u> (wstaje)

Szczęśliwym... Mój przyjaciel Chmielewsky tylko żyje w raju!... (wstaje) ~~Co~~ ~~Powiem~~ Co powiem panu, panie Wiener: Dzisiejszej nocy tu będzie szczęśliwym!.. No, przecież tak jest! (<u>Przechadza się</u>). A ta noc, mój przyjacielu, ta noc warta jest miłości. Nie wiem, ~~dla czego ta~~ co właściwie tej kobiecie dodaje tyle czaru. Nie ma przecież w sobie nic pikantnego. Ale ~~to~~ to kobieta jak fiołki — jak prawdziwe fiołki — chciałoby się w nie ręce zanurzyć!.. ~~Przecudowne~~ Piramidalne. Nie ~~wiem~~ wiem, co to jest.

Wiener.

~~Jesteś jeszcze Janie, Kochany przyjaciel~~
coś rzadkiego innego, Kochany przyja-
ciele. Jeżeli tak człowiek raz przedtem
przeżył, to pokoju mają zawsze jego
coś podniecającego. ~~Zaledwie trzy lata~~
~~temu,~~ Dziewczyna ta rzuca się ze łzami
zaledwie trzy lata temu.

Weiss.

Ale Kamerdyner w ramie czasu
stan. Przyjdę trochę — no, a to
walki...

Wiener.

Walki? czyja walki? z kim?

Weiss.

Ach głupstwo! Ależ nie to mia-
łem na myśli. Podobno to on si

sam już nie podda. Zresztą to bywa
tylko wówczas, gdy kobieta ma pie-
niądze. Ale ostatecznie cóż ma
mu zarzucić? Urządzenie domu
no tak — trochę wyprawy — no, ale
kapitał, który dostał — to drobno-
stki, bzdurstwo — to nie à fond perdu,
to tylko pożyczka. Wziął — ~~pa~~ zwró-
ci — paskudna rzecz.

Wiener.

E, cóż? dostał pieniędzy od ludzi,
którzy go cenić nie będą.

Weiss

Tak pan sądzi? Ja panu to
powiem, panie Wiener (przysuwa
się ku niemu) Ojciec przypadkowo
~~ma~~ widzi dobrze całą tę historię.
Mój stary, widzi pan, wszystko
wie, to wyjaśnił. Z Sommerem:

Krebsem kiepsko – przyjeżdża pan w na-
to zgrzyt. Ludzie u niego mają maszy-
ny za 30,000 talarów – i maszyny
te stoją, nikt ~~niem~~ nie pracuje
niemi, a Krebs, chcąc je ~~wyrwać~~
wystawiać; ~~spekulować~~ zaczął speku-
lować na giełdzie i pakować się
coraz to bardziej. ~~Został w pan fabr~~
~~w podziemiu tego pana cyborgeta.~~
Uprzytomnij sobie pan tylko upo-
korzenie tego [illegible]. Mieć wszy-
stko duszę w sobie, nie mieć na
[illegible] nikogo, któremu by się można
zwierzyć. A przytem zawsze wesołą
~~pokazywać~~ stroić minę, ~~na mnie to ba~~
~~ga~~, ciągle tylko baczyć na to, aby
~~nikt niego nie~~ broń Boże nie zau-
ważono czego. Czy pan widział, jak
on się zachowywał przy stole?

Moreau.

O... tak... wymuszona wesołość.

Melits.

Przedtem – przy stole – czy pan wie, jakie miałem mozaricz: Kiedy tak pakał na tę mowę pas i na tych wszystkich ludzi i kiedym myślał o tem, na jakim to wulkanie właściwie wszyscy siedzą.

~~Lokaj.~~ Służący.

(młody i prawy z likierami). Może panowie rozkażą? Koniaku — czy Chartreuse?

Weiss.

(powoli) Chartreuse — —

Moreau.

Koniaku (obaj wypijają wódkę i stawiają kieliszki na tacy. Służący odchodzi z tacą.)

Wolisz

(odpowiadając sobie sam) Gustaw nie ma naturalnie pojęcia. Nic to zresztą nie szkodzi. ~~Główna~~ Najgłówniejsza, że stałeś samodzielnym. Nie mam racji?

Wolner

(siadając). No, naturalnie. Podziękuję z 800 talarami pensyi. Burzę wołnicy, trzy klozyte a Otwiejo jus majora — to było jego raz marzeniem. No i co chcesz, zabawiał się w takie oficera — o ~~po~~ Tadzie chłopca — jedynaczka — i już ja ma — lecz może sobie więcej pozwolić: Mój Boże! Gustaw jowialnie partya!

(Jordan otwiera drzwi i wchodzi i porywa za rękę Agnieszkę. Wszyscy ruszają do tańca.)

Jordan

No, chodźże, chodźże, nie bądź przecież głupia!

(w rękach [illegible] przyrządach

Agnieszka

Ależ nie przeszkadzajmy, Gustawie — naprawdę nie przeszkadzajmy —

Weiss

(powstając z miejsca). Ależ najłaskawsza pani — proszę — cóż może być dla nas przyjemniejszego — ~~k~~ to ~~pięknie~~ przepysznie!

Wiener

Mamy tutaj swój kącik hulanek — niechże pani ~~[illegible]~~ — nie żenuje —

Jordan

(prowadzi ją na fotel) Proszę cię, usiądź — przyniosę ci co do picia

Agnieszka

Nie, Gustawie, dziękuję — tak mi gorąco!

Jordan

Chcesz chustki?

Agnieszka

(śmiejąc się) Ha czego nie płaczę? Popatrz!

Jordan

Przyniosę ci co do picia

Agnieszka siada na kanapie

Gustaw zawsze łaskaw — troskliwy.

(Pauza. Wjener. Weis wchodzi na- przeciw Agnieszki i przypatruje się jej. Agnieszka ściąga rękawiczki.)

Wilis.

Tak, tak, mój przyjacielu. Pogrążyłeś się pan w marzeniach.. jesteśmy w państwie ~~szuwarów~~ ~~czarodziejskiem~~ czarodziejskiem — tam oto Królowa.

Wiener.

Czarodziejska — to prawda.... Ale tego dzieła to niczyjem... Chyba nam pani nie zechcesz uciekać?

Agnieszka.

~~Dopie~~ Trzeba dopiero tu przyzba-
(Ogląda się za Janem, który stoi nieco z boku zbłędnym liryczny u nieba.)

Janek.

~~Kotka~~ Kotka, me dziecko.

Agnieszka

Odziękuj. A teraz siadaj i spokojnie zobacz zapał — ~~chwilę~~ bo przez chwilą przed chwilą.

Jordan

Możemy sobie pozwolić. (Zapala sobie cygaro i siada obok niej.) na kopapir

Weiss

No, jakież to będzie ~~...~~ wyglądać dzisiejszej nocy w ich szeregu gwardii? Naturalnie wrogo! brawo...

Agnieszka

(pije) Doskonały był pieczony... A jak pan nas obdarowałeś, panie Werner — nie, muszę panu raz jeszcze serdecznie podziękować. (Podaje mu rękę.) Naprawdę! sprawiłeś mi pan wielką uciechę — Kubeczny wspaniałe!

Werner

Cieszy mnie, cieszy...

Weiss

(zadąsany). Nie wiem naprawdę, czym trafić w gust panien z wa-
szymi wazami — ale —

Agnieszka

O, śliczne — Zielone to w pano-
nie ~~prawda~~!

Weiss

Nie, moje były niebieskie.

Agnieszka

Ach! prawda — Boże — o czym ja
~~ta chwała~~ — ze mną dzieje —

Jordan

(uśmiechając) Zdaje mi się, iż my
całe z duszą waz —

Agnieszka

A wszystkie piękne — dziękuję.

Wiener.

Szkoda—szkoda—że nie mogę ich pokazać żonie.

Agnieszka.

Tak, i ja tu bardzo żałuję... Zapewne maleńko już zdrowe-

Wiener

(z uśmiechem). Maleńkowa. A naturalnie. Chcemy niedługo pojechać do Paryża — a na lato pozostaniemy w Szwajcarji

Jordan

Ale ci ludzie żyją!

Wiener.

Dla czegoby nie? Życie to sztuka, mój przyjacielu, a kto jej nie umie żyć— ten niech ją wykonuje-

Agnieszka

Pozdrów pan żonę ode mnie, panie

Wiener, bardzo proszę.. serdecznie.

Wiener

A naturalnie, pozdrowi i powie- jej, że jej nigdy nie widział ~~takiej~~ tak pięknej panny młodej, tak zdrowej panny młodej.

Agnieszka.

Ha, czegoż nie znam po weselu! Dzisiaj spełniło mi się wszystko, o co prosiłam.

Wiener.

No, no, powiadają że pani dały- -te bardzo interesujące — od Juitawa gdzieś w pierwszej prawdy nie dowie—

Agnieszka.

Oho!..

Wiener

Tak, a czy pan też wiadomo, co

coś pan mówi?: Uprowadzić ta-
naszemu Klubowi gwóźdź-kwiatu
najlepszego członka, naszego aranżera zabaw,
najgenialniejszego aktora w naszych
teatrach amatorskich, najpiękniejszego
chóru naszego śpiewaka w solidnym
człowieku — ~~kiedy w o to pomsto~~ to
woła o pomstę.

<u>Agnieszka.</u>

Gustawie, czy to prawda?

<u>Jowan.</u>

byś ~~mnie~~ zmieniła mnie w soli-
dnego człowieka!

<u>Wiener.</u>

Kiedyż to się wszystko zaczęło? ~~to~~
chciałbym to wiedzieć.

<u>Jowan.</u>

A ja chciałbym wiedzieć, kiedy

naczynie przestaniesz.

Wiener.

Jedno - to już wiem. Mieszkaniec i lokal pamiętam ojca pani tyż znajdują się na pierwszo piętrze na ulicy Królewskiej — Faust stawał często długim przy oknie i przypatrywał się mar- jór, a Małgorzata zjawiała się po- często często po drugiej stronie przy oknie i zmieniły swe oba kurz-

Jordan.

Może być już przestał!

Wiener

Jedno tylko jeszcze pytanie do rozważenia: Jakiej było pierwsze wrażenie, gdy podniósł się ~~to~~ kupiec Gustaw Jordan z miejsca po raz pierwszy i zobaczył panią, ~~i na pierwszą~~ aleby

Twoje pytanie wcale zbytecz-
jakież było pierwsze wrażenie?

Agnieszka.

Ależ to trudne pytania. Czy my to jeszcze wiemy? (*Bierze Jordana za rękę. On ją nagle obejmuje*). Gustawie!

Jordan.

Ja wiem — że to dopiero nastąpiło później —

Agnieszka.

Mój wianek —

Jordan.

Przecież on tylko na chwilę.

Sommer

(Wchodzi środkiem. Lat pięćdziesiąt. Malarz, elegancki, wypukłami czyści-

tki mężczyzna, bez żartu z humorem szczerym, szybkim i niechlujnym, intensywnie czarną, staromodnie uczesaną peruką, wręcz raczej starego urzędnika, anioł Kupra.)

Agnieszka

(wyrywa się z Gorzanów). Papa! ~~papa~~ nadchodzi papa. (Biegnie naprzeciw niego)

Sommer. muzyka przestaje

~~Jestem~~ bardzo jestem obrażony! Chciałem jej rączyzkę zaręczyć ~~z pa~~ walczyła ~~z panią~~ ~~małego~~ z panną młodą — ale gdzież panna młoda? Juliusta,

Agnieszka

(śmieje się). Ach! Boże! Nie gniewaj się, papo! — zabrał mnie Gustaw.

Weiss.

Panie Sommer. Wyjmy zaczynili

Usunęliśmy ż, na chwilę, ażeby ~~potem~~ ~~o tem~~ następnie o tem świergocie ptaszek — a więc po tysiąc razy pardon.

Sommer

O proszę, panie Weiss, po dwa tysiące razy.. Przyda się pauza teraz.

Jordan

Może koniaczku, panie teściu?

Sommer

Na miłość Boga, dziękuję. Wódką i perfumami możesz mnie wypędzić.. Wolę sobie zapalić — (~~sięga po~~ cygo wyjmuje cygaro z swego etui.)

Agnieszka

Potańczymy sobie jeszcze, nieprawdaż, papo? potańczymy sobie! Nie chcę

panom pokój przystoi, ale tak pięknie jak papa, ~~tancowy~~ nikt walca tańczyć nie umie! Z taką pewnością a tak lekko — ledwie że się go czuje.

Sommer.

Olbrzymem jesteś nie jeleniem.

(Najpierw lokaje otwierają otwarcie drzwi sąsiednich. Muzyka w sali tanecznej gra intermezzo, a goście weseli otaczają tryumfalnie pana Kurtasa do pokoju. Laporte z starą damą, druhny Eliza Liebmann, Paulina Valentin i Róża Neubruck z kilku innymi pannami — za nimi Adolf Krebs i inni goście, wypełniający wyglądając patrzając na Kurtasa. Pani Sommer przedtem się przemknęła przy tłum i z oparcia zaczepiła wzrokiem na męża.) z kanapy wstaje

Pani Sommer

(w połowie czterdziestki, bardzo ładna i korpulentna

młodo wyglądająca, barwa żywa, rumiana. Ma na sobie suknię jedwabną koloru bzu, wyciętą, na piersi nosi Takową z dyamentów, ~~albo~~ z grube ramiona miękkie i białe, w falistych, różnobarwnych wstęgach przepaską z dyamentowym guzikiem.] Bertoldzie! cóż to ma znaczyć? Ludzie przestali tańczyć, a tu niema ani piwa, ani wody sodowej, ani niczego! Gdzież cygara? Czyż mogłam mieć oczy z tyłu i z przodu?

J. Swe.

Sommer

E.P.R Wi A PS.

Nie podobają mi się.

Agnieszka

(Zachwycona z uśmiechem na lokaja, który tymczasem wyszedł na prawo a teraz wraca)

z lokami i napiwkiem). Mamo, ja piwo, nie gniewaj się, a Gustaw przy mnie cygara.

Pani Sommer

Mnie głowa trzeszczy. Nie cierpię takiego tumaństwa. (~~Kiwnięciem~~ Wzroku skinie lokajom.) obnoszą lokaje między gości

Wiener

(zbliża się do pani Sommer). Pani Sommer, pozwalam sobie — na specjalne pan — najpiękniejsze wesele, jakie widziałem w życiu.

Pani Sommer

No, no, panie Wiener! zapomina pan o swojem.

Wiener

Nie, swojego nie zapomnę. ~~Nie~~ Obchodziliśmy je niestety w wielkim hotelu.

To, co najlepszego u dziewczęcia wesołego, a pieniądze nie kupisz.

Pani Sommer

Tak, widzi pan, najgłówniejszem jest to, ~~aby się wszystko jakoś~~ aby wszystko było jak z początku. Panie Wiener, ~~mój~~ panowie, (Fryderyk przychodzi prawie) a teraz proszę, usługuj-cie sobie sam... Fryderyk!.. Psst!.. Jakżeś ty znowu przyszedł!.. (Do Agnieszki) A ta barwa... nie do uwierzenia. Pakował pudła... no więcej nie umie. No, dziecko, jakże tu się bawi? ~~Ruchem~~ Szybciej, wygląda śmiesznie!

Agnieszka

Kto?

Pani Sommer

No, Gustaw! Gustaw, jak ~~mój~~ bożek! No, zezwól, wszyscy tej rachunkiem.

Agnieszka.

Ach! naprawdę:

Pani Sommer.

Ano tylko słuchać! Piękny ~~mężczyzna~~! człowiek! wesoły człowiek! elegancki człowiek! Wszystko formalnie opakowane!

Agnieszka.

Przy stole ślicznie wyglądał.... Wiesz, to mu przypadł do miła. Kiedyśmy śpiewali ~~Carmen~~ Carmen: ~~która~~ jest to właściwością takiego dnia, że człowiek myśli o wszystkiem, co było dobrego spotkało ~~nas~~ go w życiu.

Pani Sommer (patrzy za Lolą)

Zdaje mi się, że mi się to wszystko nie źle dzisiaj udało!

Agnieszka.

O mój Boże! Przecudownie! ~~Nigdzie więcej nie chwalam.~~ A jeś wolo-dźie, jaś pewno! zupełnie, jako-wie ważne rycerzyła.

Pani Sommer.

To najgłówniejsze. Nigdzie więcej nie chwala. No, ale teraz adieu.

Agnieszka.

Ach! zatańczę, mamo.

Pani Sommer.

Muszę zobaczyć, czy m[i] tam nie robią głupstwa z [illegible] kartami. Adieu, moje dziecko. (całuje ją i odchodzi.)

(Goście podzielili się tymczasem na grupy. Dokoła chodzą z tacami i podają przekąski etc. Agnieszka, Weiss, Wre-

nes i Lapaste i powoj stemy. Sommer, stojący tuż za stanem - damam u środka, za nim w[?] i innych gości. Adolf Kebs. Na przodzie po lewej na sofce drużki Eliza Lehmann i Paulina Valentin Tyera, i Roza Neubruck nastroj[?] właśnie ku nim.)

Roza.

No, dzieci, porządnie ubrane, jak wam się podoba? (Obie przy niej)

Eliza.

On jest czarujący!

Roza.

Wyobrażam to sobie. A ty?

Paulina.

Bardzo mi się podobał.

Roza.

Jak ona to mówi. Ta Tachowska!
No [illegible] nie mógł — to on wcale nie jest taki.

Eliza.

Ależ Różo! —

Róża.

(siada na sofie pomiędzy Elizą i Pauliną)

W każdym razie na ulicy wygląda daleko ładniej.

Eliza

Czy widziałaś go więc dawniej?

Róża.

Czy znałam? Nie! — wszystkiego z tego patrzyłam. Tak pozwolić ~~patrzeć na~~ zaglądać sobie w oczy, jak pan Tonder zagląda na ulicy każdej damie — nie, to nie dla mnie! Ale jeśli ktoś wesoły i ~~dobry~~ towarzyski, jak to nawet poważnie wygląda nie mnie-
no, a ~~jak się zachowa~~ jakie u niego ma-
niery. Czyście widziały — przed kilkoma
kiedy my wszystkie siedziały naokoło

nej, ~~i czekasz~~ ~~na~~ czekając ~~naszej~~ pani młodej — ~~w~~ obiera się w drzwi — pan Jordan wchodzi, w najwyższej gali, i zamiast ~~uścisnąć~~ uprzątnąć pójść ku ~~naszemu~~ pannie młodej, jak przystało, i powitać ją, to on staje we drzwiach, i przez to i wszem i każe się pozdrawiać! Nie panna młoda była mu pierwszą, i myśl, ale to, jakie przyjmie wrażenie!

Paulina.

Zapewne, ~~przyj~~ próżny z niego człowiek.

Róża.

Bezdenne!

Eliza.

Ale przystojny.

Róża.

Patrzcie ją, Elizo! A wiecież wy, czego ci wszyscy u niego nie wypnie?

Eliza.

No, czego?

Rożą.

Pana – Kompozytora! (Odpowiada z śmiechem. W tej chwili zbliża się ku nim Jordan. Eliza i Róża jemu z zapałem tańcom, Paulina z zamieszaniem.)

Jordan muzyka ustaje

(staje przed ucieczkę, ręce mając na sercu) Ej, ej! O mało co nie podsłuchałem jakiejś tajemnicy. Czy to było ładnie? mojej damy, przyznajcie się! (do Pauliny). Ale pani w czerwieni, jak ogień.

Róża.

Mówiłyśmy o jednej z przyjaciółek, panie Jordan.

Jordan.

O jednej z przyjaciółek? Nie, nie mnie.

Róża.

Ha, czego nie?

Jordan.

~~Ponieważ o pro~~ Bo o przyjaciółkach można tylko coś dobrego. Nanie zgadywać? Mówiłyście panie o młodym człowieku.

Róża.

O, jak pan umie zgadywać.

Jordan.

O mnie?

Róża.

Był zimny złośliwie.

Jordan.

No, widzi pani, o mnie właśnie można tylko złośliwie.

Róża.

Biedny człowiek — a to dla czego?

Jordan

Ponieważ się radę mówiłyśmy o mnie dobrze.

Róża

Byłoby nie mała zarozumiałość?

Jordan

W tym wypadku chyba nie.

Róża

O, pan jesteś wścibski.

Jordan

I pani. Może byśmy się bili.

Róża

Bili? Czym?

Jordan

Ano - choćby kwiatami - albo wachlarzami -- (dziewczęta się śmieją).
A czego się panie też śmieją? Hihi!
No, mnie się panie powiedzą to później -

mogę Agnieszka pójść do pokoju obok —
(Drzwi otwarte zamaszyście z dziedzińca). Zewnątrz zabawy!

Agnieszka

(zbliża się). Wesoło w bawialni! Cóż to takiego? Mogę ~~się~~ śmiać się razem z wami?

Róża.

Ach, Agnieszko! — Eliza ~~jes~~ tak okropnie pomieszała —

Agnieszka

Śmiejecie się, dzieci — to nie grzech. Paulino —

Paulina

(wstaje) Agnieszko?

Agnieszka

Czerwone masz dzisiaj policzki — to ładnie...

Paulina

O, jakby wyglądała, Agnieszko — (z najweseli-

życia w szczęściu!

Agnieszka

Zakochany panie. Nie prawda?

Adolf Krebs

(podstarzały mężczyzna lat czterdziestu z czerwoną, obrzękłą głową, ryżemi, wełnistemi włosami, na ciemieniu lekko przyprószonemi, wąs krótki, przystrzyżony, głos astmatyczny, ruchy gorączkowe, oczy łzawe i niespokojne, trzyma kieliszek szampana w ręku.)

Bertoldzie! Ty! —

Sommer.

Cóż chcesz, Adolfie?

Adolf

Gdzież ci właściwie posłała ta córka? A ale już jej nie oddał.

Sommer.

Od tam stąd — naprzeciwko.

Adolf.

Jeszcze! Ach tak! To wina moich oczu. Nic dziś nie widzę.

Agnieszka.

(nad stołem) Wuju Adolfie, czyś mnie szukał?

Adolf.

Nie przeszkadzaj sobie, Agnieszko — stary człowiek przypatruje się, jak młodzi się weselą.

Agnieszka.

Stary człowiek! — No, wuja, a kto to cały wieczór tańczy?

Adolf.

Z tobą przecież nie. Ze mną przecie już nie tańczą. Nie, nie — te czasy już minęły.

Agnieszka.

Ależ wuja! Dla czego to mówisz?

Adolf

No, dajmy temu spokój – serduszko zamknięte – kluczyk schował kto inny, Nie gniewam się za to.

Agnieszka

Nie miałbyś żadnego powodu...

Adolf

Haha – (obejmuje ją).

Jordan

(staje po lewej i obejmuje ją).

Agnieszka

Nie, wujciu, tańczyć muszę – ot tam –

Adolf

Ale czego nie tańczysz? Przepraszamy ja przy ludzi!

Agnieszka.

Nie, na prawdę, wujciu—

Jordan

(tupie nogą).

§ muzyka walca

Adolf.

(przyzywa ją). No, a wiesz dobrze — najpierwszego walca — słyszysz — już grają.

Agnieszka.

Mnie następnego — jestem zmęczona—

Adolf.

Mniejsza o to — nie narzucam się — ale żebyś tylko nie ~~od~~ ~~tańczyła~~ przyrzekła go ~~z kim innym~~ komu innemu.

Agnieszka.

Jakiś ~~mozgały~~ ty ~~mozgi~~ mozga!

Adolf.

~~Adieu~~. Adieu! A rivederci! Do widzenia!

(odbiega do sali.)

Pani Sommer

(z prawej strony). ~~Ach~~ mój panie,
czy mogę ~~prosić~~ prosić? — Dalejże
młodzi ludzie — ~~do tańca~~ kto
ma nogi ~~Ach~~ do tańca! —

Wiener

Biorę panią za słowo.

Pani Sommer

Taki uparty! Będzież pan miał
przyjemność.
(Pani Sommer i Wiener idą wprzód.
~~śpiesząc z Spreckelem za nim~~ za nimi
~~podskakując~~ goście, śmiejąc się i rozmawia-
jąc z sobą, — ~~przez drzw~~ ~~przechodzą~~ idą do sal-
przy dźwiękach muzyki. Lokaj zamyka
drzwi i wychodzi.)

Agnieszka.

(zatrzymała się, aby powitać się z Jordanem. Wraca w nieładzie i wchodzi, jak pijany, siada na fotelu, z głową ukrytą w dłoniach; zbliża się do niego. po pauzie.) Ja prędko człowiek żyje w takim dniu. Człowiek wie, że jest szczęśliwym, a przecież nie umie zatrzymać ~~się~~ ~~ulatującego~~ szczęścia, które go otacza.

Jordan (siedzi nieruchomy)

Agnieszka.

Cóż ci się stało?

Jordan (jak wyżej)

Agnieszka.

Gustawie!

Jordan.

Nic.

Agnieszka.

A jednak.

Jordan.

Cóż mi się miało stać? Nic!

Agnieszka.

Coś ci odebrało humor.

Jordan.

Sądzisz?

Agnieszka.

Powiedz-że mi!... (Po pauzie) Szkoda!

Pani Sommer.

(Wchodzi) Cóż to takiego?

Agnieszka.

Gustaw stracił nagle humor.

Pani Sommer.

Dla czego?

Agnieszka.

Nie chcę mi powiedzieć.

Pani Jourdain.

Prawdopodobnie zepsuł rodzice żołądek. Nie dziwota, jeżeli się zjada trzy porcje pasztetu z gęsiej wątróbki.

Jourdain

(po pauzie, z wyraźnem wzruszeniem).

Wydarzyło mi się coś niezwykłego!

Agnieszka

Co? —

Jourdain

Z początku nie chciałem powiedzieć — ale wydaje mi się, że będzie lepiej, jeżeli powiem — — otrzymałem dziś rano list anonimowy.

Agnieszka

(z otwartemi ustami) List anonimowy!

Jordan

(patrzy na nią przenikliwie) Tak. ~~Wchw-li~~ Kiedym po raz pierwszy opuszczałem mieszkanie ~~i chciał iść do ślub~~ aby iść do ślubu — w chwili tej przyszedł list anonimowy.

Agnieszka

Masz go przy sobie? Ach, Gustawie pokaż mi go, nigdy czegoś podobnego nie widziałam! —

Pani Sommer

Cóż jest w nim?

Jordan

Coś dziwnego. Coś nie do uwierzenia.

Agnieszka.

Masz go przy sobie?

Jordan.

Naturalnie-m go zamknął.

Agnieszka.

Aż Gustawie, powiedz, co w nim jest?

Jordan.

A więc to — jakiś nieznajomy
przestrzega mnie — — —

Agnieszka.

Nieznajomy?

Jordan

Tak, tak, naturalnie! List jest
przecież anonimowy! A więc przestrzega
mnie — abym się namyślił — dopóki
jeszcze czas — — że ty przedtem miałaś
jakąś miłość.

(Krótka pauza. Agnieszka patrzy na niego zdumiona, następnie ~~się~~ serdecznie śmiać się zaczyna).

Jordan

(zmieszany). Toż?.. Mnie się zdaje, że list ten wcale nie komiczny.

Agnieszka.

Ach Boże! wybacz! — muszę go na samprzód przeczytać — ale twoja twarz, Gustawie — ~~kiedy~~ gdy ~~to~~ o tem mówisz — to strasznie było komiczne — !

Pani Sommer

(poważnie). Podłe głupstwo! To zapewne pisała jakaś kobieta. Gdzież ten list?

Jordan (wzburzony).

Nie mam go przy sobie!

Pani Sommer (wybuchając)

Ano więc po co mówisz o tem, jeżeli nie ~~masz listu przy sobie?~~ możesz pokazać listu? Zważajże na tem! Nabazgrała to jakaś gospodyni! ~~Mogłabyś sobie~~ wyobrazić, kto to taki! Z pewnością Leiserowa – nikt inny! Już ja jej zapłacę!

Jordan

Ktoż to jest – ta Leiserowa?

Agnieszka

Ach Boże! Szwaczka, której wymówiłyśmy w sobotę. Mamo, jakżeż to możesz wierzyć?

Pani Sommer

Przynieś tylko jutro ten świstek ze sobą, to się pokaże. Z pchły robisz słonia!

(Odchodzi) odchodzi

Agnieszka

(po pauzie). Prawdziwie z ciebie dziecko, Gustawie... że też takie głupstwo mogło ci odebrać humor ... I to właśnie dzisiaj... Nie myśl już o tem, proszę cię.

Jordan

Pomyśl o otwarciu, co to takiego... otóż widzisz, to wcale ~~coś~~ co innego, niż to, co ~~ci~~ powiedziałem przed chwilą.

Agnieszka

Co? — Zupełnie co innego?

Jordan

Tak. Nie ma tu mowy o żadnym liście.

Agnieszka

A więc o czem?

Jordan.

To wszystko mi się śniło – (Patrzy na nią przenikliwym wzrokiem.)

Agnieszka.

No, więc, Gustawie – to niesłychane! Opowiadasz mi ~~jak~~ całą historję – nie mogę ~~chyba~~ przypuszczać; ażebyś mi też naraz ~~niestworzone opowiadał rzeczy~~ niestworzonem zwodził zeznaniem. To musi być coś innego!

Jordan (wstając)

Powiadasz, że to musi być coś innego. To też jest coś innego.

Agnieszka.

Gustawie! –

Jordan.

~~Spuszczam się bardzo na~~ Wierzę bardzo twojemu sercu – bardzo temu co sam

widziałem!

Agnieszka.

Cóż takiego widziałeś?

Jorda.

W tej chwili – kiedyś stała przy oknie ty grzy – obok tej Neubrück – twój Adolf przecież się zawahał – nie prawda?

Agnieszka.

Prawda – i cóż z tego?

Jorda.

Przyznam ci otwarcie szczerze, a stało ci się obiegło – zdaje mi się, że w nie myśliłem.

Agnieszka.

Tak – to wszystko myśl-ce – obiegło mnie chciał ~~ze m~~ tańczyć ze mną – ale

to gałęzi — ~~ty~~ przejdzie ~~mój~~ ~~twą~~ tęsk-
nota. Gustawie! Cóż ci to wszystko:
~~straszne mi!~~ przestraszony mój.

Jordan (przeciera się na czole)

Nie wiesz, jak mnie to dręczy. Wolałbym
~~wymyśl nad ...~~ na miejscu paść trupem.

Agnieszka.

Gustawie! ~~M~~ Pomów więcej to zwal-
czysz w sobie!

Jordan.

Nie! nie mogę. Nie będę tobą
moim wzrokiem, wzruszeniem, i o pomo-
cą jedynym na imię.

Agnieszka.

Ach! powiedz mi —

Jordan.

Przyznaję, że szukam innego, gdybym się
był nie zawiódł tyle razy. Nie

musiałbym też wątpić w me szczęście. ~~Znalazłem~~ ~~Ja~~ Spotkałem przyjaciół — ale jakież poznałem kobiety, ale jakież kobiety! W tobie znalazłem wszystko to, czegom tak długo szukał w życiu — stracić tego nie mogę — i wiarę ojca— lejż!

Agnieszka.

Biedne moje serce! czujesz, co ci dręczy — byłż zmuszonym wątpić... biedne serce! — Dobrze, że to ~~wy~~ wypowiedział. —

Jowan.

Nie myślmy o tym opowieku.

Agnieszka.

O kim?

Jowan.

O tym waszym Adolfie.

Agnieszka.

Znałam! chwytałam ważnie o tym

interesie, aby go lepiej poznać. Jedno jego słowo więcej jest ważne, niż cała gadanina tych przyjaciół.

Jowa.

Ale czego? Czy on powiedział? Czyby kiedy imiał —

Agnieszka.

Czy taki jest? Czy mi [illegible] —

Jowa.

Czy może pozwolić sobie dobre ciebie [illegible] na — Kocie powiesz temu [illegible] [illegible].

Agnieszka.

Czy jej dałam cokolwiek do poznania?

Jowa.

Przecież wieczór to jedyny człowiek, na ~~którego mogłaś~~ którym można polegać. Przyjemniejszy na ziemi — ~~[illegible]~~ poznasz go niebawem.

Agnieszka.

Betty Heckendorff! Słyszałam o niej. Ma być tak piękna!

Joanna.

Widzisz... wierzy ... niż matery...
Izba właścicielki małego sklepiku z zabawkami na ~~Friedrichstr~~ ulicy Fryderykowskiej i starsze lata miała z nią stosunek. Czy ona ... ciebie — czy wszystkie kobiety dobrze ciebie.

Agnieszka.

Ach! naprawdę?

Joanna.

Naprawdę (obejmuje ją). Ty piękną jesteś dla mnie.

Agnieszka.

Ach Boże! chciałabym być daleko piękniejszą!

Jordan.

Daj pokój —

Agnieszka

Cóż takiego?

Jordan.

Nie dostaję słowa — popsujesz mi fryzurę!

Agnieszka.

Ach mój, ci nie słabo —

Jordan

(wyciąga grzebień i lusterko z kieszeni i czesze się)
Tylko raz ci pozwoliłem, abyś nie dostała słowa.

Agnieszka.

Gustawie!

~~Jordan.~~

~~Cóż takiego~~!

Pani Sommer

(wchodzi z prawej strony) No, cóż! — jeszcze nie koniec! To nie uchodzi, abyście się tutaj tak ~~izolowali~~ izolowali.

Jedno z was musi ~~zostać~~ być przy gościach.

Jordan

(wstaje) Chodź, moja żono, przejdziemy tam razem.

Pan Sommer.

~~Niech Agnieszka zostanie~~ Zatem Agnieszka na chwilę — chcę się jej o coś zapytać:—

Jordan.

Przyjdziesz zaraz — nieprawdaż? Nie będę tańczył, dopóki nie przyjdziesz.

Agnieszka

(całując go) Przyjdę zaraz — bądź spokojny.

(Jordan odchodzi.)

Pan Sommer.

No, zdaje mi się, że mogę do rzeczy — Cóż właściwie jest w tym liście?

Agnieszka.

W liście?... Ach taki pomysł sobie zrobiłam, mama — ten list to był złego pozór...

Pani Sommer

~~Pozo~~ Co? pozór? do czego?

Agnieszka.

Był zazdrosny—

Pani Sommer.

Kto? O kogo?

Agnieszka.

O wuja Adolfa.

Pani Sommer

Oszalał!

Agnieszka.

Nie do uwierzenia. Ale gdyby go była widziała... dopiero, gdy powie, że mu przykrość sprawia — wówczas dopiero zrozumiał...

Pani Sommer

Hm.. To nieprzyjemne.

Agnieszka

Ona też od razu poznała, że to było nieprzyjemne...

Pani Sommer

Przyjęła mnie dobrze! Nieprzyjemne jest to, że Adolf dał mu już może powód —

Agnieszka.

Mamo —

Pani Sommer

No, nie udawaj! Żeś go ~~tak~~ zajmowała wprzód, aniżeli a to daje poznać po sobie, że ~~coś~~ przecież nic nowego!

Agnieszka.

Nigdyśmy o tem nie mówiły, mamo — nie chciałam tego — ~~już~~ przecież to było więcej! ~~Dzisiaj mi się przydarzyło się~~ z wujem Adolfem dzisiaj ~~mi się~~ przydarzyło. Dlatego;

sile mogę ścigać pamięcią, był on dla mnie
zarówno ojcem, najlepszym moim przyja-
cielem. Podczas choroby, kiedy też ostatnio nie
chodziłam do szkoły, coś ~~bytoby~~ byłoby się ze mną
stało, gdyby nie pan Adolf. Najpiękniejsze
chwile i rady jemu zawdzięczam. To ~~to~~
~~to przetrwać~~ czem się tak namiętnie przy-
mował, czem się zachwycał — ~~jemu zawdzię-~~
~~czam~~ ~~wszystko to mnie~~ ~~i wszyst~~ wszystkiem
tem dzielił się ze mną. ~~Ja~~ Ja wiem, że nie
już wszystkiem się dzieliłam. A ponieważ
owo to, że ja wiem o tem, dla tego był mi tak
bliski. To dziwne. Przepiękne przeżyłam
godziny — a ~~jednak~~ przecież takiego dzieci
dziś ~~nowość~~ uczucia, jak gdyby mnie coś w całe
nie przedstawia, co mi ~~ob~~ on dawał —
teraz, kiedy mam Gustawa i jestem szczę-
śliwą — teraz dopiero uprzytomniam sobie
mogę wartość swoją Adolfa.

Pani Sommer

Kiedyż właściwie dostrzegłaś u niej zmianę?

Agnieszka.

~~Kiedy~~ Gdyśmy zaczęła chodzić na nauki szycia — nie wcześniej — gdyśmy była w pierwszej klasie — wtedy naraz się zmieniła. Wydawało mi się, jakby czegoś naraz unikała patrząc na mnie, ni z tego, jakby już nie mogła swobodnie podać mi ręki — jednem słowem, zmieniła się. W dzień zaręczyn pogratulowała mi tylko półgębkiem przelotnie i potem ~~trzymała się z dala~~ stroniła ode mnie.

Pani Sommer osobno

Biedne stworzonko ~~chłopczyko~~ — biedne ~~chłopczyko~~ — tak to się dzieje! Jak jedno chłopię cierpiało długo z powodu swojej brzydoty

38

Należy do natur — więc —

Adolf

(z uśmiechem). Do walca! do walca! Teraz chcę mieć mego walca.

Agnieszka

Tak, tak — czy już grają?

Pani Sommer

Uważaj na siebie, Adolfie! Uwierz, że taniec i pieśń nie bardzo ci służy. Lepiej sobie spokojnie siadaj —

Adolf

A to ~~mie~~ mnie nie ja mazgaję... Je-stem bardzo rozgorączkowany. To z szam-pana — (do Agnieszki) Twój mąż ka-zał raz jeszcze otworzyć szampana.

Pani Sommer

Takie ~~muszę~~ ~~przeradzać~~ przechodować.
[nad linią: Je teraz]

Adolf (rzuca się na fotel).

Uczuwam! ~~ach~~, raz tylko człowiek żyje. I raz tylko umiera. Spodziewam się. Ergo bibamus.

Pani Sommer

No dzieci, zbierajmy się — chcecie tańczyć czy chcecie tu zostać?

Agnieszka.

Jak myślisz, wuju?

Adolf.

Zatańczymy jeszcze chwileczkę! Zatańczymy jeszcze

Pani Sommer

W takim razie ja idę naprzód. Adje! (Odchodzi z wahaniem)

[Adolf siada z prawej na fotelu. Agnieszka ~~przed~~ podchodzi powoli do Smyczka i siada naprzeciw niego. Pauza.]

Adolf

A może zolabai tancerzy?

Agnieszka

Nie, wuja – stokroć za uprzejmie do twej woli.

(Pauza)

Adolf

~~Wiśnie smakują już u Wiśnie~~ ~~już w Ebe~~ W Eberswalde wiśnie już smakują. Naturalnie przyszły i piękne ~~wiśnie~~ wrażenia. Operacja przypali nam już pracowi twoją.

Agnieszka

Wuju Adolfie! Za wiele darowujesz.

Adolf (prawie gniewnie)

A ba!

Agnieszka

Nie, naprawdę, wuju. Jakai dobroczyńca od ciebie ~~byłaby mnie~~ wiemy byłby mnie też samo

A ty nam darowujesz ~~tw piękny~~ / przepiski przy fortepianie.

Adolf.

No i coś pięknie! Takich bzdurstw nie jestem dziś nie darowujesz! Musiało być coś takiego, co ją w naszym gronie. ~~Nienawidzę tych podarunków Danaów.~~

Agnieszka.

Trzeba było widzieć, jak z Gustaw się cieszył! W razu zasiadł i grał i śpiewał i nie mógł się wcale od niego oderwać.

Adolf.

A Kręckie nadeszli?

Agnieszka.

Widzisz, jak mnie ~~zafarowiskei~~ [illegible] — zupełnie o nich zapomniałam. A przecież tam jest wszystko — teraz znowu czytać będą Szyllera — to dodaje sprężyn — bardzo

w cięgu.

Adolf.

A Goethe? Wcale język nie?

Agnieszka

Teraz nie.

Adolf.

A cóż właściwie czytuje twój mąż?

Agnieszka

Ach Boże! On tak strasznie mało język umie ~~zna~~!
Ale ten więcej niż czegoś, że będą może
mu pokazać nie skarby! [illegible]

Adolf.

Tak - ale czyż on nic więcej nie czytuje
jak tylko Vossische Zeitung?

Agnieszka (śmieje się)

Owszem - naturalnie - ale przeważnie
rzeczy francuskie, których ja prawie nie
znam - te on bardzo lubi.

Adolf. ~~poczytuj~~

Wiesz co, Jagusiu — nie ~~tego~~ mi tego za-złe — ale przyjaciele, którzy sobie ~~ofia~~ na ślub przeszli — i wcale mi nie imponują.

Agnieszka.

Wiecznie jedynym jest szczęściem, z któ-rym chce nadal utrzymywać stosunki.. A poza tem — widzisz, kochany mój, nie myślimy wcale o jakiemś bywa-niu. Sekundujemy przecież sobie do tego, aby dojść do celu — a ponieważ to się uprzedz, więc nie wiele troszczymy się o ~~ludzi~~ innych ludzi.

Adolf.

Tak, tak. O nikogo!

Agnieszka.

Z wyjątkiem

Naturalnie, oprócz tych, których kochamy.

Adolf.

A kogo kochasz?

(Pauza. Patrzy na niego poważnie, prawie smutnie. Po zupełnie zrozumie[illegible] ~~[illegible]~~ płonie. Ona wstaje powoli, zbliża się i siada obok niego na sofce.)

Agnieszka.

Mój Adolfie! Nie jesteś szczery wobec mnie. Dawno to już czuję, że ~~zaszło coś pomiędzy nami~~ ~~[illegible]~~ zaszło coś pomiędzy ~~nam~~ nami — to jedyny fałszywy ton w szczerości, którego doznaję. Masz coś do Gustawa — czuję to — a nie mówisz. Znasz mnie dobrze — na miłość boską! Wiem, że go nie [illegible] miała pokochać, [illegible] obronę. Nie wobec mnie. ~~[illegible]~~ Nie powinieneś być szczery.

mogłaś ci stracić, woła: Adolfie — potrze-
buję twojej przyjaźni.... (Urywa, Ty nie
z ogląd.)

Adolf

(nieruchomo wpatrzony przed siebie. Ona ~~po~~ spo-
ma i przygląda. Po pauzie:) Czego chcesz,
moje dziecko. Nie mam nic prócz
miłości. Ja mało go znam. Bo, co wiem
o nim — to wszystko twoje, to ~~prze~~ twoje
przywiązanie i ręczę go dal rozwoje twoi-
te nie zupełnie wytłumaczy. Wiem, jest
~~nie~~ ładne jest ~~twoj~~ uczucie twoje i
że rośnie twoi zupełnie się spieszo na
siebie. Zresztą wiele się, bo, Boże, nie
troszczą o mnie. Bo przecież nie umiem
sobie wyobrazić, że ~~nie będzie o jej~~ opa-
nuje nasze stare prozy. My ludzie sami
sobie jesteśmy wrogami. Rodzice twoi

ja starali się my w zawsze zgotować
to czego najlepszego, by było by tylko dla
nas czemś najlepszym ale to co jest naj
lepszym, nie zawsze zdarza się w życiu -

Agnieszka.

Jeżeli mi ~~zawsze~~ zgotowałeś co najlepszego,
dla czego się obawiasz, że mogę ~~[illegible]~~ rozumie-
ć? Zdaje mi się, że odgadłeś mnie zawsze
~~tylko~~ lepiej Walka. To co wielkiego i wspania-
łego, co mi dałeś, twoja muzyka i twoja
poezja - to wszystko pokazywało mi tylko
~~wszystko tej tajemnicy życia~~ to, co w życiu
wielkie jest tajemnicą. Przeczuwałam
tylko, lecz nic nie wiedziałam. Gdy
mi powiedziałeś, że mnie kochasz, wtedy
to wszystko z tobą wybuchnęło we mnie
potęgą - ~~serce moje było~~ ~~[illegible]~~ nowe - o
ta rozkosz nowa! - - Zostałam jak w jakimś
świętym tworzę - - ~~[illegible]~~ uśmiechałam
się śmiejąc: Miłość nie najlepsza

– No Rozo! oczy moje się zmąciły!
Ja mam jego, a on ma mnie – prze-
tem nic ma nas – aż! wyjść, iż to
[illegible], być Kubaną!

Adolf

(Siedzi w pokoju sam-leżący; trzyma przy sobie.
Po chwili). Nie potrzebujesz mi opo-
wiadać; już ci to wszystko wydawało-
~~[illegible]~~ to przecież – ~~[illegible]~~ wy-
prawiając przez naszą świadomoś-
ci takiego – ~~[illegible]~~ to nie da się pożegnać.

Agnieszka

Pomiędzy [illegible] – oprócz
mamy, ty jesteś też przyjaciółką. Wiara
moja w Gustawa dla tego też wielka,
ponieważ mnie kocha... Tysiąckrot-
nie pytałam sama siebie, co
moje zalety we mnie człowiek ten

uwolnienia – człowiek, który ze szczęścia pił jej krynicę. Ale jam go rozpoznała, ~~jak nikt go nie rozpoznał.~~ Wiem, jest on samotny. Wuju, Adolfie! On w świecie mnie potrzebuje. Kto tak jest ~~opętany~~ wypełniony jak on, a przy tym ale prostszy rozumu może źle zachować uczucia; kto z dziećmi tak się bawić i żartować umie, kto ma serce otwarte na wszystko, co dobre. Ma on błędy – bez wątpienia, brak mu ~~ot~~ wykształcenia, ~~samo~~ brak mu znajomości samego siebie, ale tem ma w sobie życie. Chciałabym mu ~~zdrowia~~ wszystkiego, co człowiekowi daje dumę i pewność, co ~~mu~~ go może zrozumieć wartość życia. Chciałabym go ośmielić nie ~~skąpą wiedzę~~ prawdą wiedzą. To będzie moim życiem. To niewątpliwie moje. Wuju! ~~potem~~ w potrzebie to tylko

żyje; jeżeli i nie wie, dla czego żyje.

Adolf Kasper

Komuż to mówisz? Jeżeli muszę przegląd mego życia — jakiż będzie rezultat? Nie jestem skupiony. Nigdy nim nie byłem. Gdyby mi byli kazali i innych mówić. Ale gdy ojciec mi umarł, musiałem formalnie iść do stajni. A gdybym był ~~wynosił~~ wykiedy? ~~Gdybym był wynosił wykłady~~ naraził grzech? Gdybym był naraził grzechu ~~[illegible]~~ ma nie i z sadomościy, ~~[illegible]~~ swym wstydem? Któż by był przyjął choć kawałek chleba codziennie? Któż by był ~~[illegible]~~ względem mnie sprawiedliwszy? Jak przy opatrzeniu by mnie wszystkich! —— (Pauza). Nie patrz tak na mnie — mówi się to jedynie dla

tego, aby ci wyjaśnić swą istotę.

Agnieszka

Wujku! to ty masz za ponure oczy. Życie jest walką – wiem o tem. Ale jeśli sobie sami nie mamy nic do wyznania – jeżeli mamy przeszłość w sercu – jaśniej wszystko rozpatrzyć. (Pauza) W nas jest wszystko. Wyjawmy to, co jest w sercu zwartym.

Adolf.

Nie jestem już zdolny

Agnieszka.

Ja ci pomogę.

Adolf.

Jeszcze teraz? (Szczebocąc niewyraźnie). Pragnąłem skruszyć twoją przeszłość, ponieważ ją odczuwałem. Byłem ci motywacją, aby cię prosić o miłość.

Agnieszka.

Wuju Adolfie!

Adolf

(prowadzi rękę jej do ust i całuje ją
Ojcu przerwie jamie: i panie:)

Agnieszka

(~~stoi~~ ociera oczy i wstaje)

Pani Sommer

(szorstko) ~~Ale Tylko~~ Agnieszko,
zbieraj się, musisz odejść —

Agnieszka.

Odejść!

Pani Sommer

Tak, tak! do domu. Na dworze,
późna godzina. Musicie przyłączyć

i ukradkiem.

(Jordan i Sommer wchodzą środkiem)

Agnieszka

(zobaczywszy Jordana, rzuca mu się na szyję i obejmuje go, jakby po nim chciała wypocząć).

Jordan

Agnieszko – coś ci się stało – na miłość Boga – cóż moje ~~chor~~ nieszczęście!

Agnieszka

(po cichu) Zdrowa! Może wszystko.

Jordan

(gorąco) Chodź, chodź... pójdziemy do domu.

Pani Sommer

Gustawie, idź po to rzeczy ~~A~~ Agnieszki – rozpalona – mogłaby się zaziębić wśrzeni.

Jordan.

Chrześcijanie, moje kochanie — przynieś rzeczy — (wchodzi) Joanna

Agnieszka

(opiera się o matkę.)

(Pauza.)

Sommer.

Moje dziecko, trzeba tak, abyśmy tu ciebie — może ubrać inne!

Pani Sommer

No, naturalnie ... ~~[illegible]~~ o, już nic, nie.

Jordan

(w paltocie i cylindrze, wraca z Joanną Agnieszką).

Sommer.

Siadaj, dziecko — jesteś wzruszona...
(Agnes siada, Sommer klęka, bierze ją za nogi)

Jordan.

(za Agnieszką, kładzie jej chustkę koronkową na głowę.) Jak jej gorąco...
Może ty ~~jej~~ formalnie ~~podam~~ cała ~~w o~~ w ogniach.

Agnieszka.

Gustawie!

Jordan

(całuje się).

Pani Sommer.

~~Sammoni~~ Uważaj — bo się welon porwie.
(Agnieszka wstaje.)

Jordan
(mazurą przez ne u-ę.) Chodźmy, twoja córka na dole. (Jawne nie mnie w pożegnać.) Dobra noc, papo – dobra noc – mamo – do jutra!

Pani Sommer
A więc do jutra, dzieci. Zajedźcie szczęśliwie do domu. Co do kary, tom już dała dziewczynie zlecenie. (Idzie ku drzwiom.)

Agnieszka
(wciąż jeszcze stojąca przy drzwiach, odwrócona się) Wuju Adolfie!… Przyjedziesz do nas jutro?!… Dobra noc!

(Koniec aktu pierwszego.)

Akt drugi

(1873.)

W kąpielisku bałtyckiem, w Heringsdorfie

(Scena przedstawia mały ogród miejski, należący do pałacyku nadmorskiego prywatnego pensjonatu. ~~Stoi dom~~ W głębi dom, jasny, dwupiętrowy, nowy budynek z lekkimi balkonami i otwartą ~~od~~ bramą, od której prowadzi ~~stop~~ wchody do ogrodu. ~~Poza~~ Na lewo pomiędzy domem i ograniczającym go murem parkan ~~drz~~ ~~drzw~~ drzwi kratowe, prowadzące na ulicę. W ogrodzie na prawo i lewo krzaki ~~[illegible]~~ porzeczek i agrestu, w środku klomby z drzewami owocowemi i kwiatami, pokrajane żwirowanemi ~~[illegible]~~ ścieżkami. Pomiędzy dwoma drzewami hamak. Na przodzie w kątach z prawej i lewej ~~alt~~ po pomalowanych altankach, stoliki i stołki. Gorący dzień lipcowy. Przedpołudnie.)

(Jordan ~~wchodzi~~ zbiega z ulicy do ogrodu z Giertrudką i Feliksem Wiśniewskim. Oboje dzieci trzymają na czerwonych ~~kopertach~~ tasiemkach (z dzwoneczkami, w ręku książki. Jordan niski przytyły ~~wygląda~~ rumiany, na głowie ~~szary~~ siwy kapelusz, ubrany w siwy, płaszczowy kostium, białą kamizelkę, ~~z czerwonym~~ i batystową na szyi czerwoną, na nogach lakierki. Na końcu wchodzi Ernestyna, ~~dzie~~ ~~wy~~ niańka Wrzesińskich, śliczna blondynka w jasnej perkalikowej sukni, z nagiemi ~~ra~~ ~~ramionami~~ łokciami, na głowie [illegible] czepeczek, w rękach [illegible] i [illegible] dzieci [illegible] małą okrągłą paczkę.)

Jordan

(stając, wyjmuje brzytkę). ~~Stój~~! Stać! A genoar (~~[illegible]~~ (idzie)!

Giertrudka

(śliczna dziesięcioletnia dziewczynka, ubrana skromnie, w czarnych pończochach, z nagiemi kolankami.)

Tutaj nie można, bo to powalany!

Jordan.

~~Adolfo~~ Adios! A genoux! (dżokej Kły-kajs) Elever! (elewe) (Dżokej wstaje). Tak, a teraz chodźcie — teraz zaprowadzimy konika do stajni — (zdejmuje lejce z oficera.)

Feliks

(Ustępuje, z cały pośmiechem Kiwaczewskim) Dostawy już, nie prawda, wuju Jordanie.

Jordan

Tak, tak! ~~ale~~ naturalnie, myślmy trzeba o jedzeniu. (Siada przy stole na lewo, obok Zimeckiego.) I cóż, pamiętasz? Trzeba uważać, że cię też z daleka. No, Felusiu! hop hop na kolanach!

Feliks

Nie, wuju Jordanie, ~~chodźmy~~ do kamieniu ogrodnika — (Siada na krzesełku ~~w ogrodzie~~ na tarasie.)

Jorda.

Aleś tak, ~~pan wida~~ ~~zapewne~~ to zapewne stary pan Schmidt z ulicy Pod Lipami?

Felix.

Tak, jestem ten stary Schmidt. ~~Którego pan szukał~~ Niech tylko pan popatrzy, to wszystko ~~jest~~ w żółte róże.

Ernestyna.

Aleś zgłupiał ty! To zwyczajne jaskry.

Felix

Zwariowała – a te są fijołki.

Ernestyna.

Najzwyklejsza koniczyna.

Jorda.

Czy nie urwałby mi pan wielkiego bukietu, panie Schmidt? Z fijołków i żółtych róż? Za te marki?

Felix.

Bardzo chętnie, mój panie – a komu mam posłać?

Jordan

Ul. księcia ~~Dołgoruki~~ na placu Hausvogtei-ner 5.

Gertrudka.

Ach! ~~opowiedz~~ nie – wiesz nam wyjścia Jordan opowiada dalej tę bajkę. ~~Proszę pana~~

Jordan.

Dobrze, Gertrudko, ale powiedz mi; na czem ja tę wczoraj skończyłem. w którem miejscu?

Gertrudka.

~~Ale~~ Pan nie wie – tam, gdzie to to nie-grzeczne dziecko tyle złego narobiło człowiek–

Jordan.

Ach tak! — Boże drogi – nie, ty, ~~nie ma~~ teraz nie mogę lepiej opowiadać dalej – niż wy sobie ~~po~~ myślicie – te panie nie-przyzwoicie!

Emelyna

Hahaha! —

Jordan

Lepiéj będę ci podawał (Blondina-
~~teg~~ wiesz, tego ~~linoskoczka~~ sławnego
linoskoczka, który w Ameryce szedł
~~pr~~ ~~pra~~ ponad wielkim wodospadem —

Gierszówka

(klaszcze w ręce). Ach! to! ach! to! niech
go pan pokaże!

Jordan

Tak, ale do tego potrzebuję liny — i nawet
nie da się zrobić — no, panna Ernestyna
~~nam~~ pomoże nam —

Ernestyna

(śmiejąc się) A to w jaki sposób.

Jordan

No — ~~po~~ podaj mi panna ramię —
no podajże mi ramię! (Bierze ją za ręke
i przyciąga ku sobie nagie jej ramię.)

Tal: prosz, zupełnie wzruszające: A teraz
uważaj, Gjertrudko – (wskazuje na ziemię)
tutaj na dole to Niagara, wściekły, ko-
lossalny wodospad, wiesz, w Ameryce, a
sto stóp ponad nim, ~~szał~~ ponad
wodospadem rozciągnięta jest lina.
Teraz ~~schod~~ Blondin schodzi – (~~...~~
zdumion i wskazuje palcem imitując
ruch linoskoka, jak i doda powoli wchodz
na ręce Emeryka) tak.... widzisz teraz
patrz na górze. Teraz kłania się publi-
czności – na wszystkie strony – tak – a
teraz zupełnie – – Patrz tylko, jak to nie-
bezpieczne – (~~palcem~~ przebiera powo-
palcami, udając krok linoskoka, po
ramieniu Emeryka. Emeryka czerwienie-
je i chichocze) Coraz dalej – coraz dalej –
pomyśl tylko Gjertrudko – jakby on teraz
spadł – ~~teraz~~ bo teraz ~~naj~~ najniebezpieczniej-
sze

przychodzi mężcze - -

Gertrudka.

Ach - ?!

Jordan

Tak, tak, teraz niebezpieczne przychodzi mężcze - - - teraz - (udaje, jakoby słonił się potknąć i teraz przytem trzeci tyny.)

Ernestyna.

Ha! ależ to Taikowje.

Gertrudka

(Zgina się z kolanach od śmiechu.)

Jordan

Widzisz - powiedziałem ci - to jest to niebezpieczne mężcze -

Ernestyna.

Ależ to Taikowje!

Gertrudka.

Feliś! chodź tutaj - ! muszę to zoba-

ojej! jeszcze raz! (przybiega Teluś) 57

Jordan

Tak, tak, naturalnie – mnie w pre... tej wróci – nie prawda? – tam przecież ~~[illegible]~~ sejść nie może –

Ernestyna

(z uśmiechem i szepleniąc – sama.)

(Betty Wienerowa, Agnieszka Jordan i Wiener wchodzą z ulicy do ogrodu.)

Betty

(prawie piękna, okazała kobieta, o wytwornej postawie, delikatna przytem i pikantna, uperfumowana – upudrowana, w najwytworniejszej letniej sukni, z różami „Maréchal-Niel" u ~~[illegible]~~ gorsu, z wielkimi brylantami w uszach, w kapeluszu paryskim na głowie, z kremową jedwabną parasolką ~~[illegible]~~ na ramieniu,

Krok nie pewny, na nogach słabiutkich.)
Jest! Aleś szczęśliwa! gdzie pan się podziewa? Oczekiwaliśmy całą noc! Naturalnie znowu z Emerykiem i dziećmi!

Jordan

(Klęka) O Królowo!

Betty

Ni, wstań pan — ~~sprawia sobie tylko~~ ~~pan~~ ~~sp~~ sprawia[pan] z siebie spodnie.
(Do Agnieszki). Teraz to już zupełnie zwariował!

Agnieszka

(w ręku pudło-parasol i słomkowy kapelusz, ubrana skromnie a z gustem. Wygląda blado i jakby niewyspana, wyraz twarzy i uśmiech jej miękki, mało marzycielski, oczy jaśniejsze, nie są już tak jasne i wyraziste.) Chcieliśmy wziąć

śniadanie na brzegu?

Jordan

(z żalem, [illegible] [illegible] otrzepuje spodnie). Krupier? porządziłaś pewnie rozumy, że [illegible] liczymy jeśli w ogrodzie.

Gertrudka

Mamusiu! wujcio Jordan udawał przed nami Blondina.

Betty.

Nie może być. Jordan, zaangażuj pana do nieba. (do Agnieszki) Nie wierzę pani, [illegible] z jakich pan Teichard w dzieci. (zakłada Augusta, z małym zajęciem na ręku. [illegible] Jest mu lat 4, blady, [illegible] samowolne, twarz niezmiernie dziecka z przemocą, wesoły pozór.) Agnieszko, jak [illegible] pan. Jak [illegible]: [illegible] [illegible] porabiasz? Dzieci wyglądają znacznie lepiej.

Gertrudka.

Jaśniu! chcesz jabłuszko?

Agnieszka.

Nie, Trudziu, dziękuję, nie wolno mu.

Jordan.

Ech! Kawalerzysta! Aby go serce nie bolało!

Betty.

Pewnie, żeby go brzuch bolał, nieprawda?

Jordan

(bierze Jasia na ręce). No, chodź-no do mnie, mój chłopcze. Hopla! do góry! Taki jest duży dzieciuch! (podnosi go do góry, a potem go opuszcza) Jeszcze raz: hopla! do góry!

Agnieszka.

Nie trzęś nim tak, dostanie kaszlu—

Jordan.

Ach głupstwo!

Agnieszka

Nie wiem, jaki w języku słaby.

Jordan.

Jeżeli go raz dzieci trzymali z pokoju-
tu już nie dziwota!

Agnieszka.

No, wiem, przy tobie wiele od wieków
nie mogłam go przecież karać i uważać
nad ~~morze~~ wodą.

Jordan.

Trzeba było pamiętać na inne dzieci,
jak raz dzieci biegają ~~z nad~~ boso nad
brzegiem.

Agnieszka.

Tak i inne dzieci —

Betty.

Wiecie, wszystko już nas cukruje!
Aż mężczyzn nic też nie widzicie.

Ubrałeś ją dziwaj ~~poraz~~ po raz pierwszy

Wieller

(jeszcze bardzo zapakowany, zresztą mało śmieszny, w szarym, białem ubraniu kapeluszem i w czapce, pod japonką.)

Hm — brawo! — ślicznie.

Betty.

Bah, cóż na to: wszystko to sama sobie zrobiła ta nobliesse.

Agnieszka.

Nie zupełnie —

Betty.

No tak, miałaś pani trawiony dwa dni u siebie, nie prawda? No i powiedz sam, czy to nie bajeczne. ~~Ja~~ ~~szyk! Jak~~ loża szyk! jak to zrobione! Odbiór z tylko pani. Jak gdyby przyszło z Paryża. Popatrz ile to na Jordana,

jak on zadowolony. Tak, może pan być zarówno mąż ~~się~~ na ~~[illegible]~~ żonę. No, ~~więc pan~~ ~~co~~ wiesz, mała, co? Mamy ci porządnie; bardzo ta pani dobra zrobiła.

Agnieszka

(do Jordana). Porobi ci się!

Betty.

Jakże – przecież on nawet języka nie zna.

Jordan.

~~Tak, Tadno~~ Oczywiście, Tadno.

Betty.

już do wasze uznanie. I pani naturalnie zupełnie z tego zadowolona. ~~Ma~~ Ma pani pozwolić, że ten raz kostium kupi u ~~Gersona~~ Gersona – żeby go to kosztowało ~~[illegible]~~ sto talarów, jak nic, ale wtedy, gdy go pokazywał paniom

rażemu dorzałe — bo tak to i tak nic bzgorze,
co zrujnowałoby go!

Wrzeszcz.

No, ty gruba, nie wiesz.

Betty.

Nie, wszystko i tak potrzebuje mnie
mnie gniewać. Że za osiemdziesiąt
talarów i dwa do Krakowej ~~wyglądu~~ jak panika Bile-
nie, z ~~ten ma dobry~~ to ma w po-
dobnie, ktory to pisaraz; ~~to jej~~ ostał ~~nie jest~~
Tajska ~~piękna~~, a taki ~~piękna~~ ładna.

Agnieszka.

Ale to też ~~ze~~ najgłówniejsza, że
jest ~~piękna~~ ładna.

Jowan.

No, ale jakie tam zważywszy z tem świa-
daniem: Dostaniemy to, czy nie dostaniemy.

Agnieszka.

Tak, tak – bądź cierpliwy – trzeba się znowu zgodzić – (Wiktora i Augusta do Tom. Jaś bawi się z Ernestyną i ofiarami).

Feliks

(do Wiznera) Tatusiu, przedziwny na siłe! Pójdźcie tatusiu nad brzeg!

Jordan

No, posłuchaj ~~tak~~ jeno, ~~na cóż takiego~~ mojemu chłopakowi nie pozwoliłbym na coś takiego.

Wizner.

Zawsze dobry dowcip. A Jasia zostawcie samego! Pójdźmy z wami przyjaciele

Betty

Ach dzieciaj tak ~~gor~~ ciepło, weźcie go ze sobą, nic mu to nie zaszkodzi.

Jordan.

Ja raczej mówię, ~~to przeklęto~~ to przeklęte czekanie ~~na~~ u mojej żony—

Betty.

Ale tylko wróćże zaraz, śniadanie czekać nie może.

Giertrudka.

Pospieszmy tylko tam i napowrót, mamo — od ~~Napeel wierzchu do Napeel~~ ~~[illegible]~~ Tajemnic wierzchu do Tajemnic dawnych, adieu!

(Wiener, Emelyna, Giertrudka, Feliks i Jaś wchodzą.)

(Krótka pauza.)

Betty

(sama, otwiera parasolkę). Ano więc

pan Bóg ukarał świat, a przebaczy Kucharskiej. (Wzrusza nogą.)

Jordan

(siada obok niej) Pani dzisiaj znowu wygląda — do całowania.

Betty

Ach, ~~pan pa~~ lepiej ~~pro~~ praw pan komplementa swej żonie, panie Jordan — ~~żonę~~ że mało ma lepo, x[a] że ~~bardzo~~ długo muczarami ~~z Ja-sien.~~ ~~schlepper~~ z bębnem.

Jordan

Jak każdy mam co swego.

Betty

No, wielki pan, chyba już pan się uchwa-łał nie potrzebujesz!

Jordan

Tak pani sądzi? Nie wszystko złoto co się świeci.

Betty.

Ale czego?

Jordan

Zdaje mi się, że pani mogłabym więcej powiedzieć, niż wszystkim innym ludziom na świecie.

Betty.

No, dobrze, ~~tyl~~ rozpoczynaj pan — rozpoczynaj pan bez uroczystości.

Jordan

Betty, mam troskę.

Betty.

Cóż takiego? Zdaje mi się, że interes pański idzie od ~~k~~ kiedy tak dobrze?

57

Jordan.

Tak, interes może idzie dobrze – ale mam tyle zalotnych zobowiązań – Przecież może pani wyrzec się ~~[illegible]~~ języka i Koro – nie uwierzy pani!

Betty.

Nie możliwe – Ten pan ~~[illegible]~~ ujrzą?

Jordan.

Mojej żony dorozumienia, jak ten pan Wajc?

Betty.

No, Jordan, utrzymuje pan jeszcze stronę – teraz, zdaje mi się, jeżeli pan jest lat żonaty, ~~pan~~ po wszystkie niedbałe ~~[illegible]~~ pochlebcy ~~[illegible]~~ pan sobie grać?

Jordan.

Betty, jeśli pani coś powie: [illegible]

zaraz mieć coś, coby mnie wyzwo-
A potem [illegible] do [illegible] do interesu,
ten chyba nic nie ryzykuje:

Betty.

Nie, nie....

(Pauza)

Jordan.

Szczerze nie sam tego interes... Betty,
mnie w domu tak smutno: Dziecko
moje jest chore....

Betty.

No, Jordan, porównaj tylko pan, biedna
pani Jordan ma chyba
do cierpienia z tego powodu
co najmniej tyle, co i pan!

Jordan.

Tak: tak się panu zdaje: Pomiędzy

pani zapewne moja żona. No, spuść się pani na to, ja zrobię to nie pokazuję tego, [illegible] się cierpi. Dopóki to nie pomoże, przyjdzie drugie dziecko i nowe ~~kłopot~~ troski... ~~[illegible]~~ Widzi pani; moja żona. Osiem lat jestem żonaty — no, i czy to pani uważa, że ~~[illegible]~~ mam w niej jakąś podporę? Czy ~~pani~~ widzi pani, że ona dba o moje upodobania, drobnostki, których, widzi pani, mnie żona [illegible] nawet życzę obowiązkowi. Ja lubię życie, za te wszystkie miłego chwalebne co mieć z życia — teraz może sobie pani wyobrazić, co to znaczy mieć żonę, która nie ma temperamentu, rzekę, temperamentu, żadnego zmysłu ~~[illegible]~~ dla życia, dla teatru, bo ja wiem! Może sobie pani wyobrazić: [illegible] tylko mi to [illegible] — nic [illegible] nie [illegible] — tylko dzieci wychowuje i [illegible] familię.

wyobrażają sobie oni, że ją Bóg uczciwie zrob-
tem zabrał z nią jaką. Ja gdzie tam
z tego z innymi, tego i ludzie wiele
nie wiedzą.

Betty

Ach, Jonatan, jaka prawdziwa jest ta sytuacja,
ma tyle troski za ciężkie trudności w życiu.
Poczekaj tylko pan, jak ja już tylko wszystko
ją w ~~obrocie~~ najlepsze, to z pewnością będzie inna.

Jonatan

Ach, głuptasie! Niech sobie pan tylko
nie wyobraża tego. Czy to w ogóle ma
znaczenie, że pani ją weźmie
w naukę! Nie! nie! Nie ostaje się
już żadnym iluzjom. Tak to już skutek,
jak tu wygrażać się i z miłości. Może
to sobie powiedzieć przedtem. Ale, Betty,

pani wiecz, jak się jest młodym! ~~Jako~~ ~~taka~~ taka mężczyzna traktuje się to lekko, a dziewczyna bierze te żarty na serio, taka dziewczyna od razu się zakochuje się w głowę.

Betty.

No, Jordan – wiesz pan – od gadasz pan dziś najwiękze bzdury, jakie słyszałem w życiu. Powiadam panu, że pan nie jesteś wart takiej kobiety. Głowę! cały świat zazdrości panu.

Jordan.

Tak! tak! cały świat zazdrości mi.

Betty.

Ach Boże – proszę pana – no proszę, nie ~~bierz no pan~~ gniewaj się pan na mnie. Jak gdyby pan sam nie był bezwzględnie pewny z powodu niej. Jak gdyby sam pan

nie wiedział, że nie może mieć lepszej żony dla siebie i lepszej matki dla swych dzieci.

Jordan.

No, przecież — dla tego też jest moją żoną.

Betty.

Mogę tylko panu powinszować — nie grzeszy pan!

Jordan.

Pani jest skromnicą. (Patrzy na nią badawczym wzrokiem)

Betty.

Ach, co! jestem zaprzyjaźniona z pańską żoną i ~~jestem~~ chełpię się tem!

Jordan.

Dla czego nie jest pani i moją przyjaciółką?

Betty.

No, nie bądź pan elegijny — przecie ~~wiesz~~ pan, jak ja na to się zapatruję.

Jordan.

Szkoda, że ~~pan~~ nic pan ~~dla mnie~~ nie czujesz dla mnie.

Betty.

Czuję tylko, że pan jesteś głupi.

Jordan.

Betty – moje życie – Betty. (Wsuwa ją nagle pod swój parasol i całuje ją w czoło.) ~~Chybaś pan zupełnie [illegible] postradał źdźbła. Pozwalam pan! Przeklęte głupstwo! Pomieszałeś pan wszystko.~~

~~Pauza~~ Betty.

(wyrywa się, Jordan omal, że nie pada). Chybaś już pan całkiem postradał źdźbła; pozwalam! Głupstwo przeklęte! Pomieszałeś pan wszystko.

(Pauza.)

Jordan

(podnosi z ziemi zmięty kapelusz i czyści go chusteczką do nosa.). No, nie tak gwałtownie, do pioruna! Lecz kapelusz do niczego. (naraz Kucharki.)

(Wiener, Ernestyna, Feliks i Jaś wracają ~~bokiem~~ ~~z nad brzegu.~~) z cyganerią.)

Wiener

(z Jasiem na ręku.) Dzieci, idzie burza, z przejażdżki po morzu nic dziś nie będzie. No? cóż się takiego z Wami stało.

Betty

~~Kronika~~ ~~Jaś~~ ~~kto~~ Wrzuć tego potwora do wilgej jamy.

Jordan

(śmieje się z wymuszeniem).

Na stronie: Wiener

Betty.

No, uspokój się, to jest potwór. Jeżeli i teraz ~~[illegible]~~ dotychczas nie wiedział.

Wiener.

Wypowiadał się nie bez [illegible], nawet [illegible] ~~[illegible]~~ (do Jordana) Czy też [illegible] przebiegł [illegible]?

Jordan

(wsuwając język czytać) Ach, nic. Po co mam wypowiadać: ~~Wam się tutaj~~ Wam się tutaj wydaje, że co robić — ja nie wiem, przecież nie na to jesteśmy tutaj! Najmilsza pomoc jest tylko dolce far niente!

Jaś

(woła nagle) Mój Adolf! (wbiega z dworca) [illegible].

Adolf Krebs

(wszedł z ulicy do ogrodu. W kapeluszu i zarzu-
ciu. Jeszcze bardziej poważny i bardzo
ści zmęczony; ręce chude i zapadłe; wargi mu
ł kapelusz, widocznie zmęczony.) A więc
dobrze zrobiłem. Dzień dobry, moi drodzy. Chło-
pak od razu mnie poznał. No, Jordan?
Przyjemna niespodzianka, zdaje się, nie
jestem. ~~Ach to pan~~ Przedewszystkiem ukło-
ny z poważaniem. Panie i pani Wer-
ner — znamy się przecież?

Betty

Pan to czy nie pan — to przecież Adolf
Krebs? Skąd pan tutaj ~~się wziął~~ przybywa?

Adolf

Z Berlina. Przyjechałem o tej chwili (patrzy
na zegarek) i mamy o godzinie 11 minut 30 odje-
chać.

62

Betty

Co? w półtorej godziny? To pan nazywa pobytem krótkim?

Abel

Przybywam w interesie i chciałby pod faktem przeżywowuj? z interesu ... (Dr Jordana) Gości pańska żona?

Jordan

Pan tu w interesie? Z kim?

Abel

Z kim – z panem. Myślisz pan zapewne, że chciałem odwiedzić ~~pensjonat~~ ~~pensjon~~ pensjonatorów? No, Janie, jak ~~się powodzi~~ się mają chłopcze? Co ja to chciałem powiedzieć: pal jeś ten malec? Bo widzisz, przywiozłem dla ciebie dobrą markę – Schokolata clara – wybór André Mauriac – Krzyżacy? Jest ~~pole~~ nieprawda? ~~No, dar ten~~ No,

poszukuj też wśród przyjaciół... (Stawia Gertrudę i Teklę. Do Betty:) Pani dzieci, nieprawda? Dobrze pani wypielęgnowała swe skarby. Imponuje mi to bardziej, niż pałac pański przy ulicy Wilhelmowskiej.

Betty.

Nie usiądzie pan, panie Krebs? Wygląda pan zmęczony.

Adolf.

Zmęczony? Tak. Przyjmuję z wdzięcznością. (Siada).

Betty.

Ej, Trudziu! pobiegnij, przynieś co do picia i powiedz ciotce Agnieszce

Adolf.

Nie, proszę! Nic nie mówić! Pozostań tutaj, moje dziecko! Chciał-

bym widział, jako wielka niespodzianka.
~~Jeżeli ogromnie wskazać przyjść do morz~~
Gdzieś w morzu latać, zawsze pan,
musi skąpić swej obecności.

Betty.

Wiesz pan co, pan powinien lepiej po-
zostać tutaj i ~~ohamar~~ wielkie miasta
wyznawać sobie z Kościa — wtedy pan
dobrze nie wyglądasz.

Adolf.

Mnie odpada, chciałbym zobaczyć
morze.

Betty

Możesz pan skorzystać z pomyślnej sie-
gorącej, to panu będzie zapewne
wszystko jedno!
(Dzień drzwi się powoli w Adolfa
~~i zaraz poniżej~~ i ukradkiem zerka
pomiędzy sobą.)

Agnieszka.

(otwiera okno na górze w domu i wygląda za panem) ~~Za~~ Czy to być może — wuj Adolf! Ach to prześlicznie.

Adolf.

Przybyłem w tej chwili.

Agnieszka.

To mi niespodzianka! (~~[illegible]~~ znika)

Adolf.

Ucieszyła się.

Betty.

No i cóż, zadowolony pan?

(Agnieszka ~~wychodzi~~ nadchodzi z domu. Za nią Amalia z Stanisławem.)

Agnieszka.

(przybiega do Adolfa, podaje mu rękę). Siedź wuja! To pięknie, żeś przyjechał — nie

64

miałam pojęcia — mama ani słóweczkiem nie domyśla się o tem —

Adolf.

Mamie? Mama nic o tem nie wie, że przyjechałem. Papa każe ci pozdrowić: O 11. 30 muszę odjechać.

Agnieszka.

Nie ...

Adolf.

Muszę, dziecko, muszę — nie ma na to rady — mam dużo do czynienia. A więc gratuluję postfactum. +

Agnieszka.

Ach dziękuję.

Adolf.

A jakiemże teraz? Powiedz mnie ~~do~~ ~~tego~~ ~~nareszcie~~ na który mu —

Agnieszka.

O tak — tylko niestety! mało do tutejszych chodzi.

Adolf.

Przestało mi przyjkać tutaj bardzo Tadzie — chyba tutaj spokojnie?

Betty.

Bardzo spokojnie panie Krebo. Co tydzień ~~(naokoło tutaj)~~ przechodzi przejeżdża tędy z Swinemünde obręb wojenny — i mamy co dogadywać na cały tydzień.

Agnieszka.

Może przeciwdoźne.

Betty.

No tak, może.

Agnieszka.

Ale to dobrze wydarzyło, żeś przybył właśnie na śniadanie, wuju Adolfie —

Jordan

(który dotychczas stał na prawo, ~~niespokojny~~ z niepokojem przyglądając się Adolfowi)

Tak, ale czy długi będzie?

Adolf.

Ale mnie i pewno i cię, nic nie będę jadł, będę się tylko przyglądał.

Agnieszka

~~Szklaneczkę to Kieliszek wina Wy~~ Kieliszek wina chyba z nami wypijesz?

Jordan.

Albo piwa — mamy także piwo.

Agnieszka

Wuj woli wino. A więc siadajmy. Proszę.

(Dzieci usadziły Agniesię na hamaku i grają w piłkę z Ernestyną. Augusta przenosi stół na środek ogrodu, nakrywa go i zastawia owocami. Adolf, Agnieszka, Wiener, Betty i Jordan siadają

w najtęższym przypadku:)

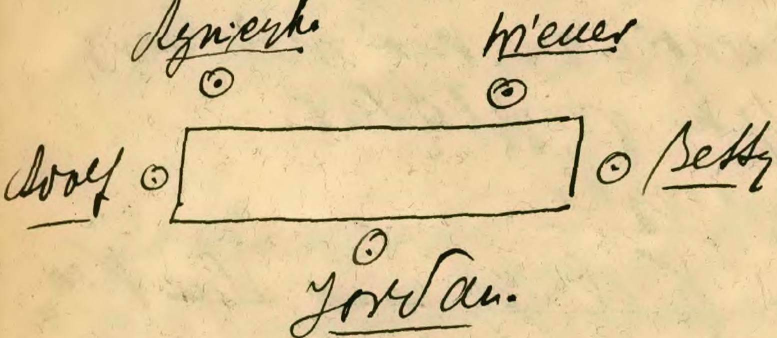

Adolf.

Agnieszka ~~jeszcze~~ jakoś nie przyszła do siebie.

Betty. ~~[illegible]~~ Agnieszka. Pocóż ma przychodzić do siebie, wasza?

Oh, mąż pani! Taka to jest kobieta. Myśli, że jeśli głośnie nie miała ona mnie cholery, to ~~nie~~ ~~wyzywać nie~~ przychodzić do siebie nie potrzeba. Żadnego talentu do egoizmu nie ma ta kobieta, żadnego talentu.

Agnieszka.

Nie, Bogu dzięki, i wcale też sobie tego nie życzę.

Betty

Ale ja panu pijesz!

Jordan

A gdzież znowu za flondrą! Cóż to w nakrywaniu! Augusto, podaj naokoło. Co za zbzika ~~dziewczyna~~ dziewka.

Betty: ub

No Jordan, Jordan, troszkę grzeczniej! Nie potrzebujesz sobie używać mowy dziewczyny. Boże błogosław państwu apetytu — biorę sobie też z boczku raz flondrę. (do Agnieszki) Widzi pani, mówi pani sama, co mu służy, on już dba o siebie, on jest daleko mądrzejszy.

Jordan

(jedząc) Tak jest, dbam o siebie — nasamprzód dbam też o innych. ~~Ale~~ Czy

nie ma gałki?

Agnieszka

Stoi przecież przed tobą.

Józef.

Gdzie?

Agnieszka

(wstaje, ~~i idzie na~~ pokazuje stół i podaje mu bułeczkę.)

Adolf

(~~po~~ zatrzymując chwilę wzrok na smyczku, bierze go z rąk jej ze ręki i powraca w zamyśleniu)

No, proszę, zolenzantko —

Agnieszka.

(staje przy nim)

Adolf

Wiesz, ujmowałem mój stary po fortepianie.

(dzisiaj)

Agnieszka.

Ach! naprawdę? Dla czego?

Adolf.

Mnie kupiłeś nowy.

Agnieszka.

Stary był moim przyjacielem. ~~Przedziwnie wychodziła na nim~~ Appassionata przedziwnie ~~..~~ wychodziła na nim. To zważ, jeżeli i ty ją grasz.

Adolf.

Tobie podobała się najbardziej sonata wojenna. Grywasz ją jeszcze?

Agnieszka.

Prawie wcale już nie grywam. (Kłania na owe muzykę).

Adolf.

Dla czego?

Agnieszka

(na pół z uśmiechem) Mam duszę i uczucia do pobożn. Dziecko...

Adolf

Muzyka to pewnie, boć to jest dla pozoru — a ty przepięknie — zdawało mi się, że ty nigdy z nią nie sztuczysz?

Agnieszka.

Jeżeli szczerze rozpatrywać, pomiędzy Gustawem a moim nauczycielem.

Jordan.

Tak, ten nudziarz, który chciał mi sobie przepisy, co należy grać na moim fortepianie!

Agnieszka odchodzi na miejsce

(do Adolfa.) Gustaw chciał bowiem koniecznie, abym grywała arrangements (aranżeman) operowe Meyer.

beera — skutkiem tego popsuła s-
~~moja~~ rata moja gra — a ponieważ
naumyślnie może nie mógł temu prze-
szkodzić, ~~więc~~ dla tego wolał od
nauki odstąpić.

Jordan

Tak jest, odstąpił od nauki, odstąpił!
Wyrzuciłem tego draba. Jeżeli ~~prac~~
za drogie lekcje płacić, to mógł wolej
sprzedać to, co mnie się posłaba.

Betty.

No, a dla czego pan zwalnia pan
nie dawał z lekcji mej córce? To
było przecież daleko prościej. Dzieci, te
płomyki tu cnotliwe z niejednem pozy-
tywnych pobudek?

Jordan.

No, wiesz co, że ja wszystkich pobudek, spuść
się pani na to. Kto przez lat dwadzieścia

nie opuścił ani jednej premiery operowej; te-
raz, to już pięknie. Znałem Meyerbeera oso-
biście. Mały, pokraczny mężczyzna, ale geniusz.

Wiener.

Znałeś go osobiście.

Jordan.

No tak, spotkałem go raz w operze — nie będę się przecież pchał, aby taki człowiek nie myślał sobie, że ~~jeleń~~ się narzucam! Dzień! Prorok to było przedstawienie! Proroka śpiewał wtedy Tychaczek, wiecie, Tychaczek z Drezna, a gruba Koch-Bossenbergerowa śpiewała ~~Bertę~~, Bertę, a Schmidt Oberthala — ~~się~~ pamiętam, jakby to było dopiero dzisiaj —

Wiener.

Mylisz się, Jordan. Krause śpiewał Oberthala.

Jordan.

Ach! głupstwo!

Wiener.

No, ~~spuść się na to~~ — wiem już

Jordan.

No idzie o zasadę, jaką chcesz. Słyszysz jeszcze motyw w pierwszym akcie, jak zakazuje Berce, aby nie wychodziła za mąż: „Nie — nie — nie, nie, nie, nie, nie, nie!" bo p. śpiewał — przecudownie.

Betty.

Pan się chyba tak bardzo ~~nie~~ Meyerbeerem nie zachwycasz, panie Krebs?

Adolf.

~~Mayer~~ Meyerbeerem? To był szarlatan. Podobnie jak stary Dumas.

Jordan.

No, pan się na tem nie znasz. Nie mów pan o rzeczach, na których się pan nie rozumiesz. Dumasa muszkieterowie i hr. Montechristo to najwspanialsze i najbardziej zajmujące rzeczy, com kiedykolwiek czytał w życiu.

Adolf.

Wcale temu nie przeczę.

Agnieszka.

Właśnie... mnie się też zdaje, że Gustaw z rodzaju Klaczków ~~nie zna jeszcze~~ dostatecznie jeszcze nie zna—

Jordan

~~Wiersz~~ bywałem w życiu więcej, niż ty!

Agnieszka.

Ale nie tak dobrych poezyj.

Jordan.

No, coś ty [się] tam naczytał — tyle poezyj i tyle filozofów — możesz się z tem schować!

Wiener.

Za filozofię i ja nie [sam] jestem.

Jordan.

No, w ogólności niczego bardziej nie nawidzę niż filozofów! Bo Bo li to już nic a nic nie wie;

dza. Ryszard Wagner to taki pan ~~kawaler~~ krajżeski! No i antyszemita jest z kształtu! I w ogóle na co mi przyda tatka gadanie! — Nie ma żadnej praktycznej wartości! ~~Żeby~~ Żeby mi dzisiaj choć jeden z tych drabów mógł wytłomaczyć, w jaki sposób wynaleziono telegraf albo co jest lokomotywa, to ~~by~~ miałoby jakąś wartość praktyczną, to ~~już~~ ~~mogło~~ mogłoby się na coś przydać w życiu.

Betty

(wstając) No, dziękujemy, moi panowie — obficie było i bardzo przyjemnie. A teraz radzę, ~~abyście~~ abyśmy przeszli do naszego pokoju, ażeby pan Krebs mógł zabrać ze sobą pióra jeszcze porucznika morskiego

Adolf

(patrzy na zegarek) Pyszno — chciałbym najserdeczniej pomówić z panem, panie Jordan, — może jeszcze panienka dogoni — a gdyby nie, to już teraz powiadam ~~adieu~~ adieu.

Betty.

To nie bardzo praktyczne — szczęście pa-
nieby tu się tylko trochę pokręcić
tuby, jak powiesz na Père la Chaise
i potem zaraz drapować. Czy pan
nic już dla siebie nie zrobisz, panie Krebs?
Zdaje mi się, że i to panu
potrzebne.

Adolf.

Tak, gdyby wszystkim jasne robił to, co mu
potrzeba... Dziecię, widać; mnie się
boję!

Betty.

Boję się!... Łóżko!... — Ja
ja wam też zaraz!... Podaj rękę... Nie
jesteście przecież jasne tak nieśmiałe!..
(Szeptucha: Tylko podaje szybko
rękę Adolfowi i biegnie następnie za
Śmiertuchą, która właśnie opuszcza ogród.)

Betty.

No, do widzenia — a pozdrów pan Berlin.

Wiener.

Adieu, pani Krebs.

Betty

(po cichu.) Ty, ~~a~~ idź on /jego/ straszy.

(Betty i Wiener wychodzą.)

(Mała pauza.)

Agnieszka.

(wzięła Jasia na ręce.) Zostaniecie w ogrodzie? W takim razie zaraz wrócę. (do Jasia.) Podajże wujciowi rękę, mój dzieciku.

Adolf.

Adieu, mój chłopcze, niech ci się dobrze wiedzie.

~~Ho~~ Jaś

(przytulony do Agnieszki, przypatruje się Adolfowi i milczy.)

Agnieszka

Na pół już śpi. /Idzie z Janiem S. Som. Augusta odejść już prędzej z naczyniem/

~~Adolf~~ Jordan.

No i cóż się stało? bez roli pan właśnie przecież?

Adolf.

Jordan, rechocz mnie pan posłuchaj, tak dalej iść nie może — pojutrze mam pieniędzy muszą ~~od pana wziąć~~ zwrócić zwrotu pieniędzy.

Jordan.

Jakich pieniędzy?

Adolf.

Resztę ~~ka~~ pozostałego Kapitału — dwa tysiące talarów.

Jordan.

Dziecię, chybaście —

Adolf.

Wysłuchaj mnie spokojnie, panie Jordan-
ski. Wie pan, że przed laty z żoną, ~~po~~ kapitał
ten wypożyczyłem, aby mój zaś był
utrwalił. Zobowiązałeś się pan zwrócić
~~ten~~ kapitał ten z procentami trzecich lat.
~~Od~~ Dwa lata minęło od terminu, a
jeszcze tymczasem nawet ~~[illegible]~~ dotychczas jeszcze
zapłacone. ~~[illegible]~~ Nie upominałbym
się jednak, gdybym nie wiedział, że pan ma-
jesz prawie.

Jordan.

O tak! mogę! mogę!

Adolf.

I trudno wam — wiem. Ale wiem także,
jak pan żyje i że pańskie interesy idą.

Jordan.

Tak, tak, naturalnie. To trochę ~~[illegible]~~
przyjemność z góry, że mam ~~[illegible]~~ na
sobie pewnego serdecznego, to trochę wypożycza-

w której po rozsądnej pracy i mitrędze — te
rano jest czerwień w oczach, zawdzięczenie mi tego,
przychodzenie tutaj i weselsze i wyparowanie
mi te jeździeckie ~~przyjęcie~~ uciechy w górach.

Adolf.

Mnie to nie dotyczy. Pan lubi ~~swoj~~ przedstawiać swojego zwierza i mnie jako ludzi bogatych, który mają ~~[illegible]~~ przyjemność w szykanowaniu początkującego. Jest to ~~alb~~ u pana albo polityka albo też potrzeba. Muszę się z panem zgodzić po niemie[illegible] Potrzebując pieniędzy — dzięki panu — potrzebuję teraz, jak pan ich potrzebował wówczas, kiedy szło o pańską egzystencję...

Jordan.

Cóż to ma znaczyć!

Adolf.

To znaczy, że — teść pański i ja mamy
na pierwszego grozi niewypłacalność, jak

Koniec z wami.

Jordan.

Co —? — pierwszego — niewyprzedawalnego: pierwszego niewy — hahahaha!

Adolf.

Pan to cieszy? hm.

Jordan.

Piękne towarzystwo.

Adolf.

W lat dwudziestu kopaliśmy sobie grób. ~~par~~ ~~sob~~ Teraz już dalej nie idzie.

Jordan.

Tak, tak, kto pod kim dołki kopie... Dziś, co to za towarzystwo! Mazurzy z małych mostów... (z naszej wsi przyszły?) Pan jesteś winien wszystkiemu. Pan! Ten mój już tylko głupi i lekkomyślny, ale pan! pan to wszystko wiedziałeś naprzód! Pan zepchnąłeś tych ludzi w nieszczęście! Ja to przewidywałem!

Że mógłby tu być pan ~~przed~~ nieprzewi-
dziany! To już nerwowy, teraz wychodzi
to na jaw!

Adolf.

Pytasz pan?

Jordan.

Na cóż z panem mnie przywiał takie
bzdurstwo?

Adolf.

Słyszy pan, potrzebuję teraz.

Jordan.

Ach tak! ach tak! A to ~~interesujące~~ zabawne
(gryzie) Jeden ciekawy depozyt ~~Kass~~
Kassnera, który pan ma w przechowa-
niu — pan jeszcze zapłaci, co?

Adolf.

Cóż to ma znaczyć?

Jordan.

Czy on istnieje? Czy znał go pan u siebie?

Adolf.

Istnieje, jeżeli pan zapłaci. Więc pan, że mogę w tej chwili ~~przyj~~ zmusić do tego.

Jordan.

Banda... Możecie dalej to bydlaków ~~tu u mnie żadnej~~ nie odgrywać tu u mnie żadnej roli. Ale potem — potem ~~nie ma nic pomocy~~ koniec z nami! Potem nie zajrzy pan przestępować progu mego domu! Potem dziękować będę panu Bogu, żem się raz pozbył nareszcie! (wychodzi)

Adolf.

(sam. Zniecierpliwiony wraca, nieco lekko zachmurzony Adolf stoi chwilę w miejscu, następnie spogląda na zegarek.) Najlepiej bez pożegnania. (Chce odejść. Naprzeciw niemu wychodzi z domu Agnieszka z jarem na ręku.)

Agnieszka.

Jaś nie chciał zasnąć, wujku — więc go zniosłam. Gdzież Gustaw?

Adolf

Musieliśmy się pożegnać. Przecież za wieczorami (wskazując na Jasia) by trzeba go zawsze nosić?

Agnieszka.

Tak, już teraz słaby w nóżkach wskutek tego długiego leżenia w łóżku. Jeśli mu każę chodzić, to zaraz płacze. Właściwie nie pojmuję tego czemu.

Adolf.

Czego?

Agnieszka.

Nosić go.

Adolf.

Widzisz, jakaś nierozsądna.

Agnieszka.

wrażenie że mam dość [illegible]

Ach Boże! Mam wrażenie, jakgdybym to wy-
piła. (siada ciężko na fotelu). Idź na
łączkę, Jasiu, narwij kwiatów, uwijęny
polem ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ślicznych ~~wianek~~ wianuszek.
(Po krótkiej pauzie). Przyjemnie mi, że
mogę, ~~[illegible]~~ wreszcie porozmawiać z tobą sama-
widzącymi w tenczach — dobrego ~~nabrać~~ poję-
cia nabrałaś o mnie.

Adolf.

~~dlaczego~~ A to czemu?

Agnieszka.

Uważam to przed chwilą. ~~[illegible]~~ niedawno
mnie pytał, czy gram jeszcze na fortepia-
nie, a ja powiedziałam nie, toś się for-
malnie przeraził.

Adolf.

Nie, nie przeraziłem się.

Agnieszka.

Boję się, że źle myślisz o mnie.

Adolf.

Agnieszko!

Agnieszka.

Nie bądź dla mnie sprawiedliwy — przynajmniej ty — bo ja — ja już ~~by~~ nie mogę...

(Pauza)

Adolf.

Jako dziewczyna tyle więcej miałaś odwagi.

Agnieszka.

Jako dziewczyna — tak. Jako dziecko. Jak to już dawno! Zdaje mi się, że mój świat był inny, a ~~prze~~ więcej zielony i lepszy.

Adolf.

Agnieszko, podałbym ci środek, jak mam wyjść ze swej walki. Zostań ~~wierną~~ naturą, jaką jest, a ty pomóż do swojej. ~~W samotności twojej tysiące~~ Znajdziesz w samotności

swoich tysiąc złotych, które dasz ci wujek?

Agnieszka.

Nie, wujku! — Ot i to ~~już wiem~~, że ja nie mam siły być samotną. ~~Tak bo~~ bo mam, to muszę umieć dawać — oto wszystko, co zgromadziłam w sobie.

Adolf.

Jesteś przecież matką — czyż to najlepsza ucieczka?

Agnieszka.

Najlepsza ucieczka, ale nie szczęście.

(Pauza.) odchodzi do furtki

~~Agnieszka~~ Adolf.

Agnieszko, ~~ale~~ nie dasz mi jeszcze podarku na urodziny — zapomniałaś już dzisiaj? Co?

Agnieszka.

Drogi wujku, najlepszym dla mnie podarkiem, żeś dzisiaj przybył do nas.

Józef.

M— frazes.

Agnieszka.

Jak sądzisz?

Józef.

A teraz proszę cię o jedno: przy podarku, któ-
rym ci daję, nie powinnaś myśleć o wartości
~~[illegible]~~ którą by ludzie przypisać mogli;
tylko po prostu o ten, że otrzymałaś go ode-
mnie.

Agnieszka.

~~Ale~~ To się rozumie samo z siebie. Ale
cóż takiego chcesz mi darować?

Józef.

No, krótko i węzłowato, idzie tutaj
o pierścionek.

Agnieszka.

O pierścionek—?

Adolf.

Tak jest – o pierścionek – no widzisz, ten stary grat dostaniesz. (Wydobywa z palca pierścień brylantowy.)

Agnieszka.

Wujciu!

Adolf.

Hm? (czyści pierścień chusteczką. ~~[illegible]~~)

Agnieszka.

Aleś ~~[illegible]~~ to być nie może – wszak ci znam, z pierścieniem tym nigdy się nie rozstawałeś?

Adolf.

(nie podnosząc wzroku). Ale teraz się rozstaję.

Agnieszka.

To od twej nieboszczki matki, nie prawda?

Adolf.

Tak, tak — nieboszczyk mój ojciec kazał go zrobić dla niej. ~~Jeszcze~~ A przecież, co na nim wyryte: Masz dobre oczy, zapewne będziesz mogła przeczytać.

Agnieszka.

(biorąc ~~przeciwnie~~ i czyta). My, co kochacie my duszą.

Adolf.

Trochę ~~to~~ sentymentalne, nieprawda — ale takimi byli ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ ludzie w owych czasach. No, ale teraz schowaj go do portmonetki i nie dziw się ~~[illegible]~~ odpowiedniej. Im dłużej się dziwisz, tem większej ~~[illegible]~~ oszczędności nie zabiorę.

Agnieszka.

Będę go nosiła, gdy będę sama.

Adolf.

Mam słuszność, żem ja miałem go rówieśnym na palcu. Ale teraz adieu! — Ko-

lej na mnie czekać nie będzie.

Agnieszka.

Wuju, chcesz naprawdę odjechać?

Adolf.

Muszę, muszę – słyszysz przecie –

Agnieszka.

Wuju.

(Pauza.)

Adolf.

Ach dziecko, cóż ci złego?

Agnieszka.

Wyglądasz bardzo mizernie.

Adolf.

Tak, dziecko, nie jestem przecie młodzieńcem. Trzeba mogę ci uroczyście zapewnić, żem ja nigdy tak dobrze nie czuł, jak teraz.

Agnieszka.

Czy to ~~nie~~ istotnie prawda?

Adolf.

Tak, ~~to~~ prawda. Nie jestem chory, jestem tylko zmęczony. Ale i na zmęczenie ~~to~~ takem się cieszę. Widzisz, jestem grzechem, który nie pomógł ani sobie ani innym. Ale nie mam sobie nic do ~~zy~~zarzucenia. Wiem, że życie wydało mi się zawsze pięknem, że dolegliwości moje znikały zawsze z czasem i że ~~mam~~ pozostawię potomnym duszę, w której żyje ~~będzie~~ dalej to, co było we mnie najlepszego.

Agnieszka.

Ostatecznie wszystko jest tylko snem.

Adolf.

Natura jest wspaniała, pełna spokoju. Gdy noc zapada, trzeba tylko pamiętać o tem, że ~~stamtąd~~ po tamtej stronie świeci słońce. Patrz ci, ~~że~~ robaczek przecisnął się na palec. Chciałbym też zobaczyć, jak on wygląda. Dobre

~~Dobrze~~ wyglada. Tak młodo! ~~Adieu~~, Adieu, nie dzierżę. Noś go, gdy będziesz sama.

(Pauza.)

Agnieszka.

Chodź, Jasiu — wyjdźmy — ~~przy~~ powróćmy do domu. (Bierze chłopca na ręce i odchodzi do domu.)

Jordan i Wiener

(wracają z ulicy do pokoju)

Jordan

(podając Wienerowi cygaro.) Zapalimy jeszcze jedno?

Wiener.

Jeżeli wszystkie są takie jak pierwsze — to nie groźne.

Jordan.

Mam ogień.

Wiener.

Dziękuję.

Krótka pauza

~~Jordan~~

Wiener, chcę się zapytać o coś bardzo serjo — no, będziesz wiedział, o co—

Wiener.

No, o co? Nie mam pojęcia!

Jordan.

No, urządź sobie, stary ~~[illegible]~~ malarze.

Wiener.

~~[illegible]~~ Ajej!

Jordan.

Dla czego?

Wiener.

Stary malarze to znany pieniącze.

Jordan.

Tak, Wiener, a teraz na serjo — jesteś przecie mym najlepszym przyjacielem, nie prawda? Znasz mnie od dawnych lat—

z niczego podwiórzem, skutecznych do 80
starannej szyrokości, rozumiesz, nie prawda?

Wiener.

O tak,

Jordan.

No, nie tylko o tak, ale z pewnością. Zobowiązuję się, że w moich latach był pierwszym specjalistą w mej branży. A stąd też moje tylko roźczarnj, jeżeli był zapomniany zapotrzebem.

Wiener.

Zapewne, inaczej nie może.

Jordan.

Krótko mówiąc: dopomożesz mi?

Wiener.

~~Nafampo~~ Najpierw muszę wiedzieć, co mogę?

Jordan.

Zaś! nie bądź zaraz takim dyplomatą.

by ty mógł! by ty mógł ~~...~~ [gnie] lepiej ulokować pieniądze, niż w tamtą młodą fabrykę, znajdującej się w stanie rozwoju."

Wiener.

Ile właściwie chcesz?

Jordan.

Co najmniej 60,000.

Wiener (gniewnie).

Jordan.

A w przeciągu tak mniej dotąd 80. do tego się zobowiązuję.

Wiener.

~~Nowo?~~ A no: czem się zobowiązujesz?

Jordan.

Czem: Sobą, czem mogę, i ~~tym~~ czego dokonałem, nowemi wzorami, które mam

Wiener.

Muszka przypuścić! to nie żadne zobowiązanie. Czy może sądzisz, że 60000 marek [illegible] [illegible]

Jordan.

Dla ciebie:

Wiener.

Dziękuję ci za dobre wspomnienie o mnie. Nie, mój kochany, tak źle jeszcze nie jest. Wiesz, jak to jest na giełdzie — [illegible] [illegible] piszę — jutro gnije. Zapewne, znam ciebie, wiem, że ~~możesz coś zdziałać~~ możesz coś ~~zrobić~~ zdziałać, ale ~~widzisz~~, ja, widzisz, nie należę do takich, panie, owijających w bawełnę, ~~który~~ co to ci dzisiaj powiedzą: I owszem, drogi przyjacielu, zobaczymy, co się da zrobić, a potem siadają i odpisują ci [illegible], skąd się [illegible] ~~ciebie~~ pozbędą twego widoku. Powiadam ci z góry, jak sprawy ~~stoj~~ ~~stoją~~ się mają.

Jordan.

Krale, zdaje mi się, nie wiesz, że świetną robię ci ofertę.

Wiener.

No, 60,000 bez gwarancji w żadnym razie dać ci nie mogę.

Jordan.

Tak, ale ja tyle potrzebuję.

Wiener.

Na wszelki wypadek muszę przeglądnąć twoje książki.

Jordan.

Co chcesz przeglądnąć? Moje książki?

Wiener.

No, naturalnie; tak przecież na

słowo —

Jordan.

I ty naprawdę sądzisz, że będę tak szalony, ~~aż~~ aż pozwolę ci (przesłuchać; ażebyś potem mógł — —

Wiener.

Bredzisz, już musiał być tak szalony…

Jordan

Dziękuję ci! (wstaje).

Wiener.

Ależ, człowieku, postępujesz sobie tak, jak gdybym ja chował urazę do ciebie:

Jordan.

~~Jest~~ (Ma się znowu jedno doświadczenie więcej. ~~Panie, chroń mnie~~

Broń mnie ~~Boże~~, Boże, od moich przyjaciół! —

Wiener

Ależ ty zupełnie zwariowałeś! Jeżeli mam być twym ~~spól~~ wspólnikiem, to przecież muszę przyznać, muszę wiedzieć, czego się imam.

Jordan

A moje słowo — ~~to~~ to ci nie wystarcza! Piękna mi przyjaźń — ~~[illegible]~~ muszę to powiedzieć!

Wiener

Twe słowo — twem słowem są twoje książki — bo chyba są w porządku?!

Jordan.

To są wypadki — ale ~~słowo~~ słów mój nie wystarczy, ja nie chcę niczego. nie chcę darowizny!

Werner.

Ależ oświetlki —

(Agnieszka: Betty wybiega z domu)

Betty

(do Agnieszki) No; pogadaj z nią; pani, pogadaj no — i zawołaj co w popsutykał —

Jordan

(ostro do Agnieszki). Co się zmieniło z tobą dziecię?

Agnieszka.

Jak nie chciał ja uznać — tak go

rozebrało to powietrze —

Jordan

Musiałaś go naturalnie znowu sprowadzać na dół! zamiast cze-
kać, aż doktór powie

Agnieszka.

Powiedziałaś przecież

(Jordan tupie nogą. ~~Pauza~~
Chwila zakłopotania.)

Wiener

(do Jordana.) No, chodźże, ty ~~zw~~
Kurczaku zwarjowany, zagramy
sobie partyjkę ~~bez~~ (~~znajaga.~~
bez wa~~ż~~

Jordan

(do Betty). Pani zostaje?

Betty

Adyć i dziś sobie, i dziś — jesteśmy rade, że się zaraz posiedziemy.

(Jordan: Wieczór schodzi do domu)

(Pauza)

(Agnieszka, po prawej, [illegible] spogląda przed siebie.)

Betty

(siedzi przy stole i przygląda się Agnieszce. Następnie wstaje, zbliża się do niej, bierze ją za rękę i przyciąga ją do siebie.)

~~Wszyscy pan Aga~~
Nie pan: Agnieszka co, gniewa
się na panią.

Agnieszka.

Ha czego?

Betty.

Pani ma znowu Tyż w oczach.

Agnieszka.

To się teraz często zdarza - jestem
trochę nerwowa.

Betty.

~~Ale, nie~~ Ni, ni, ja pani ci
powiem, co ~~to si znaczy~~ pani jest.
Pani jest mała, ~~dobra~~ ~~[illegible]~~
pociecha

otwa, bo pani pozwalała ~~sobie~~ ażeby pani dokuczał. Mówi Krysię na pamięć – tak przy wszystkich –

Agnieszka.

Moja Betty, przebacz panu ~~mężowi~~ mężowi. Najmniejsza drobnostka, gdy idzie o Jana, denerwuje go ogromnie. Nadzwyczajnie czuły z niego ojciec.

Betty.

Ej Boże! Pani Agnieszka wyszukuje w nim ~~zawsze~~ same bardzo dobre rzeczy! Nie powinna pani tego robić. Nie ma za to ~~wo~~ żadnej wdzięczności! (Pauza)

czasem, to ja pani powiale nie rozumiem. Pani Agnieszko! jak byś tak chorowała, wyrzucać panią z

Agnieszka.

Ale Betty, z czego?...

Betty.

Pani jest ładna, młoda kobieta, do djabła! przed panią cały świat stoi otworem. ~~Ja~~ Ja znam zawsze to wszystko, jakby pani nie ~~znała~~ {miała} jeszcze ~~[illegible]~~ to właściwie znaczy {nic} ~~nie robi~~ sobie z niczego nie robić. A przecież ma pani wszystko w sobie, czego mnie przecież nie jesteś, mein

87

o tem, trzeba ~~tr~~ trzeba wszystko wygrzebać z siebie! Do Ostendy albo na Riwiera chciał aby panią zabrać, aby pani wyszła z tej poczwarki! Agnieszko! Nieraz mi się zdaje, jak gdyby pani ~~widziała~~ ~~tego przez pół~~ ~~pokazał~~ patrzała na wszystko tylko przez pół.

Agnieszka

Kiedyś widziałam że to wszystko ~~zachowane~~ w całej pełni.

Betty (Pauza).

Wyobrażam sobie, ~~że pani~~ ~~dawała~~ ~~ani trochę nie~~ ~~poznała~~, że pani wcale ~~świata~~ nie znała świata, wychowując za Jordana. Siedziała

Tal

pani u tatusia i mamusi, i była
uszczęśliwiona, że on się zjawił.
Było z pani rzeczne jedyne dziecko.

Agnieszka.

Być może. A ~~panie~~ jednak już
tu więcej.

Betty.

Wszystko ~~to~~ jest to skandal,
jeśli się pomyśli, jak mężczyźni
w porozumieniu z nami zażywają
swobody. Mój mąż także
opowiadał mi historyję. Bra-
ciszkowie ci źli — powiadam
pani!

Agnieszka.

Niegdyś się o to nie troszczyła.

Betty

Tak, ale dla czego? O swo-
im mężu można przecież wiedzieć
wszystko?

Agnieszka

Nigdy mi ~~przez~~ na myśl nie
przyszło badać jego tajemni-
cę.

Betty.

Więc mi pani Agnieszka
nie bierze za złe, ale mnie się
zdaje, że pani z mężem postę-
puje z mężem niewłaściwie.
~~Pani jest niejako pół Fide-~~
~~lia; urażona jest, że on nie~~
~~jest człowiekiem. Przedewszystkiem~~
~~nie powinna pani nie dopatry-~~
~~wać~~

~~się w mym przyjaźni~~. Mąż
pani to egoista, ~~przy~~ Każdy chci-
li myśl tylko o sobie i dla tego
zdaje mu się, że i inni ludzie
potępują wobec tak samo.
A przez zrób mu pani tę przyje-
mność: jesteś pani jeszcze mło-
da i piękna, masz jeszcze wszel-
ką broń w ręku — no, jeżeli pani
~~sama~~ ~~to~~ jemu pozwolisz na to,
aby robił co mu się podoba, to
z panią zupełnie wystrychnie
na dudka!

Agnieszka.

Niech pani nie sądzi, że są jakoś
Polskich broń wypuszczam z ręki —
pod żadnym względem, moja

Betty. A to mu przecież było kiedyś pięknie — to mu się teraz ~~to będzie~~ ~~chyba~~ chyba będzie podobać..?

Betty.

Ależ moje dziecko, to chyba nie jest stanowisko wobec takiego człowieka. Tylko nie tak głęboko, nie tak ciężko, moja droga. Jeśli nie mogła inaczej, to jeszcze trzeba kręcić. Przedtem obojętność mężczyzna — to się najstraszniejszego! On przecież jeszcze przyszedł jest z powodu pani. Pani zawsze opowiadasz jego pozycji. Ja się ~~już cały~~ czas irytuję — mam pani robi ~~cztery~~

toaletę cztery razy na dzień,
a pani ~~zjadłowias~~ chodzisz
zawsze w jednej i tej samej
sukni...

Agnieszka.

Nie wiele mi na tem zależy.
Nie powinnaś pani źle
rozumieć. Mój mąż wielką
ma wadę i tę zwłaszcza powinna.

Betty

Cóż takiego? ~~Chęć podoba-~~
~~nia się~~

Agnieszka.

Chęć podobania się-

Betty

Na - cóż takiego! jeżeli chce się lu-

dziów podobać, to ważnie dobrze![2] Tak już z niego chart — ale są i piękne charty na świecie!

<u>Agnieszka</u>

Ładny to wyraz! mojemu psu go jednak nie użyczę.

<u>Betty</u>

Nie ~~mam~~ powinna go pani ~~rewizować~~ przezywać pani Agnieszko. Powinna ~~mi~~ pani trochę więcej okazywać, że się pani podoba. Pochlebiaj swoich pozwolono — ~~mój~~ Panie Boże! I tak to ~~tego~~ (mężczyźni tego chcą) ~~bardzo~~ lubią.

Agnieszka.

Ależ ja mam dla niego coś więcej. Jako jeszcze dziewczynę mo- żno mnie było doprowadzić do szaleństwa, jeżeli ktoś przypu- szczał, żem się zakochała w jego pięknościi. Na Boga! Najbrzyd- szy byłby tak samo bliski mej miłości.

Betty

No! no! najsamprzód sko- sztować:

Agnieszka

~~Nie~~ (wybuchając) Nie! Ko- pedrzeć; rozszarpać ~~na~~ Kamu-

stałbym teraz na kolanach,
gdyby nigdy więcej nie była,
jak szybko ~~szyldem~~ jakimś szyl-
dem!... (Urywa i odwraca się nagle)

Betty

(wzruszona, pocichu). Hm... tego
ja nie rozumiem... Nie potrze-
bnie zatruwasz sobie panie ży-
cie. (Po pauzie) Pani Agnieszko!
powinna być także bezwzględniej-
sza. Dokąd ~~by~~ jabym była zajęta,
kiedy mnie chciał ~~z~~ wziąć bo-
gaty Wiener, gdzbym nie była bez-
względną. Bo to ja znałam!

Kupiłi powodel rekawiczek na ulicy Frydeczkowskiej. Jako to łóż pan myśli, jaś ~~ę jej~~ jejo kiele te si ~~jej~~ ~~mab~~ nabiadali jejo krewni — Łazili nawet do mojego sklepu, ale já im powiedziałam: Mój pańsko najkrasnyj si nie dam. Szaltem jut, że kuzyn pańska chce sie ze mnom ożenić — a mie prosi bardzo ~~[illegible]~~ zlesicie mi z grzbietu i przyjdzie znowu na moje srebrne wesele. Ani i w ten sposób zostałam

jego żoną.

Agnieszka.

I jesteś pani szczęśliwą.

Betty.

~~No,~~ I jak! To znaczy i w praktyce! Ja i mój mąż znaliśmy się już trzy lata, nim się pobraliśmy — to pani przecież wie — i Trudzia była już na świecie, no a ja — ja, naturalnie, nie ~~pozn~~ pisnęłam ani słówka — no, tak, bo też ja miałam powiedzieć —!

Agnieszka

Jak to?

Betty

Ano, posłuchaj tylko pan-
Pewnego dnia, dzień przed
mojemi urodzinami przy-
szedł mój Wiener do sklepu
i tak sobie powiedział mi z
uśmiechem: Ty, Betty, mam
piękny podarek na twoje
urodziny. No, iż takiego,
pytam go się, może znowu
jakie chorągiewki? Nie, zga-
dnij – niech mnie od razu
z nóg zwali – żeby było, gdy-
byśmy tak w styczniu ~~obchod~~
urządzili sobie małe wese-

liśko: Ano, możes sobie pani
~~wyobla~~ wyobrazić — naprawdę,
opuszczeni się wiesszyba. Przecież
tylko tak ważne — że względu na
ludzi. A przyszła — przyszła po-
zostało wszystko po staremu!
Ojczulek wcale nam nie za-
szkodził. Każdy robi, co mu
się podoba, a jak się potrzebujem,
to się i znajdziemy. (Pauza).
Pani mąż także nie jest
inny od mojego. Wszelkim
mówiłam nie wiele a nięgo
się zrobi. Moja pani Agnie-
szko, trzeba sobie ~~nasampnd~~
małżeństwo nasamprzód tro-
chę uregulować, ~~bo przy tak~~

w tak francuskim świetle maleńko jest wielki bydurko bardzo wielkie — to pani mówię. Więc pani co? trzeba w niej obudzić zazdrość:

Agnieszka.

Zazdrość! mój Boże, ~~ale~~ on już zazdrosny.

No, ale Betty.

~~Tylko~~ Nie dosyć. Pani musiała ~~tylko~~ tylko ~~nie~~ to szczęście że nie natrafił na tego (Po pauzie) Więc Adolf chyba nie był Agn. — ważnym?

Agnieszka.

Betty! —

Betty.

No i cóż, że on w pani zakochany po uszy, tem przecie zauważyłam od pierwszego spojrzenia. ~~Ale to~~ No, ale to jest bardzo dobrze — daj-ino pani spokój — on nie byłby odpowiednim.

Agnieszka

To są pytania bez odpowiedzi — Przed laty miał on zapewne, może

dla mnie — przed moim
ślubem — teraz to się wszy-
stko zmieniło — teraz wy-
tworzyła się przyjaźń pomiędzy
nami, tobą, co więcej znaczy
niż owa nadzieja wszelka.
Jest to coś najlepszego, co
~~być~~ dać można — w każdym
razie coś najczystszego
Miłość — miłość to szcze-
pieli miłości zmiennej po-
może w przyjaźni, rozwija-
jąc ją wiecznie.

Betty

~~Mój Boże~~! (Lublin '84)
6/X '84.

(Jowan i Wiener wychodzą z domu, sprzeczając się z sobą. Podczas sceny następnej lekkie błyskanie)

Wiener

Z tobą nie ma co grać — naumyślnie żadnego nie zadajesz sobie trudu, no i to ~~wszystko za~~ mi żadnej nie sprawia przyjemności!

Jowan

Więc czego chcesz? Dajże ci przecież wygrać.

Wiener

I owszem, nie chce się dalej

irytować... Słuchaj, Betty, nie-
lubię tego, ~~jeżeli ojciec~~ ażeby
ojciec ~~ze~~ kawosty p. nad
wodą, gdy ~~nadciąga~~ burza
nadchodzi!

Betty.

Oj, możemy pójść po nie-
jesteś zadowolony? (Bierze
go pod rękę). Pojedziesz z na-
mi?

Jordan

Nie, zostaniemy.

Betty.

A to dla czego?

Agnieszka

Ale zmieci tak ładnie świat na brzegu, gdy burza —

Jordan

Zatańczymy tutaj; Koniec!

Betty

No, Jordan, Jordan, uścis-kuj że pan! Panu to zupełnie zdaje, że ti przyjemnie być teraz z panem razem.

Jordan

Na, detto, detto!

Betty.

Panie! że mnie pan nie za-czepiasz, pan wiesz, że jestem

grubijanka.

Wiener.

No, chodź teraz, chodź...

Betty

Ależ dzień, będzie, roz-
sądźcie, iż ~~w nagle z ko~~
wam nagle przyszło do gło-
wie, w mężczyźnie. Agnieszka
oj pani może to ~~sygat~~ so-
bie wytłumaczyć.

Wiener.

(do Agnieszki). Proszę mi wy-
baczyć, pani Jordan. (do Betty)
Chodź.

Betty.

Ależ człowieczku! (*Ciągnie ją za sobą.*)

Jordan. Agnieszka.

Agnieszka

Powiedz mi na Boga! Co ~~?~~ właściwie zaszło pomiędzy Wami?

Jordan.

Ta ~~grub~~ ~~nieokrz~~ nieokrzesana kobieta! Mieć ~~a t~~ nie tylko odwagi i jeszcze raz przestąpić próg mojego domu!

Agnieszka.

Gustawie!

Jordan

A on - ten zubrawiec, który nie umie zdobyć się na ~~siła~~ jedną dla swych przyjaciół, On, który ~~ani myśli~~ chce - ~~my~~ wkraść się w moje księgi!

Agnieszka.

Widzisz, założeniem ci przeszkadzała — on chce się bawić z tobą, ale ~~ofiarować mi~~ poświęcić nie chce się dla ciebie — wiedziałam to dawno.

Jordan.

Poświęcić! Nie chcę żadnego poświęcenia! I tak ~~te czasy~~ się z nim ~~obie razem lata~~ obcowało latami;

tak się wydawało kolosalne pieniądze, tak się myślało, że jeśli wszystko na jesień ~~za~~ zbierzemy, na tego możemy się spodziewać! A teraz ze pięknym zarazem wołem, które się powiodło, jest się odtrąconym — ~~na gnój~~ wyrzuconym - na gnój! ~~A~~ A! można sobie włosy rwać z głowy. (Zrzuca kapelusz z głowy i z lekka grzebie we włosach).

Agnieszka

Proszę cię, może kto nadejść —

Jordan

Zakazuję ci raz na zawsze — ~~chociaż~~ ani słowa z tym ludziom. (Wkłada kapelusz na głowę, poprawia włosy)

Agnieszka

Nigdym przecie nie pragnęła stosunków z nim. Tyś ~~sam~~ sobie sam tego życzył, abym z nim żyła.

Jordan

Życzyłem sobie! życzyłem! Nie przewidywałem, że to ta bandą! Pożądaj tylko z ich strzężeniem.

Agnieszka

~~W tak~~ Na taką brudotę nie zdobędę się.

Jordan

Tak! tę, naturalnie! zawsze się wzdrygasz, zawsze cnotka!

Agnieszka

Powiadam tylko, że wolę słuchać męża –

Jordan

Ona ma dwóch kochanków – jednego w Berlinie, a tutaj porucznika Pillnitza. Jednem słowem – jak się tym ludziom przestaje kłamać. Odmowa po prostu staje się zupełnie niemożliwym. Napiszę mu, że jego żona tak się zachowuje, iż jest pośmiewiskiem dla wszystkich. Moja żona z tego rodzaju kobietą [illegible] obcować nie może! Zaręczę, że wogóle kiedykolwiek z nią żyła! Musi to tylko.

zapyta swoich służących, a dowie się —

Agnieszka

Gustawie, czy ty zbadziwszy wiesz, ~~to ty na mnie nowe~~ czem ty mnie obarczasz: Zapytałam się teraz z Mieczowsz — tutaj z kapitelami spotkać się z mężczyzną co krok — choć by pokusić sobie to wszystko zlekceważyć, ja tego nie ~~mogę~~ umiem, ja nie jestem tak brutalna, to nie ~~leży w~~ jest w moim usposobieniu.

Jordan

W cale tego nie potrzeba! Wcale już tego nie potrzeba.

Agnieyka.

Ha czego?

Jordan.

Odjeżdżamy!

Agnieyka.

Co? tak nagle? Teraz, gdzie dziecko ma ~~przychodzi~~ przyjść/właśnie do zdrowia.

Jordan.

Dziecko przyjdzie do zdrowia w Ogrodzie zoologicznym albo na placu Szylera. Odjeżdżamy do Berlina i to natychmiast.

Agnieszka.

Gustawie! Prosiłeś mię, to się stało!

Jordan. (Hałas)

~~Ty~~ mnie się o to pytasz! (Chyba się orjentujesz.)

Agnieszka.

Myślisz, że mam jakieś tajemnice?

Jordan.

No — ~~dowiedz~~ zapytaj się ~~u~~ twego przyjaciela, u twego ~~p~~ miłego wujaszka Adolfa.

Agnieszka.

U — —

Jordan.

Tak, nie inaczej! Dowiedział się, że zbankrutowałem, że ja mam zapłacić 6000 marek, 6000 marek, aby mógł pokryć swoje depozyty — ~~ten pan elegancki~~ — bo przecież jeśli mu nie zapłacę, to ja, ten pan elegancki, powędruję sobie do Kryminału!

Agnieszka.

Boże na niebie!

Jordan.

A tak! Boże na niebie! Boże na niebie!

Agnieszka

Ależ to niemożliwe! Dzisiaj — tak od razu!

Jowan.

Tak, ~~Bo~~ bożowie wiedzą, skąd
ja to mam wszystko.

Agnieszka.

Nie, nie! ja myślę — czyż ~~zu-~~
~~znikąd~~ ~~nie~~ już ~~nie ni~~ znikąd
nie ma pomocy!

Jowan.

Pomocy? Może ofiarnie?

Agnieszka.

Że by dług ten od razu mu
się zapłacić, to sławnie ciężko
— ale to był ~~[illegible]~~ mur — po-
myśl tylko — ojciec, matka...

Jordan

O, przeczuwałem to! wiedziałem, że tak się stanie. Tutaj musiał już nastąpić koniec. Ci ludzie szli na wstyd i hańbę. Latami przynosił, zawsze odrywał od pracy, pieniądze wydawał obcym i szukał innych ludzi, którzy mu się drożyli! To się mści teraz, teraz zaczyna to wszystko śmierdzieć — teraz spada kara.

Agnieszka

Zostawcie! Nie wiele on tutaj winien.

Jordan

Sędzia: Poczekaj tylko! Jakżeś się

z tobą na 200,000 posagowe.

Agnieszka.

Nie! nie! ja nie o tem myślę. ja mówię o winie; któżby i mi zarzucić mogła. Mój Boże! ileż ~~sa~~ musiałam przecierpieć, zanim do tego przyszło! ~~A mama! Cóż~~ ~~[illegible]~~ na te ~~powiedziała mama!~~ Gustawie! musimy wracać do domu! umieram ze strachu! musimy wracać do domu!

Józia.

Boże mój, co jeszcze na jaw wyjdzie! To wszystko pokaże się dopiero pierwszego! A ja, osiet, dlatego się wyprowadzić w pole! Ja

latami upokarzałem się wobec
tego draba, wobec tego ogunta!

Agnieszka

Nie wyrażaj się tak!

Jordan

Bo? czego sobie życzysz?

Agnieszka

Nie masz prawa wyrażać
się w ten sposób o wuju Adolfa

Jordan

Ja nie mam prawa? Czy byś
oszalała? Czy ty mnie stoisz po
jego stronie?

Agnieszka

Tak, ponieważ chcę być spra-
wiedliwą, ponieważ znam

rase nieszczęście jego przyjera.

Jordan

Ach tak! Ach tak! A to interesu-jące!

Agnieszka.

Gustawie! Proszę cię na wszystko, nie ~~przemawiaj~~ tym tonem — ~~znałeś przecie Adolfa~~ wtedy przecie nie znałeś Adolfa, nigdy go znać nie chciałeś! Kiedy całe nasze szczęście od niego zawisło, on ci dał z własnej woli, darem po Królewsku, czego ~~po~~ potrzebowałeś, a jaś mu to było trudno, tom wypełniała jaś rozkazał. Gustawie; ~~Komu dobrze ma~~

~~ci wszyscy, ten po~~ Kto chce ~~[illegible]~~ aby mu dobrze wodziło się w życiu, ten pominie ~~[illegible]~~ pamiętać dobrodziejstwa. Jeżeli dobroczyńcy wróży w nieszczęściu, o niczem nie wie.

Jordan

Lo: A więc tak myślisz o mnie?

Agnieszka

~~Jakże~~ — o tobie?

Jordan

A więc to jest zapłata za moją pracę długoletnią? Dobrodziejstwem nazywasz to, co ~~nam~~ ten Staś uczynił dla nas?

Agnieszka.

Ależ nie wzgardź w błocie co
znasz najlepszego! Wiesz bar-
dzo dobrze, co mam na myśli.
Prawa twego życia to ~~nie~~ jeszcze
nie wszystko — dziecko; i ja
jednem jesteśmy, [ten wzgląd] a to ponadwszel-
kę stor podzięką:

Jowan.

Nie chcę też żadnej podzięki!
Rozumiesz! Moje własne prze-
świadczenie ~~to, co ja robię sam~~
~~jestem~~, + zupełnie mi wystarczy!
Całe życie byłem sam i zostanę
sam i nadal!

164

Agnieszka.

Tak, ponieważ nigdy nie wre działeś, że to znaczy mieć jakiegoś człowieka, być szczęśliwym przez tego człowieka!

Jorda.

Nigdym tego nie wiedziała!

Agnieszka.

Boś tego nie chciała wiedzieć! Boś jest za zimna i za wielka egoistka. Bo przy każdej rzeczy myślisz wszystko o sobie i o skutkach, a nigdy o rzeczy samej!

Jorda.

Ach! a więc tak! Teraz zapewne ~~od razu~~ mówisz szczerze.

Agnieszka.

Zawsze byłam szczerą względem ciebie, ale ty, ty nigdy wobec mnie szczerym nie byłeś. Ty wiesz, jak biedna, ~~ciotka~~ córkę ~~prosta~~ ~~bezmyślna~~ od lat przeszło życie, i jak gorąco pragnęłam, aby choć raz – jeden jedyny raz być ~~blisko~~ naprawdę blisko jako twoja żona i jako matka twojego dziecka.

Jordan

Co! I ty się nie wstydzisz?

Agnieszka

~~Na Boga!~~ Wstydzę się, na Boga! wstydzę się.

Jonas.

A więc stała ci się wstrzemięźliwość —

Agnieszka.

Wstrzemięźliwość! Na Boga! za cóż ja mam być wstrzemięźliwą? Pracuję przecież, całe moje życie wypełnione jest pracą dla ciebie i dla dziecka, a ty, ty powinno ci — tak ci się zdaje — wystarczyć. Zaniedbujesz mnie, zaledwie patrzysz na mnie — zapomniałeś któryś z kobiet w tym przykładzie, ~~śmiech~~ śmiech pierwszej lepszej służącej ~~z tą~~ z twego dworu więcej u ciebie znaczy, aniżeli twoja żona i wszystko!

Jonas.

Agnieszko!!!!

Agnieszka

Muszę to raz powiedzieć! Nie mogę dłużej tłumić tego! Czuję, że się przytem rozpada!

(Pauza)

Jordan

(przechadza się). A więc do tego już doszło... Hm... Ano – to trzeba ostatecznie stanowczo nastąpić zmiana.

Agnieszka

Jeżeli się ma zmienić – twoja w tem rzecz. Tak mało potrzeba do szczęścia. Mało troszę, któryś dziś obaj kroczymy – nie mogę się wypowiedzieć, jak mi jest strasznie, gdy o–

siły pomożesz. Będziesz używał życia, dopóki będziesz mógł — a potem zostaniesz sam — a ja gdy się zestarzeję — gdy zachoruję — ja wówczas nic nie będę miała — nic — coby z tobie(?) pozować(?) mógł

(Pauza).

Jordan

Wiedziałem, że do tego dojdzie-
sz sam(a)ena kobie ~~przyznać musi~~ sama przyznać — samemu sobie

Agnieszka

Tak, Gustawie.

Jordan

Po prostu nigdym nie umiał odpowiednio wyrobić sobie stanowiska. To moja dawna wada. Ja wiele złego mia-

tem względów. Starzec udawał, że nic nie widzi, a wszystko widział dobrze.

Agnieszka.

Cóż takiego? Cóżeś widział?

Jordan

(staje przed nią). Ach! myślisz zapewne, że ja nie wiem, jak zaczynam wypytywać tylko z twojej ~~rodziny~~ ~~familii~~ pięknej familji? Jak tam mnie obmawiacie? W jakim tonie rozprawiacie o mnie?

Agnieszka.

To nieprawda. To ~~drobnostka~~ małostkowa ~~twoja~~ podejrzliwość twoja, ponieważ nie czujesz pewności ~~w sobie~~ siebie. Mówię dobrze o tobie, ile tylko mogę — u mojej ciotki; jak ~~dzielny~~ jesteś dzielny

i że dobrym jesteś synem.

Jordan.

Ach nie! naprawdę! Umiesz to ocenić! ~~Ale~~ Nie może być! No, powiedz im tylko, że ja dziękuję im za Tarkowori, że ja wiem, co o tem sądzić.

Agnieszka

Właśnie, że nie wiesz!

Jordan.

Nie pozwolę zatruwać sobie życia. Rób, co możesz! ~~Przykład~~ W każdej sprawie tylko mi oponujesz. Jeżeli ja się chcę bawić, ty nie masz ochoty, jeżeli ja chcę żyć ~~z~~ z ludźmi, tobie ci ludzie nie podobają. Wystawiasz mnie na śmieszności! Kompromitujesz mnie! Ale ci jedno mówię i raz na zawsze.

Odwiedziny twego wujaszka mitang!
Wyrzucę go, jeśli go raz jeszcze zobaczę.

Agnieszka.

Nie boję się —

Jordan.

A przez jednem słowem — nie znoście go dłużej! [redacted]em, ten ~~rezowaty~~ ~~rudy~~ rezowaty rudy drab więcej ~~potrzebie jest wart niż je~~ u siebie znaczy niż ja. Ma już taki gust przepoliczny.

Agnieszka.

fe! ~~do djabła!~~ ~~A~~ jakie ~~podłe~~ ordynarne —

Jordan.

Ordynarne?! Ordynarne?! No, popatrzcie na siebie! Pozostaniemy od tej chwili tylko dla siebie, nie znosz

tego, aby którykolwiek z tych ludzi przestępo-
wał próg mojego domu, nie zniósłbym tego,
nie znam już tych ludzi.

Agnieszka

Już ich nie znasz? Czy sądzisz, że
on znał ich kiedy?

Jordan.

Bezczelności!

Agnieszka.

A więc przysięgam ci na Boga, że teraz
więcej trzymam z nim, niż dotychcza-
sz jeszcze dla każdego nadchodzą-
cego dnia, z którym pokazał się mnie, czy
w nim już ich prawdziwego, czy też ta nie
już tylko samolubna przyjaźń i ma-
Tatkowi. Czyż dziwisz tę próbę i wytrzy-
mam ją. Bojowanie niezmiernie ja to, że

spotkało mię szczęście, albowiem mogę
dzieciom spokój, mogę być znowu czło-
wiekiem, człowiekiem — mogę je podniecać,
kochać, dawać serce moje — a to jest
szczęście.

Koniec aktu trzeciego.

Akt czwarty
1882.

Berlin. W domu Jordanów.

(Wielki pokój z bogatą sztukaterją,
pięknym kominem i posadzką par-
kietową. Meble w stosunku do tej
mieszczańskie w niewielkim dobrze
i nie modern. Meble ~~olchowe~~ z oliw-
kowego pluszu, i dywan zwykły. Oprócz
stół jadalny z czterema krzesłami na

Koło. Kredens, fortepian. (Na ścianach ~~[illegible]~~, ~~w ora~~ fotografie w skromnych ramach, ~~obraz~~ uszczerbkowe rodziny i Thorvaldsena cztery pory roku. Drzwi na prawo, prowadzące do sieni, drzwi na lewo do salonu. Na tylnej ścianie szerokie drzwi do odsuwania z matowemi szybami, prowadzące do sypialni ~~oboje dz~~ dwojga dzieci. Ponury, ~~że~~ wyblakły ranek zimowy. Na dworze śnieg pada. W kandelabrze gazowym ~~pł~~ palą się dwa płomienie. Dywan ~~pa~~ podłożony pod stół. Amalja czyści podłogę flanelą. Jordan wchodzi z prawej strony.)

Jordan

(W kamizelce, bez surduta, w pantoflach. Ryży, trochę [illegible], ale nie

wiele zmienione.) Ktoś te zgłow

Zapalił gaz?

Amalja

zaraz taki ciemny

Ja, wolę nie chcę być dzieci:

Jordan

Niepotrzebne marnowanie ~~p~~ grosza — zgasić. (Amalja gasi niechętnie). Gdzie moi synowie?

Amalja

Jaś ma lekcje.

Jordan.

A Ludwik?

Amalja.

W szkole — gdzież ma być?

Jowan.
by żona moja wszystko zba wzory:
Amalja.
Tak, po potudniu.
Jowan.
Sama:
Amalja.
Razem z małym.
(Krótka pauza.)
Jordan.
Może i to raz na zawsze: jeżeli się jeszcze raz odważysz wyrzygnąć w moich Kleiu z mojego futra i wsponyć się z wszystkiemi poulicznemi

te będziesz miała ~~z pol. 17/9~~ do
czynienia z pol. 17/9.

Amalja

(prostuje się, oparta na szpadzie)

Cooo! z pol. 17/9! T! zobaczy-
łabym to! Mam dosyć tego
wszystkiego — szumnie mnie pan!

Jowa.

~~Zamknij~~ Stul pysk!

Amalia

O, ja myślę, że pan na tem
zależy, aby ~~to~~ zamknęła
pysk!

Jowa.

No, będzie teraz rozsadka,

ty —

Amalja

(Zmieszana). Powinieneś pan przyjść, wiesz pan: bez żony i dzieci—

Jowan

Licho bądź— —

Amalja

Dzisiejszej nocy — jak ja ma-łam strach, że żona pańska spotrzeże! — ale ja już nie chcę, ja nie chcę, mam już dosyć, nie chcę swoim starym rodzicom wstydu robić tak!

Jowan

Ty Kretażyn! Ty chcesz znowu

ci wyrachowani — znam, zar-
gadzińskie plemię.

Amalja

No, wiesz pan, że i my zar-
znamy!

Jordan

Bądź-że teraz poważna, do-
staniesz talara —

Amalja

Nie, nie! ja teraz wszystko
powiem pani — mnie teraz
wszystko jedno —

Jordan

Odważ się ~~[illegible]~~ — (zwraca się na
n° 9.)

Agnieszka

(wchodzi.) Rysy jeszcze piękne, ale ostrzejsze i zbolałe, oczy zmęczone, osłupiałe, utkwione w Jędrzejkowi. Na okrzyk pierwszy zrywa. Staje) ~~Cóż się to~~ Co się stało?

Jordan

(przerażony, mityguje się jednak). Cóż miałoby się stać? (zapala cygaro.)

~~Amalja~~

Agnieszka.

Amaljo! ~~na dole~~ Przynieś ~~pasztet i piwo~~, z piwnicy, ~~stare~~ oddaj mu stare butelki.

(do Jordana) Należy mu z talar.

Jordan.

Co znowu?! Ależ marnotrawstwo u nas? ~~Trzeba to widzieć, aby uwierzyć!~~ Co trzy dni przepił majątek za piwo!

Agnieszka.

Ja przecież nie piję...

(Jordan daje pieniądze Amelii, Andrzej wychodzi środkiem.)

Jordan.

Te dziewki trzeba pierwszego Agcznia wyprawić, wszystko daj

tej świadectwo!

Agnieszka.

Dla czego?

Jordan.

Dla czego? Trzeba ją wyprosić i ~~mimo tego~~ koniec. Nie chcę tej obrzydliwej dziewki dłużej mieć w domu.

Agnieszka.

Dla czego tak ~~nie~~ od ~~jednego~~ ~~z~~ razu?...

Jordan.

Tak, tej – tej ~~naturalnie~~ nie mojej naturalnie, kogo mam w domu. Dzisiaj w nocy wygrze-gnęła mi ~~klucz~~ z kufra klucz i ~~wróciła~~ z rozmiarami wróciła po północy.

Agnieszka.

Dzisiaj w nocy.

Jordan.

Tak jest, dzisiaj w nocy. Jednem słowem, dasz jej świadectwo na piśmiennej. Zysku i pensyi, ażeby nie miała żadnych pretensyj.

Jakże ~~spać~~ jak spać dzisiaj?

Agnieszka.

Lepiej

Jordan.

(Kładzie na stół pieniądze na papierku i wychodzi na prawo.)

Krótka pauza.

114

Amalja

(szyderczo). Dałam temu z piekłem

jeżeli dzierżyć pewność pełną, Szel-

mojska pani, dzisiaj tak [illegible].

Agnieszka

Amaljo! dzisiaj w nocy włóczyła

się z panem po ulicy.

Amalja

Któż to mówił?

Agnieszka

Pan to mówił. Wziętaś [illegible]

klucz z futra pana i

włóczyłaś się z [illegible]

Ja na to nie pozwolę. Pierwszego

stycznia mojego robię odejście;

Takiej ładaiśnicy potrzebowa-
nie mogę.

Amalja

Gdybym była ładaiśnicą, to
w pani domu byłoby dosyć
sposobności.

Agnieszka.

No to by robić pozwalasz!

Amalja.

Ach co! to przecież ~~dla pani~~
nie będzie dla pani nic
nowego. To przecie chyba za-
wsze tak było. Bo odkąd
ja tu jestem w domu, to się zaraz

zaczęło. Najprzód z Florą, a potem ze mną. Człowiek po prostu nie wie, jak się bronić. Wszędzie, gdzie trzeba się ruszyć, to pan za mną!

Agnieszka.

Ty bezczelnico!

Amalja.

Tak jest, wyzyskuje nas aż do kości, a potem, potem wypędza. Ale my się na to nie zgodzimy. ~~Teraz~~ — pójdę na policję.

Agnieszka.

Poco?

Amalja.

Ja już wiem, poco! Powiem tylko, jak się traktuje służące w tym domu! Ja nie chcę sobie wstydu ~~mojm~~ starym ~~ch~~ rodzicom na ~~wsi~~ wsi, i z najgorszego stanu uczciwej uważać na ~~naz~~ honor. Tak jest!

Agnieszka.

Słuchaj, Amaljo, chyba zależy ci bardzo na świadectwie.

Amalja.

Nie, dziękuję. Ja już nie pójdę w służbę. Ja prędzej mogę każdej chwili dostać miejsce w Kon-

lekcji — z moją figurą. Nie raz
jeście obserwowali, ~~że~~ ino się ja nie
Chorwatom przyjaci. Nie, nie pani
Jordanowa, to — ja pani nie
rozumiej. Że pani to wszystko
znosi! Moja matka to ~~jeszcze~~
~~jest~~ choć to prosta kobieta że ~~...~~ nawet ..., ale
i ona ~~mi~~ no pisała: Wiesz, Amaljo,
twoja pani może być dobra,
ale jeżeli ma mieć na to wszystko
pozwolić ~~na~~ swojemu mężowi!
Chorwatom to już dawno powie-
dzieć, jak ta pani zachowuje,
ma nie mieć tego obowiązek wobec
pani, nie prawda, a naj bardziej
jak mi ~~dzieci~~ tych biednych dzieci.

__Agnieszka.__

Sprzątnij teraz pokoje i zrób cicho — ~~to~~ uważaj, biada ci!! ~~Ksz~~ — — (__Pauza.__) Pójdę teraz na rynek... A uważaj, aby Jaś nie przyszedł znowu do sieni. ~~Dla o~~ Śniadanie dla ojca przygotowałam. (__Wychodzi na prawo.__)

(__Amalja rozkłada pod stół dywan, ~~odkrywa~~ znajduje przytem książkę, leżącą na podłodze. Wstając, opiera się o stół i czyta książkę.__)

(__Dr. Spitta i Jaś z lewej strony__)

Dr. Spitta

(wysoki, szczupły, z niemodną brodą, w okularach, z paltotem na ramieniu). A ~~przecie~~, Jasiu, powiedz to ojcu — jeżeli tak dalej będzie cię zwalniał od roboty, którą ci zadaję, to niech się nie dziwi, że żadnych nie będziesz robił postępów. Sumienny chłopak zrobiłby zeszyty sam, i co należy, poszedłby do ojca i powiedział: „Ojcze, nie mogę zaniedbywać obowiązków.

Jaś

(obecnie lat 13, ~~smukły~~ ~~szczu~~ szczupły, nerwowy chłopiec, blady

z ciemnemi oczami i z przedziałkiem w środku, ubrana w paltko). Wokabuły greckie były dzisiaj tak trudne —

Dr. Spitta

Ach! nie gadaj mi o wokabułach! Wiedziałeś to z algebry? ~~Spra~~ Przygotowałeś się z Ksenofonta?

Jaś

Ależ panie doktorze, ja jestem przecież taki chory!

Dr Spitta

No, ja to chyba dosyć widzę, dziam! (Jaś pomaga mu ubrać się w palto.) Dziękuję.

A przez popraw się. Adieu.
Czy ~~moja~~ mama moja w domu:

~~Ho~~ Jaś

(do Amalji). Czy, czy mama w domu:

Amalja.

~~Nie~~ (czytając). Nie. Kyzba

Dr. Spitta.

O, to szkoda! Jak bym był z nią pomówił. No, bądź zdrów i nie miej tak smutnej miny — ὁ μὴ δαρεὶς ἄνθρωπος οὐ παιδεύεται! (ho mē darejs ánthrōpos u pajdejetai)

Jaś.
Adieu, panie doktorze.
(Dr. Spitta odchodzi. naprawo)

Jaś
(podsłuchuje na samym przód pod drzwiami, a potem i ~~m~~ chichocząc do Amalji.) Wiem, wyciągnąłem ~~z~~ mu papier z kalosza — ~~[illegible]~~ zleci mu z pewnością, gdy będzie skakał do tramwaju!

Amalja (czyta dalej)

Jaś.
Ludwika jeszcze nie ma!
(odchodzi na prawo)

Amalja

Zamknij drzwi – tej! Wszystko ciemno wchodzi –!

Jaś

(woła – kaszle i zamyka drzwi)

Amalja

Dostaniesz znowu kaszlu od tego przeklętego wystawania – Nie możesz ty z tydzień przeleżeć w łóżku? Nie słuchasz! Położyłeś książki na bok! Zamknąłbyś kałamarz! Zostawiłeś wszystko w kuchni i brudzie!

Jaś.

To możesz zrobić: Znowu czytasz? Cóż to za książka? Pokaż tylko!

Amalja.

Cóż ci to obchodzi?!

Jaś

To zupełnie moja książka. Tajemnice Paryża — to mi dał papa.

Amalja.

No, uspokój się, ~~książka to~~ tę książkę darował mnie twój papa! Więc teraz?!

(Głos dzwonka z zewnątrz)

Jaś.

Jedzie. (Wybiega.) na prawo

(Jaś wraca z bratem Ludwiczkiem.

Chłopiec ~~w na rota~~ w krótkim

paltociku i w zaśniedziałej czapce baraukowej, z krzątkami itecze

pod pachą.)

Ludwik.

~~Dobry.~~ Serpus (Jedejmuje czapkę.

Ma lat dziewięć, piękne

jasne włosy, przeczesane z boku,

duże, niebieskie oczy. Pół-głu-

pawo-zmieniony od zimna)

Jaś.

Pokaż marki — gdzie je

masz?

Ludwik.

W tejże. —

Amalja.

Dajże mu ci najprzód pojebać

Jaś

(bierze listy Ludwika, grzebie w niej i wyciąga kopertę i markami. Przyciąga krzesło i wy- ~~kga~~ rysuje mark. na niej)

Ludwik

(zdejmuje płaszczyk.) Portory- ków nie dostanę.

Jaś.

Co! Nie ma portoryków!

W takim razie za wszystko jeszcze i dziękuję.

Ludwik.

Michaelis dał mi zato dwie japońskie.

Jaś.

Jakie? Czarne? Człowieku! Te już przecież mam!

Ludwik.

Mam czerwoną i żółtą.

Amalja.

Pokaż ino te marki. Ach! takich marek przecie wiele nie ma na świecie. (Bierze i zerwała i odchodzi na prawo.)

Jaś.

No, chodź, teraz je ~~po~~ nalepmy (naprowadzając na ~~grę~~ zabawę) Portugalcz. dyrektor pocz czeka już w niepokoju, drogi mój tajny radco — ja jemu posłuchania nie udzielałem — nie trzeba się popolitykować z ludźmi — nie prawda?

Ludwik.

Tak —

Jaś.

Więc — Nie, twoja królewska mość, ~~[illegible]~~ tak powinieneś powiedzieć!

Ludwik.

Nie, prawa Królewska mości —
Ale, Janie, lepiej bawmy się te-
raz w szkołę.

Jaś.

Głupstwo!.. to jest nudne dla
mnie!

Ludwik.

Przyniosłem także czerwonego
atramentu do poprawiania
zeszytów. bawmy się w szkołę.

Jaś.

Ano dobrze. Ale ja będę klasą —
by jutro będzie suplentem. (~~[illegible]~~
Szybko ~~[illegible]~~ wstaje z krzesła Prezes
jeden wyjął, siada, naśladując [illegible]

wyniosło, wyczekującym naszych rzeczy]

Teraz dzwonię po raz drugi. Teraz wchodzi: [Ludwik wchodzi do klatki Jaś ~~zstąpi~~ zrzuca ręce z katafalku]

Ludwik.

Zawadzi:

Jaś

[Zawadza, nagle mając jedną wstępną uwagę]. Ach, więc, to nudne ~~barwy~~ barwny, ~~co~~ lepiej wszystko ja będę ~~te~~ tańczyć dżokejem ~~boo~~ Cooke u Renza, więc, ~~tego~~ tym, co to osobną nogami. Od razu wbiegnie na konia, by, to okrutnie jak trudne, a ty będziesz znajdować — który stoi na dole w ma

123

nerki. Tak – teraz pędź koło obórki! (skacze wokół pokoju na sobie, aż zmęczony usiądzie). – Cóż to, wszystko – nie masz bicza?

Ludwik.

Nie, mój ci zepsuty –

Jaś

Ano w takim razie nie można! (schodzi z sofy – zrezygnowany). (Bawimy się w muzykę. U Bielszego.) Tobie tylko do Kuchni po miotełkę i po laskę ojca.

Ludwik

(we drzwiach) ~~A pachołka do butów~~
A chłopca do butów także?

Jaś

No, naturalnie. Bez ~~pantofla~~ tego

przecież nie można! (Ludwik
~~wychodzi na prawo. Tymczasem~~
Jaś ~~zsuwa~~ przysuwa razem oba ~~fotele~~ taborety ~~[illegible]~~ stojące
przy sofie i siada. prawie Ludwik wraca
z zabranemi przedmiotami). Jak,
oto są ~~patk d~~ pałki do bębnów, by [illegible]
pierwsze skrzypce

Ludwik

(siada i laską gra, ~~jako~~ udając skrzypka, na patyczku od batów.)

Jaś

(obrażony.) Licho! czy dałem jej znak?

Ludwik

Ja przecież tylko stroiłem.

Jaś

(pauza). ~~No~~ Zaczynaj! Zagramy

uwerturę do Fra Diavolo. (Ude-
rza młoteczkami po ~~[illegible]~~ tabo-
retach, Ludwik gra na pałeczkach,
Jaś imituje takie okrzyki.)

Służba: dzwonek z zewnątrz. Muzy-
kanci przerywają i milkną.)

Jaś

(pocichu). Któż to taki? Poszukaj-
(skacze przez taboret na miejsce)

Ludwik

Idzie mi się, że to babcia — (chowa
pałeczki pod łóżko.)

Jaś

Ojej — (obaj ~~[illegible]~~ szybko uło-
żyli się na łóżku.)

Pani Sommer

(z prawej) — Dzień dobry, dzieci!

Ludwik

Dzień dobry, babciu.

Pani Sommer

(obecnie lat 60. Mocno podstarzała, zdaje się, jakby była mniejsza, blada i ~~chuda w prac~~ wychudła w pracy i atmosferze pokojowej. Rysy jeszcze ~~ta~~ takie jak dawniej, ale smutne i stroskane. Ubranie zaś czyste, rzecz dowodzi ciężkiej pracy domowej, wło gzeaty i porwany. W paltocie zimowym, na głowie ciemnej przypięta kapuza, w ręce ~~torebka~~ torba, jakiej się używa na targ)

No, Jasiu, cóż to? ~~Weź~~ niechcesz przynajmniej troszkę przypiecka, a potem możesz sobie odejść.

Jaś.

O, ja przecież wcale nie chorałem...

Pani Sommer.

Mamy nie ma co?

Ludwik.

Nie... Zaraz jednak wróci. Czy babcia nie urządzi?

P. Sommer.

Dzięki — a wy macie, rób tu honory domu. (Siada.) A teraz zobaczmy, co mamy w torbie... Czy temu ~~dziecku~~ starszemu wolno jeść pomarańcze?

Jaś.

Mnie? Nie, dziękuję, babciu.

P. Sommer.

Na czego dziękujesz? Owoców prze-
cież doktór nie zakazał. Mam
także babki, ale ty nie dostaniesz,
bo za ciężka.

Jaś

Zdaje mi się, że teraz owoców jeść
nie mogę — papa to powiedział.

P. Sommer.

No, wiesz, wiesz — doktór lepiej wie
na tem zna, niż papa!

Jaś

Nie, dziękuję, babciu — ja nie
wezmę też, choć mi wolno od babci....

(Pauza).

Pani Sommer

Ach tak — teraz rozumiem. Hm. No, powiedz temu ojcu, że Kaś go pozdrowi i że jeżeli ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ przed siedmnastu laty przyjął od mnie te meble i ~~te~~ Tośko, ubłagam cię, to syn jego mnie odemnie przyjąć ~~także~~ pomarańczy. Trzeba rozumieć cię i wcale ci nie gniewam. Jeżeli chcesz iść, to idź, a błogosławieństwa ~~[illegible]~~ nigdy ci nie odmówię.

Jaś

Ach nie, ja nie chorwatem — ja...

P. Sommer

Dziadzio każe was pozdrowić i nie ~~[illegible]~~ się dziwcie, że nigdy się u was nie pokazuje. Ubowiem, który po-

jutrze skończy siedmdziesiąty
znów przy takiej zimnie trzeba
uważać na siebie. Jakimże
~~prawem~~ ten mały dziecia? nie
jest w szkole?

Jaś.

Tak – jestem zdolne dziecię – od
gimnazjum uwolnili go z powodu
bolu głowy, a na religię chodzić
nie potrzebuje.

P. Sommer.

Jakżeż to – więc wy wcale religii
nie uczycie?

Jaś.

Nie – papa mówi, że my tego wca-
le nie potrzebujemy – ~~że nie jesteśmy
żydami.~~

(Słychać dzwonek z zewnątrz)

Ludwik.

Mama idzie!

(Agnieszka z prawej. Za nią Amalja.)

Agnieszka

(w kapeluszu i płaszczu, z różnemi torebkami w ręku). Dzień dobry, kochana mamo... (całuje ją) Dawno już przyszła?

Pani Sommer.

Nie, w tej chwili. No, daj mi no ~~ja~~ pięknie w gwoli opakowałaś.

Agnieszka

(daje ~~jej~~ torby Wujaszkowi). Ale, dzieci, czemuście jeszcze nie zdjęli płaszcza babci? Tutaj

przecież tak gorąco—

P. Sommer.

Zostaw ją w spokoju— musi zaraz odejść:

Agnieszka

Ale filiżankę bulionu mama wypije—

P. Sommer.

Nie— ani łyżeczki. Jak mi Bóg
życie miłe.

Agnieszka.

Fe! to nie ~~grzecznie~~ (pocz) pocziwie.

Pani Sommer.

(wyrywa się z krzesła) Popatrz, prze-
da ci się to? Zdaje mi się, że
bez do Ważnej zimnej kuchni będę

praktyczne.

Agnieszka.

~~Mańczerek~~ wełniane. Ależ, mamuniu. Dziękuję.

P. Sommer.

A teraz pójdziesz, Amalji, i to ma do roboty. Nie uważaj na mnie — tak, jakby mnie tu wcale nie było. Na to, co ci mam ~~do powiedzenia~~, dużo jest czasu. (Siada.)

Agnieszka

(zdejmuje płaszcz i kapelusz, jedno i drugie oddaje Amalji). A więc przejeść obejrzysz potem, a do zupy daj dla nas mięso, a dla pana

mleczko cielęce i główki szparagowe. ~~Nie zapomnij o tem~~. A nie zapomnij także przynieść wina dla pana —

(Amalja wychodzi z kuchni.)

~~Ja~~ Dzieci! śniadanie czeka w stołowym pokoju — nie pójdzie-cie sami:

Jaś.

~~A co dzi~~ A co jest ~~mamy~~ dla mnie dzisiaj:

Amalja.

Potrawki i rosół.

Ludwik.

Możemy w pomyśle na butel-chodź:

(Jaś i Ludwiś wychodzą z kuchni)

~~Pani Sommer~~

(Agnieszka siada ~~obok~~ naprzeciw pani Sommerowej).

Agnieszka.

Ten mały tak dziwnie przypomina mi papę.

P. Sommer

A mnie jeszcze bardziej nieboszczyka Adolfa, gdy był dzieckiem.

Agnieszka.

Dziwne to dzieciątko. Dla mnie najprzyjemniejsza ta chwila, gdy ~~to~~ mały ten siedzi mi u nóg a ja mu opowiadam bajki.

(Pauza)

Pani Sommer.

Powiedz tylko — nie wiesz, czy Gustaw otrzymał dziś rano list od papy?

Agnieszka.

Zdaje mi się, że tak.

Pani Sommer

Nic więcej nie mówił?

Agnieszka.

Mnie nic. Może służącej.

(pauza)

Pani Sommer

~~Papa zaprosił go bo~~ Bo, widzisz, papa zaprosił go ~~po~~ ~~[illegible]~~ według wielkich form na swoje siedmego?

święty jeżeli urodzin. Ja go do tego na-
kłoniłam. Przysięgałam mu-
tego ~~ojca~~ muszę zrzec się na przyszłość
— jeżeli ~~ona~~ nie może ojciec ~~nie przypadnie między~~ wola
~~Przecież~~ ~~kiedy ma nas uszczęśliwić~~
uszczęśliwić ~~ją~~ ~~z którymi~~ zawsze od jego
przyznania mu robota robi nie-
będzie. / Główna rzecz ~~jest~~ ta, abyś
i dziś tym miał w sobie Agnieszki
dzisiaj. — Pokazał mi potem list,
gdy go napisał, no i trzeba
~~napisać~~ przyznać powiedzieć, że coś po-
dobnego ~~to~~ ~~komponować~~ ~~dobrze~~
to on umie! (Po pauzie). Jak ci
się zdaje? Przyjedzie?

Agnieszka

Ja i dziś przyjedzie z pewnością.

Pani Sommer

Wbrew jej woli? — Agnieszko, to być nie może. No, ale wiesz, minęło ~~ta~~ już lat dziesięć od tego czasu, a jeżeli stary ten wyrzucił pierwszy niegodziwość, ~~jak to zrobić ułożenie~~; wtedy, zdaje mi się, potrzeba tylko pewnego wpływu od ciebie, aby Gustawa zupełnie doprowadzić do porządku.

Agnieszka (milczy).

P. Sommer.

Agnieszko, wszak znasz papę. Bez ojca rady urodziny niczem będą dla niego.

Agnieszka.

Pomówię z Gustawem.

(Pauza)

P. Sommer.

Słuchaj! Tyś oszalała przeklęta!

Agnieszka.

On nie jest wart całować nóg mojemu ojcu, a ja mam go prosić o pogodzenie się!

P. Sommer.

Głupszko! Uczynisz to ze względu na dzieci!

Agnieszka.

On nie wart i dzieci.

Pani Sommer.

Agnieszko!

Agnieszka.

Już dłużej nie mogę.

P. Sommer.

Cóż się stało?!

Agnieszka.

Mama nie wie, jakie ja mam życie. Cały dzień nie widzę żywej duszy — przed południem stoję przy ~~maszynie~~ kuchni, aby ~~mieć nie jedzenie~~ smacznie zjadł, w południe on przychodzi do domu i je i nie mówi ani słowa i odchodzi — a wieczorem znowu to samo.

P. Sonne.

Teraz się to wszystko zmieni —

Agnieszka.

Nie, nie zmieni się. Nie mam na niego żadnego już ~~sposobu~~ wpływu. ~~Kiedy się pokaż~~ Ja ~~już~~ się już wstydzę pokazać na ulicy, i wstydzę się wobec ~~mojej rodzonej~~ własnych dzieci.

P. Sommer

Agnieszko!!

Agnieszka

Ratuj mnie, mamo! Ratuj mnie przed sobą samą! Ratuj!

P. Sommer

Cóż on ci uczynił?

Agnieszka

O wszystko dobrze! (Pauza) Pytałam samej siebie po tysiąc razy — ~~wszak~~ wszak on mnie kiedyś kochał — u~~rodziłam~~ ~~mu~~ dwoje dzieci — ~~czyżby wszystko miało być niczem~~ Żaliż ja ~~mu przebaczam, że~~ mnie dręczy, tak [illegible], że słaba moja natura wzdryga się na to. Teraz wiem, co to

Pani Sommer.

Ci:

Agnieszka.

(z uporem cicho.) To osamotnienie w lat

Pani Sommer.

Ci:

Agnieszki.

Trzyma się zdala ode mnie. (Między pauzą) Nigdy mi nie mówi, dla czego. — Dla czego on mnie nie zna-? Z początku myślałam, że to tylko zemsta — teraz on mnie nienawidzi, chce mnie wystawić na próbę, jak długo będę mogła wytrzymać, ponieważ tak ciężko muszę pracować, — ale to nie było to — ja mu ~~się przejadłam~~

jesteś niepotrzebną – Takie ~~przykłady~~ ~~sobie samej~~ zastąpić – od lat każdą dziewczynę, którą ~~wynajdziemy~~ zgodzę – zaraz to ~~prędzej tu samo~~ zawsze tą samą, żenię tą samą.

P. Sommer

Ty także? Amalję także?

Agnieszka.

Samam to widziałam.

P. Sommer.

Ale czegoś ty od razu nie –

Agnieszka.

~~Wtedy byś~~ zbyt wielki – ~~przedstawiałem przed~~ zbyt ci brzydko – przedewszystkiem samo sobą.

Pan Sommer.

Agnieszko! jakżeś ty mogła! Mia

Gdybyśmy dowody w ręku! Przestałby[?]
mogła pozbyć się go od razu.

Agnieszka.

Muszę to rozwiązać tak albo tak. Lepiej ~~[illegible]~~ i umrzeć na ulicy aniżeli ~~[illegible]~~ być żywcem pogrzebaną. Zresztą przecie muszę być swobodna.

P. Sommer

Bądź spokojna. ~~Bądź~~ Bądź zupełnie spokojna, moje dziecko drogie. Dziękuję Bogu, że do tego przyszło. Dziękuję Bogu. Zapłacę mu za każdą godzinę, która ci dręczy. Ja mam pozwolić takiemu człowiekowi zabijać me dziecko? Pozna on mnie – ten pies! Mizerniaku,

której ponad[illegible] muszę zrzucić z siebie, jak mróz — bo to było mróz, tę samą potrzebą przecie tej dawną..

Agnieszka.

Już nie! mamo! mamo!

P. Sommer.

~~Nie ja~~ ~~Ty nie~~ Nie znasz swobody. Łoty mąż ~~z nie~~ jeżeli z nim do czynienia: Ten motłoch, który mu zastępuje ciebie, stoi na równym z nim stopniu, to podrzędne dusze! A więc krótki proces! Dziś w południe pojedziemy do adwokata i ~~po~~ wniesiemy skargę o rozwód. Pamiętaj, ~~abyś postąpiła~~ bądź stanowcza sobie na serio — on tego po tobie ~~spodzie~~ się nie spodziewa — jeżeli ~~tego~~ ~~[illegible]~~

~~śmierć tego ub~~ śmierć potęp. tego człowieka, ~~to~~ to pan mnie naj-podręte.

Agnieszka.

Nie to się stanie ze mną! Ja pewnie w tem mieszkaniu zostać nie mogę.

Pan Sommer.

Tymczasem sprowadziłeś się do nas.

Agnieszka.

Ojciec?

P. Sommer.

Ojciec pan mi nie zrobi! Oto bać się nie potrzebujesz.

Agnieszka.

(Zrywając się. ~~Nadchodzi~~ Idzie! Nie słyszy mama? ~~Nadchodzi~~ Idzie! Nie chcę,

aby cię tu zastał.

P. Sommer

Ja się nie boję. Cóż by sobie myśleli:

Agnieszka

Nie chcę, aby ~~tu~~ mama zobaczył. O ~~Stodzi~~- miał mama i ojca. Mama zejdź mnie Agnieszki schowam.

Pani Sommer

Mogłaś się była już/ oduczyć tego dzie-nia przed nim. To mu stanie na rękę!

Agnieszka

Chodź.

(Pani Sommer i Agnieszka odchodzą środkiem).

(Mała pauza.)

Jordan

(z prawej strony Jerzy w kamizelce, jaś niedbale, na stole już buty na nogach

grzebień i lusterko w ręku. Idzie do pokoi
dzieci, otwiera drzwi. Chłopcy! Gdzie
wy jesteście? Chodźcie tu! (Jaś i
Ludwik wchodzą. [środkiem] do Ludwika) No ty
i pięknie! znowu opatrzy. Jak ten
chłopak znowu wygląda. Jak z gałęzi
wzięty! Nie powiedziałem ci sto razy
że masz chusteczkę nosić w kieszeni
pierwszej? Tutaj należy chusteczka
–(wkłada mu chusteczkę do kieszeni
pierwszej, tak aby końce wystawał.)
A dziś po południu każesz sobie
włosy obstrzyc! Nie zaniedbany
ten smarkacz. (do Jasia) Jasiu, chodź
tu tutaj, możesz mi tam z tyłu
przedzielić włosy, masz tutaj grzebień.
(Daje, potem Jaś mu grzebień.

Jaś bojaźliwie
(staje za nim, ~~niezmiernie~~) Ale ja nie

wiem, papo, czy będzie dobrze —

Jordan.

Czyż też jesteś znowu za długo?

Jaś.

Ale niech papa siedzi ~~cicho~~ spokojnie —

Jordan.

No, dalejże! Co prawda i góry na dole — nie ma nic Tatr przecież, jak ~~[illegible]~~ przedziałek włosów!

Jaś

(wesoło, drżąco i ~~[illegible]~~ ustępując. Jordan przegląda się w lustrze). Tak, ale jeżeli papa wróci w przer —

Jordan.

Ach! co ty robisz! Ależ to wszystko krzywo, niedbale! Jesteś naprawdę najśmieszniejsze bydlę, jakie znam. Nawet przedziałka włosów nie umie ten chłopak!

Jaś

(prawie z płaczem) Tak, jeżeli papa

nie chce siedzieć spokojnie – (przy do-
strzeże ataku zwabionego Kazla).

Jowa.

No, cóż to znowu... że ten si nie
pozbędziesz tego Kazla! odkazluj się,
moje serduszko, odkazluj –

Jasio

(który opiera się o krzesło, zaczerwieniony,
tupie rozzłoszczony nogami, aby Jowa
była cicho).

Agnieszka

(wchodzi z pokorną dzieci, przystępuje
do niego. Kazel powoli ustępuje).

Agnieszka.

Jasiu, ~~[illegible]~~ trzeba znowu wziąć le-
karstwo – najwyższy czas.

Jowa.

Na cóż to się zda! Z tą waszą głupią me-
dycyną! Zaledwie co wyszło – a sam

bierze ci chłopaka na ulicy zaczepiają – Boże, gdzie – ~~na najgorsze~~ przy takiem zimnie!

Agnieszka.

To nieprawda! Jaś teraz ~~kaź~~ rzadko jest w domu. Nie pamiętasz ~~go~~ był w niedzielę brał go do opery. – Jeżeli wygorączkowany wychodzi z ciepłego teatru na mroźne powietrze –

Jowa.

Głupstwo! to mu nie zaszkodziło!

Agnieszka

(do Jasia). A wiesz przecież sobie spokojnie, ma dziecko – na rzecz, dobre!

Jowa

A może pójdziesz do Tośka.

Jaś.

Nie –

Jowa.

Lepiej, że pójdziesz do Tośka.

Jaś.

Ale ja nie chcę!.. Chodź, Ludzisia,
usiądziemy sobie na ~~sofie.~~ [illegible]

(Pauza.)

Jowa.

(do Agnieszki.) Dzisiaj rano otrzymał
Ten ~~przeklęty~~ list — z ulicy Zamkowej —
zaproszenie czy coś takiego — a dziś nie
o ~~ten stypendyum~~ chce ani słyszeć o tem — raz
na zawsze — ~~nie~~ z tymi ludźmi nie
chcę mieć do czynienia! Powiedz
im to! Do bankrutów nie chodzę.

Agnieszka.

Ani Kogut na zabiciu nie była
twoja, kiedyś mnie pognał — ojciec
mój wyciągnął cię z błota — a teraz
masz odwagę powiedzieć mi podobnego.
Na Boga! Przysięgam ci, że pójdę z dzieć-
mi

na urodziny ojca, chciałbym pokazać i dzieci raz!

Jowa.

Chłopcy! (Jaś i Ludwik chowają się za sofę) Zakazuję wam raz na zawsze wszelkich sklepików i tym ludziom z ulicy Zamkowej. Biada wam, jeżeli nie przyjmiecie tego, co wam mówię.

Agnieszka

(nie mogąc pohamować gniewu) Wyjdźcie, dzieci! Natychmiast! (Jaś i Ludwik wychodzą, odchodzą, drżąc, z wielkim płaczem; do ~~pokoju~~ mego pokoju.)

Jowa.

Nie rób mi takich wyrzutów oczami!...

Agnieszka.

Dobrze tam co ~~czynisz sobie może~~ Tylko w liczbie jest moc! Lata całe dawałam się deptać — jedynie je

względu na dzieci. Nie chcę podzięki;
nie chcę wdzięczności — ale to jedno ci
mówię: Mścij się na Baynorze, jeżeli
się odważysz odtrącać dzieci ode mnie!"

Jonas.

Mścij się na Baynorze, ażebym twojego
doktora Spitzy — jeżeli jego raz sob-
aczy, jak [illegible] zawieszcie się sobą
[illegible] — ażebym tego drabę nie
zepchnął ze schodów, że sobie rękę
i nogi połamie!

Agnieszka.

Ty głupcze — —

Jonas.

Bezczelnością mnie nie zaimponujesz!
Wiem, co znam sobie! [illegible]
jeśli dobrze [illegible]!

Agnieszka.

Ty nie wiesz, coś ty we mnie już zabił.
Ale tego — tego ja dzisiaj znowu nie

mogę, aleś mi własne słusząc ~~oferowała~~.
i twoją bryzgały, jeś mnie pojuchujesz!

Jowa

Mamulko! dowaj!!

Agnieszka

Saman to widziała. Haniba, żem nie była ~~tak~~ tyle ~~synu~~ dumny, aleś ~~jeszcze~~ nie zukał dowodów!

Jowa

Najlepiej byłoby nie to nie opowiadać! Po prostu miało do czynienia z gałęzią! Rób co chcesz, nie mam już chęci, zabrawai życie przez ciebie!

Agnieszka

Zburzyłeś już moje życie! Ale ktoś umiałeś ośmieszać mi wszystko, nie umiałeś wszystkiego zniewprawić! Chcę ci się zwierzyć z tego brata, które ~~tobie~~ pohetne już tobie! Kobieciarz ciągle niegdyś,

jak ~~Pawle~~ ludzi ~~Kabar nie umie~~

ni nie Kabar, ale ja ~~[illegible]~~ teraz nie

nienawidzę, bo (się) umówi mojej nie ~~[illegible]~~

bywarty — ja zabiję zarodek tobie i sobie

i wszystkim. (Odchodzi). na lewo

Jowan.

(spada do pokoju oficer, z trawką oficer oficer). Jai!

Jai (wchodzi)

Jowan.

Obserwuj się! Przed Ludwiczem, by się ubrał! ~~[illegible]~~ Zjemy obraz u ~~[illegible]~~ Szredera. Dziś po południu przyjdzie do Kantora — zasadnie zupełnie uczciwie ze sobą, czyli niesz. Dziś wieczorem przyjdziemy do cyrku!

(Wychodzi na prawo)

Jaś

(staje w miejscu, bezradny, dziecinny).

Agnieszka

(z lewej strony. Jaś oczy ma ślepione mgłami w jej ciemnej. Twarz zbliża się do niego, z wyraźnym [illegible] tonem) Jasiu, drogi mój chłopcze – pojedziemy dziś też może do babci, słyszysz – pojedziemy dorożką.

Jaś

Ale to mnie zaszkodzi.

Agnieszka.

Nie, nie! to ci nic nie zaszkodzi, mój chłopcze.

Jaś.

Ale ~~to~~ papa powiedział, że dziś jeszcze obiad w restauracji, a po południu mamy pójść pojedziem do kantoru – a wieczorem ~~i~~ idziemy do cyrku –

Agnieszka.

Gdzie —?

Jaś.

Do cyrku.

Agnieszka.

Zakazuję ci! Nie wolno ci!

Jaś.

Ale papa to pozwolił —

Agnieszka.

Jeżeli mnie kochasz, Jasiu — ty wiesz — teraz przy tym ataku — jeżeli się znowu zaziębisz — o śmierć się przyprawisz.

Jaś

(z gwałtownem oburzeniem). ~~Ale mnie tego~~ Nigdy nie wolno mi tego robić, co mi się podoba!.. — Już tak dawno nie byłem w cyrku! Pójdę dziś z wujem! Papa pozwolił! Pójdę!

Agnieszka.

Chłopcze!

Jaś

(niepohamowany) (Mama ~~[illegible]~~ nie-
cierpi mnie jeszcze! (odpycha ją od siebie i
wypada na prawo.)

(Pauza.)

Agnieszka

(stoi martwa, jakby trafiona kulą. ~~Potem~~
następnie dźwiga się zwolna i wychodzi na
lewo. Niebawem wraca, z kapeluszem i [illegible]
~~[illegible] i [illegible]~~ ~~się~~ i drżąca ubiera się w jesion-
i [illegible]. Poza nią otwierają się powoli drzwi
do [illegible] — z pokoju dzieci wchodzi Ludwisia
i ~~[illegible]~~ powoli zbliża się do niej. Gdy Agnieszka
zwraca się na prawo, ta stoi przed nią.)

(Pauza.)

Agnieszka

Mama mnie odpychała; Ludwisia — z tobą?
Jesteś pewna, moje [illegible] dziecko —
nie prawda? — ~~[illegible]~~ bądź zdrów — (całuje

go wygoda) – bądź zdrów, mój chłopcze! (Wychodzi na prawo).

Ludwiś

(jeszcze na tem samem miejscu, patrzy za nią osłupiały – potem przez pudyszeniem).
Mamo!!.

Akt czwarty.

(Trzej dni po śmierci.)

W domu Jordana. Pokój ten sam.

(Późno popołudniu. Półmrok. Jaś leży po lewej na sofce, okryty pledem, u niej spokojnie śpi felczer. Pani Mittrol ina portiera z tego domu, i Ludwiś z tego ośmiu w pokoju, ostatnie otwiera z prawej ~~strony~~ strony).

Pani Mittrol

Tapperne jeszcze śpi? No, siadaj sobie

Ludwisia, spokojnie przy stole i robi nowe zadania. Ja ~~po~~ będę z niemu; dopóki papa nie wróci. Jeżeli czego będzie chciał, to mnie zawołaj. Ale czego ona właściwie nie leży w łóżku?

Ludwiś

Nie chciała, że gorąco ma w łóżku.

Pani Mittrich.

A jakiej była ofiary w nocy?

Ludwiś

Ale źle. O północy musiałem iść po doktora.

P. Mittrich.

Czy to pani właściwie stanu waszej matki? Ale czego ona właściwie teraz odpychała?

Ludwiś

Musiała.

P. Mittrich.

~~Aled~~ A kiedy wróci?

Nie długo.

<u>Ludwisia!</u>

<u>P. Mittner.</u>

Hm. No, a teraz ~~[illegible]~~ pójdę, a ty tu zostań na noc i nie daj mu dużo gadać, gdy się zbudzi. (<u>Odchodzi prędko na prawo.</u>)

(<u>Ludwisia</u> ~~[illegible]~~ ~~na~~ układa teczkę na stole, zbliża się do Jana i przygląda mu się. Okrywa mu odkryte nogi. Potem idzie po cichu do stołu, siada i wyciąga książki i zeszyt. Zaczyna pracować, ~~[illegible]~~ zaraz jednak przestaje i ~~opiera głowę~~ opiera głowę na obu dłoniach.)

(Pauza.)

<u>Jan</u>

(zbudziwszy się i powoli siada na sofie. Chwilę przygląda się Ludwisi.)

Ludwik.

No, Janie — obudziłeś się?

Jaś

Już dawno — wszystkom słyszał, coście mówili.
Byłeś zapewne w szkole? Co?

Ludwik

Tak.

Jaś.

Czegoście mieli?

Ludwik.

Historję naturalną — i rachunki.

Jaś

Czy Kramer ~~[illegible]~~ zawsze tak jest podły?
Chodź, siadaj przy mnie — jeden raz dziś sam — o mnie się przecie niby nie troszczą.
Chodź, siadaj — te głupie zadania możesz przecie odrobić wieczorem.

Ludwiś.

(wstając, ~~zbli~~ podchodzi do niego i siada na sofie)

Jaś.

(trzyma go za rękę) ~~Ach~~ Ramiona masz — jak mała dziewczyna. Cóż porabia kulawy twój przyjaciel Michaelis? Zawsze jeszcze ~~pisze~~ pisuje tragedje? Ach! Ludwisiu! mnie tak gorąco!

Ludwiś.

Napijesz się czego?

Jaś.

Nie! Połóż mi rękę na czole. Masz takie miękkie ręce. Jak dziadzio. Gdzie jest Mitthichowa?

Ludwiś.

W kuchni.

Jaś.

Nie wiem. Gdaś mi-się, że jutrzejszą na-
pewnie sam.

Ludwiś

Nie, naprawdę, Jasiu, nie jest u Kuby.
Mam go zawołać?

Jaś.

Wiesz ty, który godzina?

Ludwiś

~~Jezus stoi~~ Masz tobie! Zegar stoi.

Jaś.

Pobaczysz, czy na ulicy pada śnieg jeszcze.

Ludwiś

(wstaje i podchodzi do okna po prawej) Już
nie pada.

Jaś.

Czy tam pada śnieg?

Ludwig.

Tak. (Stoi chwilę przy oknie, potem zwraca wzrok do Jasia i siada.)

Jaś

Wczoraj zamordował w Hamburgu dwoje dzieci, kiedy były same w mieszkaniu. Pomyśl sobie: wszystkim otworzył drzwi do sieni, potem nagle wpadł do izby i porżnął dzieci. Zdaje mi się, że w gazecie. Nie czytałeś tego?

Ludwig

Nie.

Jaś

(po chwili) Zdaje mi się, że już nie wyzdrowieję, wiesz? Dostanę potem fotel na kółkach, jak pan Edward, i ~~potem~~ ty będziesz wtedy musiał wozić mnie na spacery.

Po południu w Ogrodzie zoologicznym.
Idąc mówi, że mi ~~[illegible]~~ wiedźma przyjdzie – dzwo-
borzy, co. Jeżeli będziesz mówił pokażę
wszystko. ~~Znam cię~~ Przecież ja cię znam.
(Pochwili) Powiedz mi szybko, czy Mithrida-
ła naprawdę wierzy, że mama odjechała:

Ludwiś

Nie.. chciała mnie tylko zbadać.

Ja

Nic jej przecież nie powiedziałeś chło-
pcze! Papa cię zabije, wiesz przecież o
tem.

Ludwiś

Ale ja nic nie powiedziałem

Ja:

Mama jest u babci..

Ludwiś

Prawdopodobnie.–

Jaś.

Ja wiem, papa mi to powiedział. Już nie mówi! On się ~~żeni~~ z nią rozwiedzie. Ale ludzie nie mają nic o tem wiedzieć.

Ludwik.

Ale potem będą przecież wiedzieli–

Jaś.

Ci:

Ludwik

Jeżeli– jeżeli on się z nią rozwiedzie.

Jaś.

Braciszku! daj spokój––– ty byś zupełnie nie masz pojęcia, dla czego w nas [illegible]

Ludwik

~~Ach nie, Je~~ ~~Ach nie, Jasiu~~ –––

Ach nie mów, Jasiu.

Jaś.

Ty wcale tego powiedzieć nie możesz – nawet jeżeli jesteś ja młody. (~~Przeto nowinę [illegible]~~) (szybciej). Powiedz mi szybko, gdzie to właściwie leży ten ptak z Afryki, z którego bociany przynoszą zawsze małe dzieci? Co? Prawdziwie ~~[illegible]~~ ty już? Michaelis także pewnie nie wie?

Ludwik.

Ach, daj spokój, Jasiu.

Jaś.

Mnie się zdaje, że – ty się nad niczem nie zastanawiasz?

Ludwik.

Tyle, co i ty.

Jaś.

Ty wiele, czyś ty już czytał moje książki?

ja wiem wszystko. Przynajmniej kocham szczerze. Bo niejedno i dla mnie jest niejasne.

Ludwś.

Cóż takiego?

Jaś.

Naturalnie! Daj sobie spokój, ciebie to o ten garaż. Poczekaj tylko, aż dorośniesz. Ach Boże! ~~[illegible]~~ Tak mi gorąco! Powiedz mi tylko, czy ciebie to wcale nic dziwi to, że papa i mama nie sypiają jeszcze w jednym ~~[illegible]~~ dużym pokoju?

Ludwś.

To przecież z powodu ciebie? Papa nie chce, aby mu przeszkadzano, gdy mama musi w nocy wstawać do Tośka.

Jaś.

Tak myślisz? No, ja naprzykład wiem

bardzo dobrze: że dziadzio i babcia sypiają
w jednym pokoju. I wogóle czytałem niedaw-
no książkę od papy — pani jakiejś francuzki,
a tam stoi, jak mężczyzna i kobieta w Paryżu
sypiają razem, choć nie są mężem i żoną.

Ludwiś

No jeżeli się lubią — to dlaczegóż by nie?

Jaś

(chce coś mówić, zatrzymuje się jednak: przyglą-
da się Ludwisiowi. Pauza. Słyszy:)

Ludwiś.

E:

Jaś.

Na górze grają na fortepianie.

Ludwiś.

To pani majorowa.

Jaś.

Słuchaj! To Kazia... Piękna dziewczyna.

Gdy jabym chorał wyjść:

Ludwiś

Dokąd?

Jaś.

~~Na dwór!~~ Na świat! — Chciałbym podróżo-
wać! Tutaj — bój się ma tatuś! — ~~[illegible]~~
tam do djabła, to odpowie!

Ludwiś.

Ach Jasiu, nie przerywaj to tak!

Jaś.

~~Ale ja nie~~ Ja przecie nie jestem pewien,
że mama uciekła z domu. Mama jest
[illegible], to papa ~~powiedział~~ mi powiedział!

Ludwiś.

Nie prawda!

Jaś.

Braciszku! jak ~~t~~ możesz coś podobnego mówić!

Ludwiś!

Nie mogła u nas dłużej wytrzymać! Amalji było przecież lepiej, niż mamie.

Jaś.

Ale mnie samego opuściła. Teraz, gdy jestem tak chory!

Ludwiś

Bo i nie był dobry dla niej.

Jaś.

Ja nie byłem dobry dla mamy!

Ludwiś.

Nie jesteś temu winien. Zawsze ~~prze~~ musiałeś być chory. Ale papa chciał tego, żeby był zły dla mamy! Teraz już nie wróci.

Jaś.

Ludwisiu! nie mów tego — ja jestem winien, ty nie wiesz, ale ja ~~ja~~ uderzyłem ją w piersi —

Co?

Ludwi.

Jaś:

Ja mamę uderzyłem w piersi — serce jest tak niewolne.

Ludwi.

Ach! leż —

Jaś.

Pomocy!

Ludwi.

(~~Leci~~ biegnie na prawo do drzwi i otwiera je gwałtownie.) Pani Mittrich!

Jaś.

Nie ma jej. Widzisz, od razu powiedziałem, że jesteśmy sami. Teraz przyjdą mordercy — którzy ~~nas~~ zabiją nas.

Ludwi.

Pani Mittrich!!

Jordan.

(w futrze i cylindrze, z pomarańczą owiniętą w ręku)
Cóż się stało? Ale czego tak wrzeszczysz?

Ludwiś

(pada obok niej) Papo!

Jordan

(biegnie obok niej do Jasia) Cóż ci jest, moje serduszko?

Jaś

Mama nie rusza się! ~~mama~~ (podnosząc się)
Mama nie rusza się!

Zmiana.

(U Sommerów. Na drugim piętrze wieczór. Małe, ciche mieszkanko z ~~meblami~~ staremi i porządnemi meblami. Stół jadalny z krzesłami — na środku, sofa obita skórą, ~~[illegible]~~ [illegible] do kuchni z szklanemi drzwiami. na ścianach stare portrety olejne w ramach złoconych, ~~na ścianach~~ pomiędzy nimi Agnieszka jako panna młoda. Drzwi na prawo i lewo. Na stole

lampa płonąca z zieloną umbrelką)

Agnieszka

(siedzi przy stole, nachylona nad robotką.)

Pani Sommer

(z lewej strony, z sztukami ~~talerzami~~ miskami pod pachą)

~~nad~~ Samo sobie winna, że się ciemno zaczęła. Zaczem się mówia papie – tylko nie opuszczaj rąk, jeżeli ona się coś przeprowadzi. Praca to najlepsza pociecha.

Agnieszki

(~~...~~ przestała pracować) Oczy zaczynają mi nie dopisywać.

Pani Sommer

(~~stawia~~ stawia / ~~talerz~~ miski na stole) Cóż to będzie?

Agnieszki

Pantofelki.

P. Sommer

Ale kogo?

Agnieszka

Ale Jasia. ~~Jego takem je już za~~ kie-
dyś je już zawsze — ~~nie~~ ~~najświętsz.~~ ~~ubro-~~ niłbarem
jego uwodzony.

Pani Sommer

(Z radości napomina Agnieszkę, bierze Kartofle
z jednej ~~pół~~ miski, obiera je, kraje na
kawałki i pokrajane rzuca do drugiej wody
napełnionej miski.)

Agnieszka

Gdzież się podział papa? Być zawsze ma tyle
do czynienia.

Pani Sommer

Zdaje mi się, że miał jeszcze pójść do
adwokata.

Agnieszka.

Biedny Staszek. ~~Do wszystk~~ Przy tem wszystkiem nie teraz gryzie. Kłopot ze mną.

Pan Sommer

No i cóż takiego, to się prędzej zginie samo z siebie.

Agnieszka

Jak mnie to przedtem bolało, w dzień urodzin, gdym go musiała przyjmować sama, bez dzieci. (Pauza.) Nie ma listu?

Pan Sommer

Od Jordana? Nie. Teraz już żaden nie przyjdzie. Znam tego draba — po cichu, jak długo by ~~bez dz~~ wytrzymał bez dzieci, a szwindel nie wiem. Ale my teraz

Krótki grobowy proces. Papa pisał do Jordana, według mego zdania, zbyt pośpiesznie, ale ty nie chorowałaś i właśnie, dlatego daliśmy mu czas do namysłu, nie odpowiedział – więc koniec. Już dla samego dziecka należy raz zrobić koniec.

Agnieszka.

Nie chcę konia, mamo.

P. Sommer.

Ach tobie się zdaje, że zrobisz mi cokolwiek przykrość? Kupmy go!

Agnieszka.

Ale mnie nie będzie konia.

Pani Sommer.

Cóż to znaczy?

Agnieszka.

Zawsze jedno i to samo – [illegible] się [illegible]

na górę, a potem tam nie wytrzyma. Gdyby-ja ci była przeczuwała, jak słabym jest człowiek, jak ~~ułomni~~ sam się okłamuje. ~~Chc~~ Fra-gueran rozbrzmiewa na cały świat, że mu narzeczona pozwoliła, a teraz umiera ze strachu, że wiedzą mnie na ~~swobodzie~~ wol-ności.

Pani Sommer

Dotychczas nikt przeciw niej nie wie, to się stało. A jeżeli kto wie, to przyzna ci słu-szność, mniej być pewna.

Agnieszka

Nie oto idzie, mamo! Nie oto tylko idzie. Jestem tak strasznie niespokojna, nie czuję gruntu pod nogami. Ty i papa-obaj jesteście tak dobrzy, tak pełni pobła-żania dla mnie, ale ja wiem, jak to trudno przyjdzie, że ~~oto~~ świat obecności moja przy-

znała, chociaż nie tego postrzegać.

Pani Sommer

Czy słuchałaś ze tak obrazu dla ciebie?

Agnieszka

Nie, nie, droga mamo! Ja sama starałam się o obraz dla ciebie. Zdrapałam dobrą mą sprawę, przyniosłam do zar- nie przyniesionym, tylko zostało pobite.

Pani Sommer

Czy zapomniałaś już o wszystkiem? O przykrym nieszczęściu?

Agnieszka

Miałam przynajmniej nieszczęście. Nawet to mi się nie wydarzyło, jak chcę. A teraz: cóż ja mam teraz? ~~Czy mam pozwolić~~ Mamie ~~[illegible]~~ pozwolić mam, aby obraz ~~[illegible]~~ rozstrzygali ludzie; czy mam zatrzymać swe dziecię?

Pan Sommer

Głupstwo jeżeli ci je przyznają, zwłaszcza dopiero będziesz mogła pisać dla dzieci!

Agnieszka

Jeżeli mi je przyznają

P. Sommer

Trzeba to przeczekać, na to nie ma rady! Teraz ty jesteś jeszcze rozbudzona, rozbolała — dopiero gdy wzmocnisz uczucie wyzwolenie —

Agnieszka

Nigdy ~~tego~~ się to nie ~~uczułam~~ stanie — ~~Było to jest ta bezdennością~~...

Sommer

(z prawej strony. Można by to podsłuchać, patrząc jego kamieni wnętrza, bardzo otwarta.

No teraz bratki pasuje. W ręku ma bukiecik fijołków). Dobry wieczór.

Agnieszka.

(wstaje, podchodzi do niego i całuje go). Dobry wieczór, papo.

Sommer.

Dzisiaj już pięknej niż zimno — Pomimo to przyniosłem ci fijołki — mała ilustracja wiosny.

Agnieszka.

Ach! prześliczne! Włożę je zaraz do wody.

Pani Sommer

Byłeś u adwokata?

Sommer.

Wracam od niego. (Siada).

Pani Sommer.

No i cóż ~~powiedział~~ mówi?

Sommer

Jedno: to samo

Pani Sommer

A Poto jeszcze nie przyjedzie do mnie?

Sommer

Powiada, że sąsiad dostał magina, ale z dziećmi ta sprawa dosyć trudna.

Agnieszka

Ale czego?

Sommer

Ano trzeba udowodnić, że ojciec nie ~~nie~~ jest zdolen kierować wychowaniem:

Pani Sommer

A teraz ojczym [ojczyzna] Pawła de Korkle ~~to~~ to — to chyba dostateczny jest dowód!

Sommer

Tak! tak! Ale dużo zależy od ojczymgo sędziego. W najgorszym razie — powiada obrońca — dałoby się może przeprowadzić rozejście jakąś ugodą — dzieci ~~trzeba by~~ równocześnie trzeba rozdzielić.

Agnieszka

Rozdzielić!

Pani Sommer

A tak! moje sobie zabrać Jasia! Nie tylko muszę pojechać przy Tojka, a boję się narzekać i mówić, jak by się ~~miała dorosły musiała~~ drugiej ta-kim! Naszego przejmiejszy — to przecie najlepsze twe dziecko.

Agnieszka

On ma dostać Jasia!

Sommer.

Być może –

Szwiezka.

Mój ten chłopiec potrzebować mnie!

Pani Sommer.

Ciebie nikt teraz nie potrzebuje, jaś tylko ty sama. Uprzytomnij sobie, Agnieszko, ~~a teraz sobie!~~ ~~Ty~~ co masz przed sobą! Ty musisz mi teraz pozwolić.

Sommer.

Nie wiesz, aby ~~to [illegible] do [illegible]~~ do tego jest zdolna.

Pani Sommer.

Tak, gdyby ją ocalić twoją wolą! Ty z ~~twoją przeklętą [illegible]~~ z twoją przeklętą ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~! Dalekoś nie ciepłą – wodą!

doprowadził! Mojemu jedyna pociecha: na dziecko moje – wnuczka, nie zrozumiesz tego!

Sommer.

Tutaj nie idzie o nas, Ludwisiu – (Pauza) Chciałem się jedynie zapytać, Agnieszko – pobierowa opowiadała mi właśnie, że wczoraj po południu widziała ją na spacer, że ~~wyszła z naszym~~ wychodziła właśnie od nas, grubo zawoalowana – widocznie chciała mnie uzbawić. Czy naprawdę wychodziła?

Agnieszka.

Tak.

Pan Sommer.

Cóż ~~tyś~~ wychodziłaś?

Agnieszka

Nie mogłam wytrzymać, mamo. Hyo-rai,

gdyż ~~była na targu~~ — ~~p.~~ gdyż poszła na targ — przecudowna była pogoda — ~~ty~~ taka mnie naraz ogarnęła tęsknota — ~~za~~ jedna (tego nie miałam) myśl, myślałam zobaczyć Ludwisia, przynajmniej tego małego. Wiedziałam, kiedy wraca ze szkoły. W poniedziałek kończy się nauka o dwunastej. Poszłam więc do gimnazjum. Przybyłam dużo za wcześnie, ~~zamiast~~ ~~więc chodzi~~ przechadzałam się (więc po drugiej stronie, czekałam: prosiłam Boga, aby mi tylko nie zgnieciono: Wybiła dwunasta, ~~brama s~~ otwarła się brama i dzieci wybiegły na dwór. ~~Chłopiec mój ugna~~ Chłopczyna mój wyszedł ostatni i sam ~~szedł~~ szedł do domu. Był taki blady. Nie widział mnie.

(Pauza).

Pani Sommer.

Pójdź jutro i spróbuj, czy nie złapie ~~[illegible]~~, Jasia, ażebyś nareszcie miała spokój. Nie masz absolutnie powodu obawiać się — dziewczyna nic z grobu nie pozwoli. Teraz przygotuję kolację — ~~[illegible]~~ dzięki co dzięki — ~~pomyśl~~ raz też pomyślę o sobie.

(Odchodzi)

(Pauza.)

Sommer

Czyś ty rozważyła sobie, me dziecię, jest właściwie ~~[illegible]~~ który dzi najbliższa przyszłość: Przypuśćmy, że pomaga się obu stronom — on jest młody i nie samodzielny, nie może się wyżywić, dziecko, ~~[illegible]~~ zmęczony by był musiał by ~~[illegible]~~ pomagać dla nas. ~~[illegible]~~ Czujesz ty dość siły do tego?

Agnieszka.

On tylko pre nimi zbuntował.

Sommer

~~Zasługą~~ ~~dot~~ dotychczas zasługą tego
Strogo, że dzieci mało ~~walk swoje~~
widziały swoje walki. Ponieważ to zauważył
pewnie nie jedno, bo to są dzieci szczęśliwe,
nie zepsute. Jakież to bardzo ważne
było je ~~tem~~ wychowywać — tam, gdzie się
opuściło, a później, gdy pobrano im ogród.
To ~~tylko~~ trzeba mieć przyznać największą —
mo o niebezpiecznym zarażeniu i
upór, ale powiada, pewnie jedno — praca
jest na dzieci, a gdy tam ~~u trakcie sposób~~
~~przy sposób~~ w całej sprawie ~~tej~~ wyszło na
jaw, ~~to~~ w całym zakresie jak mówi, ~~to~~ to
dostatecznie nie ciało i do dzieci, i dzieci
letnie zaczęły prosić ojca, a ona gorąco, że

nowatzby mi.

(Pauza)

Agnieszka tylko

Jakby w innych przypadkach — żeby sama — na gruncie, który my sami sobie stworzymy — czemu jest kobietą!

Sommer

W kobiecie jest wszystko. Nie przekonywujesz zajdą w trzy razy. Największym było to, że musiała poznać błąd swego życia, że musiała z wolności od niego teraz jeszcze wolną — chociaż nawet dobrze z nim żyła. I więcej ci mi, i jednak się nauczyć — zobaczyć, co zaryzykować — do ostateczności przecież nie doprowadzi. Wiem, że w sercu twym drzemie uśpione — pragnąca nas wyjście — to chciałbym obudzić w tobie, Agnieszko!

Agnieszka.

Brać na siebie! Wszystko znowu brać na siebie!

Sommer

Poczekaj trochę, aż twój czas nadejdzie — to prędko, to prędko! Młodość nie wraca.

Agnieszka.

Wcale jej nie pożądam.

Sommer.

Młodości, której odpychać możesz — młodości ta ~~po~~ ~~cz~~ przychodzi i [illegible] dzień.

Agnieszka.

Mój dzień.

Sommer

Gdy wyrośnie, gdy wyrośnie z twej pomocy, pod twoim wpływem, wtedy ~~nadejdzie czas~~ czas twój nadejdzie, wtedy dziękować ci będę,

jej była wierna. (Pauza). Ponad zbrodniarza,
to więźnia, już jeden raz, więc niebo nam
zabrać nie może. Każdy ma gwiazdę swej
nocy. A gdy pójdziemy za tą gwiazdą, wówczas
nie przestaniesz być więźniem.

Pani Sommer

(z płaczem:) Agnieszko—

Agnieszka

Mamo?

Pani Sommer

Mamy gości.

Sommer

Tak późno?

Pani Sommer

Uważaj, Agnieszko — może ktoś przysłał
Albrechtowi, żeś portiera zabrała —

Agnieszka

(cicho) Czego on chce ode mnie?

Pan Sommer

Nie wiem jeszcze tego, to dopiero zobaczymy. Przyprowadziła kogoś ze sobą.

Agnieszka

~~Przypro~~ —

Pan Sommer

No tak — — nieporozumienie, przyszła z mężem!

Agnieszka

Z Ludwisiem.

Pan Sommer

~~Przedstaw [illegible]~~ Przyprowadź ich — uważaj, ~~a~~ nie [illegible], Agnieszko. Inaczej, ~~[illegible]~~ będzie [illegible]. (Odchodzi na prawo)

(Pauza.)

(Pan Sommer wraca z prawej. Za nim Marta Becherowa, trzymając Ludwisia za rękę.)

Pani Mittrich

Dobry wieczór...

Agnieszka (zbliża się do dziecka)

Pani Mittrich

No, Ludwisiu, powiedz mamie dobry wieczór... Zupełnie oniemiała.

Ludwisia

(wpatrzona, z czapką ściskaną w ręku, stoi nieruchomo, zalękła, z głową pochyloną i trzyma się Mittrichowej.)

Pani Mittrich

(bardzo zakłopotana, z matczynym uśmiechem)

Ja niby idę z domu, pan Jordan... pan małżonek niedawno mnie tu niby przysłał — i właśnie kiedym niby chora wychodziła, tak ona mnie jeszcze zawołała i powiada: Pani Mittrich, a weźże ~~sob~~ ze sobą Ludwisię! Ano ~~przeto~~ ta, kiedy sobie poszli drogą i tu my przyjechali.

dróżka jezie ptorne vole. Tak... tak
miałam (niby pani) powiedzieć, pani Jordan
— w domu pani marzonka nie wszy-
stko niby w ~~porządku~~ najlepszym porzą-
dku — niby ta Amalja — Ach Boże! pani
przecie wie, pani Jordan, jak to taka ~~za~~-
~~pasta~~ nieporadna dziewczyna — jak
pani przyszła z domu, tak niby zaczęła je-
szcze gorzej — i pani jej w kuchni wszystko mało
Ani i jej niby miałam przetrzymać ~~pra~~
zaniedbywać gospodarstwo: niby miała
na ~~dzieci~~ te chudziaczki — mój Boże (to
te niby wszystkie chciała te robić, nie praw-
da? ale jej to duro na ten twarz, musi
przecie patrzeć, a ~~niby~~ Elżbieta, niby moja
córka, ta niebogi chodzi do szkoły.
A ojciec też pan marzonkowi wszystko
było niby za drogo, com ~~niby~~ niby najpier

— sałatę ogórkową i ~~[illegible]~~ młode kartofle chciał mieć — niech sobie ~~[illegible]~~ je sam pan przyrządzi, zjemy, a że funt masła stołowego kosztuje markę szesnaście, to dla niego było nowością a cukier — to niby mu się zdaje, że go kupiec dostarczy gratis. No i z końcem chciał sobie sam wszystko sprawiać, no i masło Tarcy zabrać, może sobie pan wyobrazić, ~~same lichoty~~ ludzie gadali mu same lichoty, no i więcej jedzenia masła ~~[illegible]~~ dnia ~~[illegible]~~ niby nie ogrzał.

Szwagierka.

Prosi — Bóg — wszyscy mieli ~~[illegible]~~ ni po-wiedzieć:

[illegible]

Ani i z końca pan marszałek jechał z Landshutem z sekretarzem — a ~~[illegible]~~ najgorsze ~~to~~ to, że nieboga tej duszy nie może brać ze sobą.

Agnieszka.

Ha czego? Cóż się dzieje z Janem?

Miłkowa.

Ano płacze — z tym dawnym synem, to on niby niedawno — boże, niedyś było, Ludwisiu! — a prawda, rzeczy sobie ktoś on był z nim w ogóle, u Reusza, no i niby ten dawny syn spuszcza się z zasiębie, no i niby znowu dostał ataku — i już ~~nie~~ wrócić nie może ~~przyb po wrate~~ przyjść do siebie.

Pan Jonnes.

~~Kto~~ Wodzu, Agnieszko, zawsze tak samo.

Miłkowa.

Nie, nie, pan Jonnes, dobrze pan się czuł, że niby tak źle, już teraz, to ~~jego~~ niby jeszcze niżej nie było. No i to już takie koniczne dziecko, ten dawny syn, nie prawda?—

matek przykład dziewczęcy — wszystkie ludzi odpycha od siebie — Czego ~~pani~~ żąda pani — tak okropnie jest wzburzony. No, niech się pani uspokoi nie trochę — on znowu przyjdzie do siebie, nie prawda — ale tak, na ten sposób, to niby a naprawdę długo nie wytrzyma. Pan Martinez rozgniewał się, a i Ludwikowi także to niby przykro, taki mały chłopiec, jeżeli on w nocy musi niby wyłazić z łóżka i lecieć po doktora — a na takie straszne zimno —

Pani Sommer

A więc czego robi pięcy pani Sorda:

Mistrichowa.

Czego on robi chce, pani Sommer: To przecież mnie robi pani wyobrazi. On robi chce, aby pani wróciła do domu —

(Pauza)

Agnieszka.

Zatem pani sama z Ludwiczkiem, ma-mo... byłam na chrzcinach.

Pan Sommer.

No niechże pan. Mittrich pójdzie napr... z nami w ... ...

P. Mittrich.

O proszę —

Pan Sommer.

No niech pan Mittrich nie żenuje.

(Pan Sommer, Sommerowa i Mittrichowa wchodzą na prawo)

Agnieszka

(przystępuje do Ludwiczka; ~~bierze go na czapkę~~ i zdejmuje ~~futro czapkę~~ pierwsze mu czapkę, którą dostojnie jesteś Ruiszynowa trzymać.)

Chodź mój serce, chodź. Nie rozdzierajże siebie na rozpacz – potem nie ~~[illegible]~~ będziesz opłakiwać. (Prowadzi go na sofę. Dziecko nie ma swojej [illegible] na u.s. Pauza.) [illegible]
Ot Basi się pewno, gdy mnie nie było –

Ludwik (milczy)

Agnieszka.

Gniewasz się na mnie?

Ludwik (potrząsa głową).

Agnieszka

Niedługo, nie dzieci, wszystko to pójdzie zapomnieć.

Ludwik.

Ale ja jestem tym szumieniem.

~~Ludwik.~~

~~Jeszcze takie~~ to Agnieszka.

Jak to?

Ludwik.

Jacek zaczął już przyjeżdżać.

Agnieszka.

Czy tak? Czyż on przyjeżdżał?

Ludwik.

Że papa nie ma słuszności... i że nam przyjeżdżał niepotrzebnie. (Po pauzie). ~~Aa~~ Opropnie ma też żal teraz.

Agnieszka.

Komu? Jackowi?

Ludwik.

Tak, tak. On mi to powiedział, mamo, ~~że ... ~~ że zebrze. (Po pauzie) Nie odchodź już, mamo. Ty przecie znasz Jacka. On ci przecie pomoże, bracie.

Agnieszka.

Mam wróci!

Ludwosi (miły)

Agnieszka.

Mam wróci!

Ludwosi.

Jak będzie po ciężkim, to wróci.

Agnieszka.

A ty?

Ludwosi

(wybuchnie stłumionym, cichym, namiętnym płaczem)

Agnieszka.

(bierze dziecko bezwładne na kolana i ~~tkw~~ ~~g~~ głowę jego wsparła na swej piersi. Szepcze:)
Bądź cicho, bądź cicho, mój drogi chłopcze. ~~Teraz będzie~~ Zaraz będzie lepiej, przyczekaj to.

(Antek i idzie, prowadząc dzieci. Ku drzwiom w prawo i otwiera je). Chodźcie, proszę...

pożegnajcie się. (~~Sommer~~ podchodzi: Sommer, pani Sommer i Matrichowa) Pani Matt[illegible] [illegible], proszę, [illegible] w pani [illegible], jedziemy.

Pani Sommer.

Chodź mała:

Sommer

Daj mi spokój, [illegible]. Do czego.

Agnieszka.

Tak, mamo. Daleko ma droga, ale nie ~~idę sama~~ pójdę nią sama. Jest [illegible] - widziałam to dziś dopiero - ~~[illegible]~~ chłopcze, Horti mój chłopcze.

Akt piąty

(1896)

Berlin. W domu Jordanów.

(Pokój mieszkalny, średniej wielkości, daleko skromniejszy, niż poprzednio, po latach czternastu te same meble. Meble zużyte i nieco ~~nieco zaś~~ uszkodzone, ale ~~więcej przyjem~~ owiewa je przyjemna atmosfera starości. Zielona sofa z dwoma fotelami przy ścianie lewej; nad nią fotografia Jordana i pani Jordan ~~i same~~ w haftowanych ramach pluszowych. ~~Przy~~ prawej ścianie ~~fortepian~~ obszerny fortepian, nad nim portret Adolfa Krebsa. Szafa z nutami na prawo od fortepianu a na lewo w kącie kolumna ~~i statua B.~~ z popiersiem Brahmsa. + W środku tylnej ściany, na podwyższeniu, drzwi szklane, prowadzące na balkon.

Na prawo: na lewo od w.d okno. (Nie opisała ~~p~~ popołudnie. Pierwszy promień wiosny.)

(Ludwik, obecnie lat 23, smukły, jasnoblond, ~~miękki~~ rysy miękkie, nerwowe, oczy matowo niebieskie, włosy blond, półdługie, siedzi przy stole, głowę oparł na ręku i czyta. Po chwili wchodzi z prawej strony Agnieszka. Ma teraz lat 50, pochyła, ~~[illegible]~~ bujne włosy posiwiałe, delikatne rysy mają ślady starości. Oczy ma dobre, choć jednak nieco ciężko (powoli) wchodzi, wchodzi opierając się na meblach)

Agnieszka

Nie przeszkadzaj sobie, dziecko.

Ludwik

Ale nie, mam. Czytam tylko ~~[illegible]~~ Ach! ten Goethe! ~~Goethe~~ ~~dotychczas~~ Goethe mama

2 166

była do szczęścia.

Agnieszka.

Na cmentarz.

Ludwik.

Byłaś dzisiaj jakiś dzień pamiątkowy.

Agnieszka.

Rocznica śmierci babki.

Ludwik.

Tak, prawda.

Agnieszka.

(Siada). Jestem strasznie zmęczona. Poszłam pieszo. Pięknie było dzisiaj na dworze. Poniosłam tylko śnieżki już wszędzie zakwitły — na obu grobach — dziadka i babki.

Ludwik.

Byłaś także u grobu Adolfa?

Śnieżki

Tak. Ale grób jej nie wygląda dobrze — mogiła się zapadła. (Pauza) Dziwnie mi tam dzisiaj było. ~~Sam~~ Byłam sama z tymi. Tyle przeszłości stanęło mi przed oczami. Siedziałam jakby gdzieś przy rodzicach i dumałam. ~~Te miękkie powiewy~~ To miękkie tchnienie powiewu, pół bolesne, pół słodkie — przypomina już te pierwsze czasy wiosny. Czyż starzy i ludzie mogą jeszcze przemawiać, że tak ~~przy~~ zamilkli spokojnie? Że pod jednym [illegible] ogrodem: siedząc ~~tak~~ tam pomiędzy grobami, gdy bluszcz tak cicho szemrze i szeleści, czując się głęboko, tajemniczy [illegible] z tymi, którzy już nie wrócą, a którzy

prócz przyjęcia przedział, niż my myśli.

Ludwik.

~~W którejś porze~~ W jednej z chwili spod nad nimi my przecież zaczniemy.

Agnieszka.

Byś realisto!

Ludwik.

Ojej!

Agnieszka.

Czy jak i Fryda są już w domu?

Ludwik.

Jeszcze ich nie ma dziś.

Agnieszka.

Byłam dziś także na grobie matki Frydy, położyłam też pierwiosnki na grobie. Betty Wiener. Ileż było za życia, przez nie przez to stworzenie! Nie

nawiedziła śmierć z całą duszą —
a teraz mnie tam ciotka Leśna tam
z synem. Gdyby ona wiedziała, że
jej dziecko zaręczyło się z moim
Janem.

Ludwik.

Trzeba jest przypominała

Agnieszka.

Tak! I mnie mówiła wiele
o przed zdobywać.

Ludwik.

A to dla czego?

Agnieszka.

Do najjednego mówiłam ci
o przed przyrzec.

Ludwik.

Do czego, mamo?

Agnieszka.

Może do tego, że ciebie i niej za-
chodzą. Bo jest sam oszalenie,
do jej niewiarygodności — jestem
tylko do tego, co w Trójce
jest nowego. My, chłopcy, nie u-
mienie sobie wyobrazić tego, jakie ogromne
wrażenie na nas wywiera, jeżeli raz jedna
wyjdzie się w mowie, zakrztusi się przed
nami. To samo z pozycją, te same
walki — a jednak wszystko
zmienione, zmienione!

Ludwik

Czas się zmienił.

Agnieszka.

I ludzie się zmienili, Ludwiku.

Ludwik.

Mamo, coś ci powiem: jeżeli dawniej by-

dziś ~~tak~~ podobna mnie pozycja robi dzie-
cińsko, jak tak i Fryda — te znany,
jeżeli pozostaje sam z sobie i
wszystkimi ocenami mnie mogę w mowy
pamięci — te to/ich ~~[illegible]~~ zbliżą do siebie-
ta wzajemne o sobie świadomości.

Agnieszka.

Ja się wcale nie zamykam dla tego
co jest nowem — zobaczysz prędzej nie
jak wart w relacji, jeżeli też
nowego ~~zacząć nie mógł~~ dojść nie
mogę. Chciałabym, zeby, aby i ~~[illegible]~~
przestrzegać ~~czy też~~ pośpieszyli krok
naprzód. (Pauza.)

Ludwik.

~~[illegible]~~ Wasi Frydy nie jesteśmy nie
rozumiemy, czy da monety?

Agnieszka.

Dostrzegasz mnie.

Ludwik.

Więcej panienka – wujowie te takim wszystkim w naszej wsi. Przy tworzeniu, mam, zamożniejszych także jakoś wszyscy dostrzegą orły.

Agnieszka.

O tak, ale inny, nie ten.

Ludwik.

Na starego Wiesława nie ma co oglądać!

Agnieszka.

Ach Boże! przecież on sam potrzebuje wsparcia.

Ludwik.

Nie, nie! ja myślę, czy on by nie pogadał z tym wujaszkiem.

Agnieszka.

Boże boże!

Ludwik.

Grzebie wszystko:

Agnieszka.

Zapytaj się Trzoły.

Ludwik.

Był kiedyś bardzo bogaty, nieprawda:

Agnieszka.

Fatalnie bogactwo na dziewce — zakonny był spekulantem, stracił wszystko i został grynszpanem. Wcale [illegible] różny napewno na potem odebrała równowagi.

Ludwik.

Dla czego wuj Trzoła ~~nie~~ zamanie [illegible] do wuja:

~~Ludwik.~~

No, ~~do~~ **Śnieżka.**

Nie mierzy tego.

Ludwik.

No dobrze, ale dla czego nie?

Śnieżka.

Mówi, że prosić go nie może.

Ludwik.

Tak, ale przy tej Sumie te ostateczni najlepsze utraci siebie! Znam przecież papę! ~~lecz przez~~ Nieoczepliwie czekał by raz przyszło na ~~decyzji~~ rozstrzygnięcie sprawy, ale aby wykonawca ~~jeszcze~~ Jasia, udawał, jakoby mu nic na tem nie zależało, że przyjdzie na to jedynie wypadkiem, aby go zniszczyć — nie te przedmiotem najstraszniejsze który ma nad sobą samym, ~~a nad drogą jednak~~ jako ciężar dziel dla siebie boli.

Agnieszka.

Jednego tylko pragnę Jasiowi: Teraz w zdrowiu, sam to sobie zdobędzie — aby wiek Jaś najpierw na swojego stanowisko wrócił. Tak, Jaś by nie dziedziczył. Tylko zawsze ze starym! Kto go nie zna, ten może zginąć. Cóż było mnogo [illegible]: zen też długo wisiała u polskiego dobru. Nie — pamiętam Jaś dobrze.

Ludwik

Papa nigdy by jemu nie odczuwał sobie!

Agnieszka.

Teraz Jaś czuje. Czas mu już zadać. Jej w stanie, ta nas [illegible] jego [illegible] rozjęta radzi nas [illegible] rozpaczy! Wróć mu [illegible], a możesz od niego żądać, co chcesz. To [illegible] dziennie

Dla niego starość oznacza zmęczenie,
gdy dla mnie jest ona ... spokojem.

Jan

(z prawej strony. Zbliża się do bryczki. Bar-
czysty, a ręce otwarte, nerwowe.) Dzień
dobry, mamo, dzień dobry, Ludwisiu.

Ludwik. Jan:

Dzień dobry, Jasiu i ...

Jan.

Oh tak sobie, te znany i więcej, niż tak
sobie. Nie ma tu Frydy?

Agnieszka.

Nie, myślałem, że będzie u was na
obiedzie.

Jan.

Czy pan Bóg pytał się mnie o mnie?

Agnieszka

Nie, mówiłam ci: drażnisz mnie, jak zawsze.

ale dla mego uspokojenia zrazu pół roztrzepa.

Jan.

Dziwi się pani miłościwej bardzo tak tą znów powiedzi

Agnieszka.

Ależ Jasiu! czy to się nie da uniknąć?

Jan.

Proszę, mamo, nie gadaj tej mi jeszcze. Mam już dosyć wszystkiego. Ach pójdź!

Agnieszka.

Czy znowu wypoczywać?

Jan.

Naturalnie! któżby jeśli nie ja znowu te straszne zajęcia: jakieś tam brać dziecinę bez przewodnika, siąść nie dając ani pieniądza, a potem coś zupełnie nowego — aż ciebie brać było nie wyobrażając sobie, że

i którym przewodzi, zostać wrogiem jego wspólnika-
-mi, że swymi skarbami z Solkonsy
sam już trochę dbał o siebie, więc że
syta mamy pobić, co nam się przydała,
~~do~~ na wielki wyprawek, chociaż wodzi
interes źle, ~~się~~ wyrwać nie może. Na,
ale ja mu ponadto wystawiłem warun-
ki stanowcze. Ja, gdybym dostał pieniądze,
nie mógłbym ~~przestać odstąpić na~~
musiałem ~~od od ani jednego wstąpić~~
~~do odstąpić ani na jot~~ pod warunkiem
swoich odstąpić ani na jotę, i powiedziałem
mu, że musiałbym zostać jego spólnikiem
jeżeli w tej starej grze, w której on się
zanurzał, nowe miałbym ~~[illegible]~~ powodzenie
życie, musimy nowych mieć ludzi,
musimy podróżować, a jeżeli tego nie
chce, to niech powie, to ~~[illegible]~~

miał ~~[illegible]~~ ~~jakiej~~ pójdę na poradę.

Agnieszka.

Bardzo słusznie — no, a on?...

~~A~~ Jan.

Rób, co chcesz, zaczekaj i potem zobacz.
No, teraz ja zrobię, co mi się podoba.
Przecież teraz żadnej nie myślę. Mięso
na tamten talar dostanę, najdziemy
u Meyera albo u Baumanna, żeby
wyrobię się, wyrobi się, — żeby przyjęli,
że piszę to dla siebie.

~~Ale~~ Agnieszka.

Ale, Janie, często się za myśli!
Może mi przeczytasz mój Trzody ~~A~~ zdecy-
duje —

Jan.

Co? Znamana jesteś z tej wieży?! Zapewniam, że ja wcale o tem nie myślę.

Agnieszka.

~~Tylko nie przekołowywać~~
Tylko się nie spieszyć –

Jan.

Ale na co ja mam czekać mamo? Musimy teraz się pobrać, my nie jesteśmy jakaś tam dziwna para ludzi, my oboje czekać nie możemy.

Agnieszka.

Czy Fryda może już co o dziewczynie zajścia pannen?

Jan.

No właśnie – jedna noc! W południe dziś nie było jej w domu. Dziwię

w południe, o ile wiem, miała
pójść do ciotki Szydłowej! ~~Jeżeli jest~~
Jeżeli jest to słynny narzeczony: Szydłowiec!
Ale ja pójdę raz jeszcze i zobaczę, czy
jest w domu. Pójdziesz ze mną, mały?
Ach! ty zapewne nie możesz.

Ludwik

(wstaje) Owszem, pójdę z tobą, ~~chce~~
~~czy~~ tak czy tak chciałem wyjść.

Jan

Ale nie przeszkadzaj sobie —

Ludwik

Nie, naprawdę nie! Owszem, wyniosę się bardzo prędko. Papa teraz
~~zaprzyjaźnia~~ w przyjaźni ze mną.

Jan

Ach tak!

Ludwik.

Zdaje mi się, że na dziś wieczór ma zamiast wodewilu — opera — chyba — panna —

Jan.

Na miłość Boga! ratuj się, kto może!
(Jan i Ludwik ~~idą~~ wychodzą na prawo)

(Pauza)

Jordan

(z lewej strony. Teraz w pomarańczowych dżersejach. Ma na sobie nowe eleganckie ubranie, wyszyte [illegible] błado, [illegible] pokarbowane na czerwono i trzymane bardzo starannie.). Jak tutaj Ludwik?

Agnieszka.

Nie, wyszedł.

Jowialski.

Z Ksm.:

Agnieszka.

Z Janem. Umówili się.

Jowialski.

No, mnie on powiedział, że będzie w domu. Gabinecik otwarty jest oga-kańczony (Pauza). Że oba pokoje frontowe trzeba odnająć – Jan pierwszy się wyprowadzi.

Agnieszka.

Cóż to ma znaczyć?

Jowialski.

Ty już wiesz co to znaczy. Nie znios

dłuższej takiego życia. Cały dzień siedzi, 175
jeden robak, w kantorze, zadzierając
nosa z tym głupkowatym chłopcem
do poczty, a on, ten panicz, wróci z
tą dziewką po ulicach i wyprawia pienią-
dze.

Agnieszka

Ach Boże! Ależ on nie ma nic do
wyrzucania. Spaliłeś mu przecież obrazy, za-
nim przestanie coś nowego. Byłoby to
prawdziwe szczęście, gdyby w tym ciasnym
mieszczańskim kramie wprowadzono
nieco świeżego powietrza.

Jonas.

Naturalnie, ja będę tak wyczekiwałem,
aby się znowu w nowe kłopoty, ~~przez te~~
~~parę lat zarabiać sobie głosy~~ przez te
parę lat, które mam jeszcze żyć, zarabia-
jąc sobie głosy dla tego nieszczęsnego

Trutnia!

Agnieszka.

Ty naturalnie myślisz tylko o sobie — ta przecież idzie o niego — o jego przyszłość, a nie o twoje wygody!

Jonas.

No, jednem słowem — zawsze wszę [illegible] w przyszłości, jak stoi — przepiłem to i teraz. Nie potrzebuję tego chłopaka. Róbcie, co wam się podoba — zobaczycie, dokąd zajdziecie [illegible].

Agnieszka.

No, dokąd ja zajdę, o to się nie troszcz. Jeżeli ~~ta~~ jednak ~~już~~ na ten stanowisku stajesz także wobec swego dziecka, to już wszystko. Cóż ty właściwie sobie wyobrażasz o przyszłości! Czy ty myślisz, że

Taki młody dwudziestopięcioletni
głowiec będzie ci nie warto pisać się grać
ze starcem: Czy ty myślisz, że taki młody
głowiec nie ma żadnych swych pragnień?
Czy ty nie używałeś młodości? Ale
dziewcząt nawet nie przyjdzie ~~[illegible]~~ tej słabości do
młodości, ponieważ sam się zestarzałeś,
ponieważ ~~ze~~ z młodości tej nie możesz
już brać użytku. Fe! Toż to za stano-
wisko!

Jonasz

(z uśmiechem) Ależ ja więcej nie jestem sa-
motnikiem. Te chłopaki — to bawida-
mki najmniejszego honoru.

Szmeyka.

To nieprawda! Nie grzesz! Ty wiesz bar-
dzo dobrze, jakie masz dzieci, a dzieci wie-
dzą, co mają sądzić o tobie.

Jowa.

Ale ja wiem jest najdokładniej w świecie to ~~z~~ ma jakiś przeciw mnie! Że ~~nie robię roboty już mi nie~~ już nie respektuję tej dziewczyny – ot powód! Ale na to spuścić się możę – dla mnie ma wogóle nie istnieje! (Pauza) W jakiej to wogóle dacie dostałeś ten ~~przepis~~ Art... Stary Wiener – ten bankrut – pijący z jaśmininy –

Azmiński.

Ach co! tak źle przecież nie jest! A oprócz tego – był mi wogóle już do czynienia ~~z ty~~ ze starym, jeżeli wam daje pieniądze.

Jowa.

Tak! by i wszyscy ślusarze!

~~Ona~~ Będzie on się miał na baczności. A jeżeli da, to jeszcze nie na pana Wrzesiowa albo ~~nalotu~~ obieranego głupiego chłopca, tylko na mnie, na mój rachunek, na moje renommée. (Wstaje) A teraz pozwólcie przyjaciele: Wynajmę od pierwszego kwartału oba pokoje frontowe, a potem niech spróbuje, jak sam się przypatrzy przez życie, niech zaraz skorzysta — ja z tą sprawą już skończyłem — powiedziałem. (Odwraca się na lewo).

Ludwik

gzymot.

(z prawej strony). No: wielka gra ~~...~~

Agnieszka.

Trochę. To oczywiście pomyślne! Mnie zaś mówi wszystko, czego by wobec Jasiowi powiedzieć się nie odważył.

Ludwik

~~Dziwisz się, zagniewa tylko~~ Jawnie się, tylko ~~...~~ odzywa,

że mama wcale zabieraz głos za tego wobec tego potężnego barytona — już dawno zrezygnowałem.

Agnieszka.

I ja to, nieraz sama robię dziwię, ile ja mu teraz nagadać mogę. On już naprawdę, jak małe dzieciątko — wykrzykuje na wszystko już dziś. A chce tylko, aby mu zaprzeczano.

Ludwik.

Cóż teraz będzie! Już mamie nie zdaje!

Agnieszka.

Ach! niech wszystko idzie swoim torem — stateczni [illegible] i żyć bez siebie to nie pobędą. Bądź sam [illegible].

Ludwik.

Nie spotkaliśmy Frydy na ulicy — (pokazuje na prawo) zapewne jeszcze w cukierni.

Fryda

(lat 22, piękna, ciemno blada, owalna twarz, miękkie usta i wyraziste, ciemne oczy, wzrost rozrosły, swobodny zgrabna, w kapeluszu i żakiecie, w obu rękach trzyma wielki bukiet kwiatów wiosennych.) Dzień dobry, mamo!

Agnieszka

Ale ty nie masz mi wciąż przynosić kwiatów.

Fryda.

A na co one istnieją? — teraz także tanie.

Agnieszka
(*Wraca przez do wozowni.*) Zkąd ~~wam~~ dostaniesz takie przepyszne lilie?
Fryda.
Z pewnej starej okolicy – tu już nie!
Kupiłam w zachodniej ulicy...
Jan.
No, no, powiedz mi szybko, gdzie poważnie, gdzie była dziewczyna w południe. Wydało mi się to podejrzanem.
Fryda
Mówiłam ci, że powrócę i dopiero wieczorem, gdy będziemy na górze. Nie będzie też ciekawy. (*Zdejmuje kapelusz.*)
Jan
Przyjemna dziewczyna! By do

jarłoś wcale dzisiaj nie jeden wypo-
rozbrany.

Fryda

(~~Ldygnna~~ Sudluch wyjmuje z niej gazetki). A więc mi nie wierzysz, jeżeli i mimo. Dziękuję ci, mały. (staje przed lustrem)

Jan

~~A więc~~ No i gdzie byłaś:

Fryda.

(przed ~~tą~~ lustrem) Zgadnij.

Jan.

Więc nie u ciotki Szydłowej:

Fryda.

Teraz otóż – trzy domy dalej.

Jan.

(odwracając się) U kogo Maca – ? Dziewczyno! to nieprawda!

Fryda

(przekornie). Widzisz, nie wierzy!

Jan

Dziewczyno, to nieprawda.

Agnieszka.

A ja przecież wiem, że to prawda —?

Fryda

(odwraca się) No i dla czegóżby nie? Pomyślałam sobie — na co ta długa męczarnia, pójdę od razu do tego Agnieszczuka. W najgorszym razie człowiek dowie się prawdy.

Jan

(drżąc) No i? Cóż powiedział?

Fryda.

Ale posłuchaj, mój chłopcze — ma z spowiedzi po porządku. — Przyjęcie

nie było ~~[illegible]~~ zbyt uprzejmie. Samo
plejaurkie, z reszty — świadomości;
które zawieszono tobie ślady, nie
były zadowolonie — może — wasz
interes ucierpiał wrzekomo za ~~[illegible]~~
Orobky, choroń rol-dnej — a ponieważ
ja w tej sprawie tak ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ mało się zrozumiał... Lecz tej mowy
nie te: jak ja znam swoich ludzi... —
A więc ~~po~~ nie mógł mi, powiada, zde-
radzować.

Jan.

A ja: bym nie byłem dziesięć razy
i więcej: Powiesz mi to:

Fryda.

Tak, tyś — tobie to a jednego, ciebie
pamiętam w swem sercu. Ale z obcem
mnie był zapisem — ~~[illegible]~~ mówił mi
tylko „pani", panno Frydo, a ja — ja
naturalnie nazywałam go wujem —

No i ostatecznie, kiedy sam dobrze nie wiedział, co właściwie ma powiedzieć, zaczęłam go trochę kokietować, no i ostatecznie udobruchał się i powiedział, że powinien przecież zrozumieć jej [illegible] no i tak dalej — i że nie powinniśmy się o to ~~tro~~ martwić, że sprawa jakoś pójdzie i że ty masz przyjść jutro do niego! Tyle jeszcze!

Jan

Ha!! (Chwyta ją i tańczy z nią po pokoju.)

Fryda.

Wtedy powiem i tobie

Jan (tańczy).

Fryda.

Posłuchaj — ~~spraw~~ wszystko mówił — będzie w porządku. Ach! natychmiast — nie cieszysz się!

Agnieszka.
Przedewszystkiem, żeś sama do niego poszła. Spodziewałem się tego po tobie! Dzielna-ś dziewczyna!

Fryda
(do Ludwika). Mały, nie śpiesz się! (do Jana) Bądź moją figurą!

Jan
Co mnie obchodzi moja figura. Pierwszego mazura zatańczę z mą żoną.

Fryda
Ach! mój nos!

Jan
~~Dziecko! (Staw~~ Ludzie! (Upada na nos). To okropne! Cóż my teraz zrobimy?!

Fryda
~~Ojczulku ty~~ ~~Ty ojczulku!~~ Ty osiołku!

zaręczyny się!

Jan.

Świetnie! przyjęcie w zaręczyn!

Fryda

To znaczy – publicznie?

Jan.

Ach! publicznie…

Ludwik.

A któż teraz pośle te papiery? Byłoby dobrze, gdyby się zaraz dowiedział, aby mu zatkać gęby.

Fryda.

Mały! twój stary! Ta mina! Jak ja stanę prosto w jego oczach!

Jan.

No, co do mnie, to ja dziękuję za wszystkie jego miny.

Fryda.

No, co do mnie – to ja się okrutnie

nate ciężą.

Agnieszka.

Ojcze! zdaje mi się, że idzie. Nie pójdziecie może do pokoju obok, aż ja mu powiem:

Fryda

(potakująco) Dobrze! dobrze! chodź, Janie! Marys, pójdziesz z nami.

(Jordan otwiera drzwi z lewej strony — Jan i Fryda znikają w ~~pokoju~~ na prawo. Jednak pustka w pokoju)

Jordan

(z lewej strony. Zauważył ucieczkę Jana i Frydy — staje na miejscu. Krótka pauza) Gdzież ~~jest~~ znowu podziała w ~~ranną~~ ~~gazetę z rana~~ dzisiejszą ranną gazetę? (woła) Agnieszka.

Wczoraj i dodatek mam jeszcze [illegible]

Jordan.

Chcę mieć anonse.

Agnieszka

(Klęka z trudem i wyciąga gazetę z półki)

Trzeba – Jan i Fryda właśnie przyszli

Jordan

(Tupie nogą i chce odejść na lewo)

Agnieszka (wstając)

Fryda powiedziała mi coś ważnego.

Jordan

Nie chcę (nic) z tą sprawą mieć do czynienia! (~~At~~ zostaje w miejscu).

Agnieszka.

Ale to cię zainteresuje.

Jordan.

Dlaczego? Cóż starego?

Agnieszka.

Była dzisiaj u wuja.

Jorda.

No i cóż?

Agnieszka.

Da pieniądze.

(Pauza.)

Jorda.

Powiedział coś? Jakie warunki?

Agnieszka.

Nie wiem.

Jorda.

A zatem ~~czas [illegible]~~ wszystko na nowo.

Agnieszka.

Poczekaj trochę. Ja nie wiem. W każdym razie jest to pewne, że da. Widocznie dużo ma zaufania do chłopca.

Jowita.

Prawdopodobnie dowiadywał się o mnie. (Po pauzie). Czy ona jest tutaj?

Agnieszka.

Kto?

Jowita.

No ona. Dziewczyna.

Agnieszka.

Mam ją zawołać?

Jowita.

Tak! tak!

Agnieszka (odchodzi na prawo)

Krótka pauza.

Jowita.

Czy i on żył przy niej?

Ludwik

Kto?

Jowita.

No, Ja.

Ludwik.

U kogo?

Jowan.

No, u wuja!

Ludwik.

Nie. Zdaje mi się, że Fryda poszła tam z własnego popędu.

(Krótka pauza).

(Agnieszka i Jan i Fryda wchodzą z prawej strony)

Fryda.

Ojciec dobry. (Powitanie i serdeczne podanie ręki Jowanowi)

Jowan.

No... Pani teraz ~~tak~~ prędko dziś tak wcześnie?

Fryda.

Ale czego? Czy może za wcześnie dla pana?

Jowan.

Nie, nie! Co do mnie, to ile razy w pani pobliżu.

No i cóż to przepadło?

Fryda.

Kto?

Jowan

No, więc czy ojciec on tam jest.

Fryda

Już można wyjechać, nie ...

Jan

(nerwowo) A więc jutro chce pomówić ze mną. Skończmy już teraz zwrócić na moje żądania!

Jowan.

No, główna rzecz te warunki! Tobie się zupełnie zdaje, że tak zgodzisz sobie na Carmen.

Jan

Nie! nie! to mi się nie zdarza. Ale jeśli on ci dzisiaj pokazał wobec Frydy, to nie mogę absolutnie przypuścić, aby teraz ułożył nasze warunki.

Fryda

Ale ~~zdziwiłam~~ jaśniej!

Jowan.

Zapewne doświadczał w niezamożności niwie; zawiódł się w uczuciach.

Jan.

Być może - nie wiem tego.

Jowan.

Prawdopodobnie. - Ostrożny bardzo.

Jan.

Chciałbym jak najprędzej zrobić z tobą kontrakt, papo, aby mógł zająć się do czego na własną rękę! - nie mogę zaniedbać ~~inter~~ osobistego interesu.

Jowan.

No, no - zobaczymy! Niezamożność pozwól sobie powiedzieć, jakie są warunki.

Jan.

(Na stronie) do licha mniej więcej znamy się, ojcze, jak ~~[illegible]~~ mają się sprawy.

(Pauza).

Jordan

(do Frydy) Niedziś panicz urządzi we-
sele!

Fryda.

Myśli, że u pożytkach smaja.

Jordan

W przepiórkach mówią smaja? Gdzie wszystko
~~[illegible] po rozmaitych w piekarniach~~ piekarzy z piekarni!

Fryda.

I to być może. Ale u nas piękniej tylko
skromnie i naturalnie rocznie.

Jordan.

U kogo?

Fryda.

No, gdzie kolacje, gdzie jest dobre i niezbyt tanio.

Jordan.

Wszystko mnie się wydaje dawać obraz, że tylko
u Hustera albo u Dressla.

Fryda.

Ach! proszę, niech pan da!

Jordan.

No, tak, powiedziałem, «gdyby mi się wydarzyło» — jak najmniej biegać ze ślubem:

Fryda.

Ach. Tylko w uciesze czynicie!

Jordan.

No, naturalnie! Cóż jakiegoś mojego i naszej mojej ~~ksią~~ klechy. Co on pan pisze, to może sobie pan powiedzieć sama! — Jakiś biegać ze wesele:

Fryda.

Mój Boże! ta poezja najmniejsza rzecz, gdy ma być wesele

Agnieszka.

(cicho) Naprawdę — —

Jordan.

Tak, naprawdę — nasamprzód przyjdą inne troski. Najgłówniejsza jest zdrowie—

Fryda.

Jakie naprzykład obiecywał kosztowności — jej rodziny, jak: Chrześcijany i bożeń- pomiędzy Fryderykiem a Leonhardem i Fryglem.

Jordan.

Kosztowności? Jakie kosztowności?

Fryda.

(z miejsca) No nie obawiaj się pan! Ja tylko żartuję. Uważam bowiem, że prawdziwe są kosztowności, które dzisiaj fabrykują, ~~okropne i straszne~~ te okropności — i straszne już wydawać na te pieniądze.

Jordan.

Nie mów tego pan. Gdyby pan naprzykład na te perły (pokazuje na guzik od kożucha) — ile one mogła kosztować! Co pan myśli?

Fryda.

Prawdziwe?

Jordan.

Czy prawdziwe! Co za pytanie! Mógłbym być [illegible]

No wiem pan otakuje.

Fryda

Nie wiem. Przecież to nie jest wszystko jedno.

Jowan

500 czy 1000 marek? Niechże pan taksuje.

Fryda

Mój Boże, ja nie wiem.

Jowan

Ja pani powiem: 75 fenigów.

Fryda

A więc fabryczna.

Jowan

Ale czyż nie jest ~~[illegible]~~ zrobione po prostu bajecznie? Możnaż ją odróżnić od prawdziwej perły?

Jan

Ja mogę.

Jowan

Zakładam się z tobą o 10 cygar, że nie możesz. Bajecznie tandetna. Ale cóżeś by zrobił gdyby ci nie mówił ~~[illegible]~~ [illegible] wyjaśnienia: wszystko [illegible] pre-

ciej tam [illegible]. A kto tego nie zna —
Więc mojej ~~[illegible]~~ tobie przez [illegible] tam
w polarze... Na [illegible] panu (o: Kasi tobie
panu skomponować przebój znany weselny
— (pokazuje na Ludwika) — mnie z rodami, że
grobie to nawet to [illegible] jest myślisz, ja-
[illegible]:

Ludwik.

No, jak jego nie znam.

Jowan

(śmiejąc się) rzecz, kiedy tobie grać za wszystko! Kasi tobie grać za wszystko. [illegible] pan; co niedawno pisały o nim gazety:

Trzyda

Naturalnie — ~~Julek~~ to olbrzymi sukces na [illegible] szwagra

Jowan.

Tylko trochę za skromny.

Ludwik.

Ojej, wolę niech zagra trochę nieskromnie.

Jowan.

E! głuptasko! Pozostań, jaki jesteś! Cóż to

Wasilewi tam przyjdzie:

Ludwik.

Pięknie.

Józia.

Ale czemu nie napiszesz opery?

Ludwik.

Ponieważ przez pisanie.

Józia.

No, ja nie tworzę, mogłabym napisać operę. Kiedy to zarabia taka „Marusja“ (Podłącz od Trzaski.) Lecz z jakimi robotami ~~przy~~ przez tych trzydzieści uszedł ~~mały ja~~ i szkatułek: Przecież znam te literaty — z chlebem nie przy chleb z masłem i mięsem. Teraz to pani pisze, przed tą pokusą i ktoś przez ulice — ludzie, jak oni to rachują! Starzy ~~biedaki~~ przelotnych; oczy uporne zgasłe! Kiedy a mnie zobaczą: Ta szkoła ma wdzięk [illegible] ~~lat 62~~ najwyżej lat 62 — ta szkoła

Fryda.

Papa będzie miał lat 65.

Jorda.

Nie mówi Tem: Dwa lata starszy od cesarza. Tak, tak! Za zdrowie! (Wziąwszy cygaro i etui. Jorda przysuwa mu ogień) Dziękuję. (Podczas gdy ona stoi przed nim!) Hm — to za przypyszna pani perfumą?

Fryda.

Biały bez. Zresztą, jeżeli nie stoi się zbyt blisko, to pachnie daleko delikatniej.

Jorda.

O tak, ja to znam — to od Lohsego, nie prawda? Ja tam zawsze kupuję róży pomadę. Ale już jestem inne perfumy — jakiejż ona nazwy — ~~używam~~ też kolońskiej wody — [illegible] Kolendra — jakiej ona nazwy?

Jan.

Eau de Cologne: plaster gorczycy?

Jordan.

Tyś głupi. Frejla, jak pasuje z pani to ubranie.

Fryda.

Nowe?

Jordan.

Na jakiej pani mu to:

Fryda.

~~Stoo~~ Lampy u naszej pani Sobie.

Jordan.

Jak już, to drab dobrze robi! Ale jakiś tu z ognistości ojca na świecie! W Paryżu Lafayette pani ~~tatuś~~ w Magazin du Louvre takie same ubranie za ~~zł~~ 30 fr. – takie samo ubranie – tylko z innej materii. Ale z jednym okiem rozglądam to dobrze! – W ogóle Paryż! No, ojcze, mam jeszcze nie chciałbym ujrzeć na świecie pomyślnie – raz, ojca mam takie Tamanie w Krakowie – te zupełnie zero naszych powikłań tożsamości – skandal, jak je leczy mu się?

Agnieszka.

Nasze trzy mają tak już i raz tylko reparowane.

wzruszy) Joanna.

No, ja postaram się o nowe Tożka.

Agnieszka

Wrócisz do domu na kolację?

Joanna

No, ja nie wiem — chciałam starcowi pójść do teatru — na operę —

Fryda

Co grają dzisiaj wieczorem?

Joanna

Ach! Afrykankę — przecudowne bydlęstwo.
No, jeszcze nie wiem — adieu! muszę iść na dwór na świeże powietrze (Joanna odchodzi)

Fryda

(Wstaje za nią)

Ludwik

Teraz i ja idę do Café Sauer grać w bilard i tu nażyję się świeżem powietrzem.

Fryda.

Ach! mąż! nasz nam mąż wesoły!

Jan.

~~[illegible]~~ Mówię ci, nie słów mimo uszu puszczam — tobie się zdaje, że on nie widzi. Chowałeś ten ubiór — on ~~[illegible]~~ już ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ punkcie przesadny wstążek ~~w obcowaniu ludzi~~ w obcowaniu ludzi w świecie.

Fryda.

Naprawdę? Zupełnie jak mój stary. Luizie! To Korn-gue, jak ci dwaj są do siebie podobni!

Agnieszka.

(szeptem) Twój ojciec musi być inny, Fryda.

Fryda.

Tylko nieco starszy, ale zresztą, weselszy. — No, ~~[illegible]~~ ma szczere serce z gruntu. Takie wspólne starszyzny przez zjednoczenie nie może.

Agnieszka.

Obej [illegible] jednego pokoiku czasu — i w tem jak te wielkie powodzeniko.

Fryda.

Straszny czas! (~~Jan~~ Kruszą w na-wpół-wpół trwany). Ludzie — ważne meble — naprawdę zagrażają bezpieczeństwu życia.

Agnieszka.

Patrzę i przez czas. Ale co tak długo wytrzymasz — ~~to~~ po prostu tak trzeba być wśród nich na dobre strony.

Jan.

No, przedewszystkiem nie trzeba brać go na serio —

Agnieszka.

A jednak, mój Janie! Czasem jest w nim, co trzeba traktować ~~serio~~ serio. Wtedy trzeba żyjąc ~~to prawo~~ pracować tak na ojca i tak [illegible] Kochać, że —

Fryda

Ah! mnie się zdaje, że mając trochę humoru, można z nim wytrzymać bardzo dobrze.

Agnieszka

Humor — tak, gdyby taki humor nie równy jako śmiechem…

Fryda

Wobec niej to stare panisko równie bardzo uprzejme — czyż Cię nie widział?

Jan

Ha czyżby nie! teraz przecie dobra jest partya.

Agnieszka

Mam nadzieję nawet, że sobie panie takim zostanie, Frydo. Na widok ofiarności chce w swej jej sobie uważanie. Jakbym ~~[illegible]~~ trzym te Komisyi, a przecież tak jest dosyć jej wierzy mnie, że czynem uważanie; dopóki byłeś ~~w powodzie~~ z tym w powodzeniu. Stare mnie trzeba, jeżeli przyjdzie złe życie — jeżeli już wszyscy będą, będzie [illegible]

pledą zrobi sobie i nie będzie już
w swej smętnej żałości miał serenę-

Fryda

Moi mateczko! jak pięknie będzie nasze mieszkanie! Dostaniemy przecie-Murzyn już przyjdzie z nami i zobaczy co ja proponuję. Murzyn zobaczy nasz dywan, prawdziwy ~~pers~~ perski i krzesła, bajeczne na jedwabiu, i wszystko w stylu angielskim — a tego najnowsza konstrukcja.

Ja

Z aparatem do Arapana.

Fryda

Ach, ty, wymowny z tobą, jeśli będziesz Arapar. A jakie lampy dostaniemy! jakie biurko! Mały! jakie biurko! Cenny dar!

Ja

Wszystko w stylu angielskim.

Fryda

Mamy muzyczne [illegible] z-adai pory mam i grać: Ślicznie będzie wyglądać. ~~[illegible]~~ Ale fortepianu nie mamy.

Jan

Tak, fortepianu... No, to w przyszłości kupimy przyszłym roku.

Fryda

A tymczasem wszystkie muzyki nam odda- gra – tj. i muzyczka –

Agnieszka

Już zagrana.

Fryda

No, a co do tej Agatki zaaranżuj[illegible] zgraja ale obie staruszki – to by je [illegible] I co tydzień [illegible] miłość [illegible] mówią ludzie – ale tylko mówią – to znają, ty muzyka, lepiej [illegible] by z nimi razem.

Agnieszka
z młodymi ludźmi:

Frydka.

No naturalnie! Moja siostra Trudzia powiedziała, że jesteś młodszą ode mnie.

Agnieszka.

W takim razie ślepa jest na kolory — ja przecież jestem twoją starą teściową.

Frydka.

Ah! teściowa! Moja matka jesteś! Jaś, słuchaj, musimy iść do Trudzi.

Jaś.

Ano mi się nie śni.

Frydka

Ty gruby pokorze! Jaś tam zaniesie (bezpieczne na wozie).

Jaś.

Ah! Matyś! ona szczypie! Dopomóż mi!

Judasik

Kara cielesna w urzędowym spra-
wie ~~[illegible]~~ zdaje mi się ~~[illegible]~~ nie
jest zakazana.

Agata

Wyobraź sobie.. Kara cielesna (cudzysłów)
– Kara cielesna — — to ale wstań!
(~~po [illegible]~~) (C-gnie ji do góry)
Wiesz ty co: Teraz na ~~na~~ zewnętrznej ścia-
na ~~rogu~~ rogu taksametr o 4
siedzeniach i przejeżdżamy po Tatrach..
Jakie one grube ściany!

Jan.

Cóż to ktoś nowy taksametr? Ani mi się
śni! na to nie mam pieniędzy.
Chcesz żeby tylko pokazywać się innym.

Agata.

Z tobą: A jakże! Ja pewnie nie jestem
w przyjaźni z tobą! Adolu, malutki!

(wołając Agnieszkę.) Pobawcie się jeszcze przed pociechę. Adelu, masz ręczkę gręczkę! (Podaje rękę Ludwikowi.)

Ludwik.

Adelu —

Jan.

No, pocałujcież się!

Fryda.

Ach nie! mamy i tak nie możemy tego!

Ludwik.

A bo czemuż nie? (Całuje ją z lekka.)

Jan.

Brawo!

Fryda.

Brawo, mamo. Adieu! (Jan i Fryda wchodzą na prawo.)

(Pauza. Zmierzch.)

Agnieszka.

Pozwólcie tylko wyjść Bronce na świat bożyj (?) ... chłopcze. O mnie nie pomyślcie ..., tragiczne dziecię — ~~[illegible]~~ Pozmnożcie ~~[illegible]~~ upragnione dziecię spokoju.

Ludwik.

(stoi przy fortepianie) ~~[illegible]~~

Coś mi bożo posępno.

Agnieszka.

Posępno?

Ludwik.

Fatalność! ~~[illegible]~~ pierwszy powiew wiosenny pobudza mnie Co zrobiłem, bez celu. (Pauza). Teraz wiem, ~~[illegible]~~ dam ... lance ślubny Janinie i Fryzie.

Agnieszka.

Cóż takiego?

Ludwik.

fortepian.

Agnieszka

Ależ ojcze — tobie wydatek!

Ludwik

A na cóż je zarabiam tyle pieniędzy?

Agnieszka

Nie mógłbyś nic lepszego podarować Janowi.

Ludwik

No a Frydzie ~~[illegible]~~ także z pieniędzy ucieszę. (Podchodzi do stołu i patrzy na pracę Agnieszki) Wie mama, nigdy bym nie pomyślał, że taka ojczyzna, jak Frydzia ~~[illegible]~~ będzie tak muzykalna, tyle ma czarowania w niej.

Agnieszka

~~[illegible]~~ Przedziwna posiada ~~[illegible]~~ ~~delikatność~~! subtelność

Ludwik

A wszystko, co w niej jest najpiękniejszego!

że na ~~wyżyny~~ wyżyny przepadła się przyzwoi-
~~Ideałów ... a ...~~ mam na myśli,
że tak pełną i pięknie chodzi umie
a nie ~~stanie~~ to robiła dawniej tak spokojnie
spoglądała z swej wyżyny.

Agnieszka.

Ale to nie już ...owanie z niej:

Ludwik.

A jednak, mamo. Marcia. Poproście
Batalion olbrzymi ~~... nad~~ ciężar
na drodze, i tego pozbyć się trzeba, do-
póki się już nie ... Fryci wynajęła
pejzaże więcej od nas.

Agnieszka

Ona lada tego skutkami.

Ludwik.

Ach niestety tego skutkiem.

Agnieszka

Ach drogi chłopcze, wiem że złe ochładzają.

Ludwik.

Nie okazałam siebie

Śnieżka.

A więc kogo?

(Pauza.)

Ludwik

(przygląda się światłu tęczy w wazoniku)

Sprawa! Oto już tajemnica! Tęcza i kolor — skąd ona to ma! Przy takiej ojcowiźnie! Musi to być wrodzona żywotność: Od Boga, mamy też wszystko i nadzieję, i miłość i wdzięczność — wszystko to możemy otrzymać z nieba

Śnieżka.

A niebo jest w nas. Wierzcie mi, Ludwiku! wszystko jest w nas. Ja wiem to.

Ludwik.

Teraz to wiem.

Agnieszka.

raz, bo czyż znamy życie, dopóki żyjemy?

Ludwik.

Patrz zatem, mamo - wy oboje - ty i papa - żyliście razem i sobie, niedobście osobie, ale ~~zatem~~ nawzajem te wypełniała zatem z miłości i mimo wszystko, niejako niewolniczo, u nas obiektywnemu na myśli: rozpiszcie się ~~nie rozdo~~ przecież nie rozdzielą:

Agnieszka.

Kochany chłopcze i głupi ty jesteś! Z ludzkiej mowy uczyni myśli.

Ludwik.

Nie, nie, mamo, ja tego nie chcę. - Jak ~~prz~~ zawsze powiada, że i z papą obchodziła niewolniczo, ale ja wiem, że to była walka natur - chcieliście sobie wzajemnie zwalczyć razem. Ale tam

na szczęście nowy mam, dzień pozostał. Jasnego
przebaczenia — dumnie zrozumienia,
otrzymania z tego, co my ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~
~~[illegible]~~ przeszłe za życie, a co było tylko
skorupą nieczystej życia. Radbym mieć
ostatnie z tego życia — chciałbym się wzno-
sić wyżej i z ciszą niebem.

Agnieszka.

Spoglądam na ~~[illegible]~~ zmienione życie
moje jak na morze. Teraz, kiedy je
rozważam, kiedy przyszło naokoło mnie
tak spokojnie, tem więcej odnajduję
— we łzach, w moich ofiarach odnalazłam
ciebie. Ale ty przyniesiesz ukojenie
co przeszło.

Ludwik.

I mam ukojenie?

Agnieszka.

Wiem, że czerpię z powodu tego — uroczyście
w wyrzeczeniu moich cierpień.

Ludwik.

Marno, dziecko już ~~pobłażliwym~~ zalaśniczym / to-
nem czarnego papiera. Znane fanty były
w nakradce. Niedziela chorał przyj-
mował, (co i wtór) przysmowane były twoje ochy,
twoje zmęczenie. W tym pośrednim
słabości jestem była mówiąca czynności; —
~~ponieważ~~ czułam, że on wyznał tobie:
spokój, spokój! Już jakby dziecko. A
najgłębszego, czego zbierał dźwięki, który
mógł ~~…~~ oczu może nie otworzyć.
Marno, ja kocham życie — ja
wiem, już złudzeń jest życie i cicho
uśmiecham. Wszystko zapada w słońce —
ale to, co we mnie jest najlepsze, to
jasne było może tęsknota — jestem zebra-
nem przy drodze, jeżeli dziecinnie prze-
chodząc koło mnie uśnie z światłami.

Agnieszka

A twoje dziecko by nie dożyło tego, co dał mój kochanek.

~~Moje dziecko~~ Ludwik

Uwielbiam je – mój kochany – to jest zgrzeszenie – Ale mnie to zgubi, ~~[illegible]~~ marnotrawiłem przyjaźń we serce, nie ~~przyjmuję~~ dotykając się w ramion, nie dając więcej. Chwałby tam inny dał pieśń, przez nowe, przez wolność. Chwałby innej powiedzieć, jak jutro wolny – ~~potrzeba~~ [illegible] przecie – o mamo, mamo, ty jesteś ~~[illegible]~~ niestanie ~~przyjdzie~~! nigdy! nigdy! Mam bunt w sobie, ale nie przeżyję.

(Pauza)

Agnieszka. mili

Widzisz to – (Brig ~~[illegible]~~ odwaga) tylko że wiara – ale to nie była dość – przecież była mili taka przez nadzieję kontakt zawsze przyjść.

Ludwik.

Nie mogłaś tego, mamo! to Go[illegible] nego ojca.

Agnieszka.

Ludwiku! Jeżeli ty nie jesteś wierny, to cóż ja mam począć!

Ludwik.

Nie płacz, mamo. Nad tajemnicą jej życia płakać nie trzeba — pamiętaj, to umarł przecież boleścią.

(Pauza).

Agnieszka.

Tak! trochę ją pamiętam, nie ojca. Ta [illegible] dobra [illegible] w niebie.

Ludwik.

Chodź ze mną, mamo.

Agnieszka.

Otóż nie mogę.

Ludwik.

Wcimieni sobie powóz.

Agnieszka.

Serdecznie — (chce wstać, ale nie może) Nie — moje odmawiają posłuszeństwa. Zresztą będzie lepiej, żebym tam poszedł.

Ludwik.

Wyjdź na ~~dwór~~ chwilę na balkon

(Obraca się plecami z łóżka i wychodzi na balkon. Widać go, jak stoi oparty o balustradę. Agnieszka zostaje nieruchoma przy stole. Światło wieczorne zapada na prawo przy oknie.)

(Pochwili Ludwik wraca do pokoju)

Agnieszka

(Zbierając się) Wróciłeś?

Ludwik

Przerażonej jest na dzwonie. Podchodzi-
to. 15 minut razem. mamo- (Podchodzi
do niej) matuchno! (Nachyla się nad
nią).

Agnieszka.

Ludwiko!

Ludwik.

~~Bo~~ ~~bo~~ Przerażone — tchnienie pe-
wietrzne może obrzucić. Dać życie
innemu nowe. To już żywe zetknięcie
się z naturą — to czego zmarli nie
mogą, a nad wszystkimi różnymi
być wobec Stwórcy. A ja mam coś,
co mogę dać innym, co mnie ~~zostało~~
~~Tego Dzięki~~ z serca tego duszą —
dopóki istnieje sztuka, może żyje!
(Podchodzi do fortepianu. Pauza.

Zasłona

gra i dziś utwór poważnej sonaty
Beethovena. Agnieszka
siedzi nieruchoma i przysłuchuje
się muzyce, twarz w niej zatopiona.
Powoli zamyka swą głowę w obie
dłonie. Zasłona z wolna zachodzi.

Koniec.

C.K. DYREKCYA POLICYI
WE LWOWIE
2330b.

Wysokie Prezydyum c. k. Namiestnictwa reskryptem z dnia 18. lipca 1898. l. 7461. pr. udzieliło Dyrekcyi teatru hr. Skarbka pozwolenia na przedstawienie sztuki w 5. aktach Hirschfelda p. t. „Agnieszka Jordan". —
Lwów dnia 25. lipca 1898. —

C. K. DYREKCYA POLICYI WE LWOWIE

Biblioteka Śląska

[illegible] 200

60-
~~12~~

57
18

75½

k. 202. [w tym k. 201-202 nie zapis]

1. 06. 2005